

MAGAZYN STARYCH POWĄZEK

DeNews

1/2025

Dzień refleksji, pamięci, nadziei

Niech ten dzień będzie nie tylko momentem zadumy

Problemy demograficzne Polski i ich konsekwencje

Czy jest ważniejszy, bardziej palący problem
w Polsce niż demografia?

Pięćdziesiąt lat jak jeden dzień

33 z 50 lat kapłaństwa ks. prałat Marek Gałęziewski
spędził na Starych Powązkach

Dlaczego papież Franciszek budził niepokój wśród „porządnych” katolików?

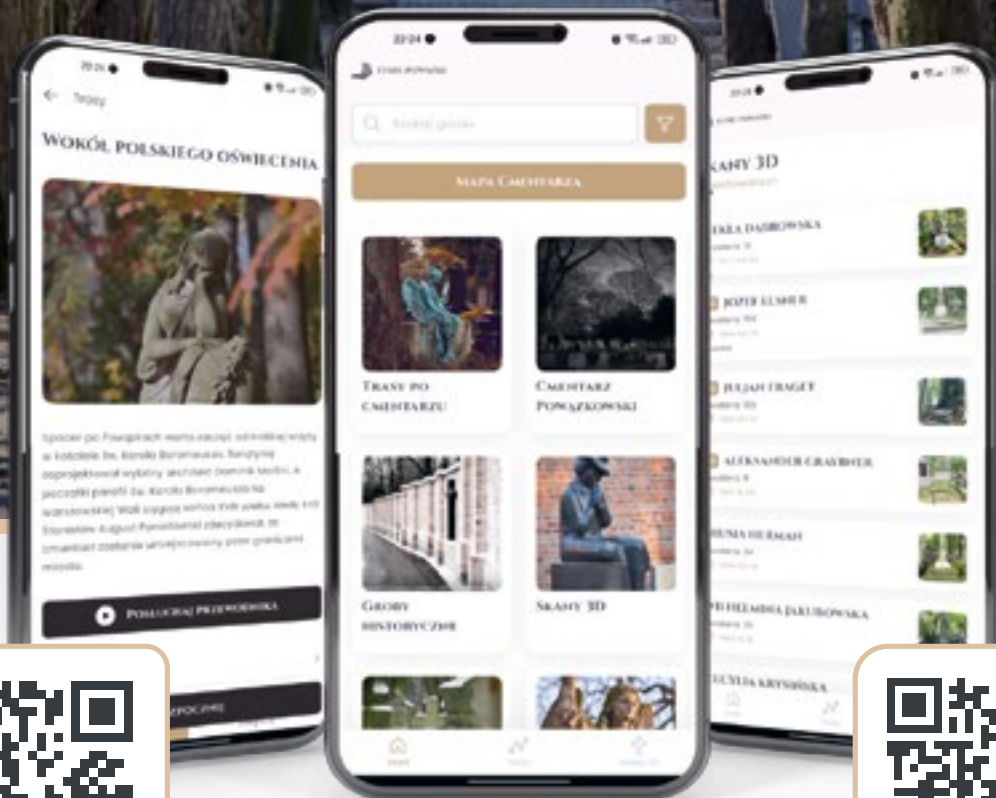
Nie rozumieli papieża Franciszka,
za to Ojciec Święty rozumiał ich



FUNDACJA
STARE POWĄZKI

APLIKACJA MOBILNA STARE POWĄZKI

Ponad 230 lat tradycji



POBIERZ Z
App Store

OFICJALNA APLIKACJA CMENTARZA

Zeskanuj kod QR
i pobierz aplikację



POBIERZ Z
Google Play

PARTNERZY PROJEKTU



Fundacja

fundacja arp

ul. Powązkowska 14, 01-797 Warszawa

✉ fundacja@stare-powazki.pl

KRS: 0000886931 | NIP: 5272951999

📄 fundacja.stare-powazki.pl



Spis treści

Słowo wstępu	5
Dzień refleksji, pamięci, nadziei	8
Dzień Zaduszny	9
Problemy demograficzne Polski i ich konsekwencje	10
Osiemnaście lat posługi	14
Zarząd Cmentarza Powązkowskiego	17
4 listopada 2025 mija rok nowego pasterza w Archidiecezji Warszawskiej	18
Umieranie. Instrukcja obsługi	20
Miejsce pamięci przy bramie Świętej Honoraty	22
Formacja liturgiczna drogą do spotkania Boga	23
Co nowego w prawie spadkowym – co warto wiedzieć, co się zmieniło	26
2025 – rok dwóch papieży	29
Cztery i pół kilometra	30
Tomasz à Kempis – przewodnik ku głębi serca i umysłu	32
Najstarsze kościoły świata pokazują, gdzie bije źródło	35
Msze święte gregoriańskie	36
Ósmy raz z Krakowa – Prądnika Białego do Siedlca	37
Grób Dziecka Utraconego, wyjątkowe miejsce pamięci i miłości	39
Przestrzenie spotkania i wzrastania	40
Piękno witraży	42
Postacie Starych Powązek – Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595–1640)	43
100 lat narodowej pamięci	44
Stare Powązki w świetle ochrony dziedzictwa kulturowego i zasad konserwatorskich	45
Miejsce, gdzie historia mówi szeptem	46
Sardynia, wyspa winem malowana	48
Nasza zakrystia	50
Pięćdziesiąt lat jak jeden dzień	52
Nowe technologie	54
Ludzie bez ludzi	55
Pięć nawyków szczęśliwego człowieka	56
Dlaczego papież Franciszek budził niepokój wśród „porządnym” katolików?	57
Leon XIV. Między pamięcią a przyszłością Kościoła	62
Mistyka to codzienność każdego z nas	64
Duchowość, która kształtowała umysł geniusza	65
Geoffrey Hinton: prorok bezrobocia w erze sztucznej inteligencji	66
Obrona Marcjanny	67
AI to priorytet pontyfikatu	69
O zabłąkanym w drodze do kościoła	71
Msze Święte w Parafii św. Karola Boromeusza	72
Czy papież nigdy się nie myli?	73
Symbolika: klepsydra	74
Święci? Tylko skąd?	75
Uroczystości profesji wieczystej siostr Moniki i Anny	77
Bóg oskarżony	82
Cyfrowa nieśmiertelność	85
Głosy w chmurze	86
Wirtualny spacer	88
Gdy Tamiza brzmi Ave Maria	89
Przy bramie czasu	90

Tytuł	DeNews – Magazyn Starych Powązek
Wydawca	Parafia Rzymskokatolicka pw. Św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach ul. Powązkowska 14, 01-797 Warszawa e-mail: magazynndenews@gmail.com stare-powazki.pl
Redakcja	Redaktor naczelny: Ksiądz Kanonik Jacek Laskowski Sekretarz redakcji: Karol Gądzik
Korekta	Dorota Ciepielewska



Pierwszy numer ***DeNews***

Ks. Jacek Laskowski
redaktor naczelny

Na otwarcie pierwszego numeru chciałbym zaproponować, byśmy dali się mile zaskoczyć. Zaskoczyć ciszą Starych Powązek, która potrafi mówić głośniejsze niż niejedna konferencja. Na otwarcie DeNews zapraszam na krótki, bardzo osobisty spacer: od kaplicy do kaplicy, od nazwiska do nazwiska, od wdzięczności do nadziei. To nasza pierwsza rozmowa z Czytelnikiem – nie przez megafon, tylko szeptem, jak w miejscu, gdzie pamięć ma swoje stałe ławki.

Ten rok przyniósł ważne zmiany w Kościele powszechnym i warszawskim. Z wdzięcznością dziękujemy kard. Kazimierzowi Nyczowi za 18 lat pasterskiej posługi – za styl, który nie potrzebował wielkich słów, by prowadzić mądrze i wiernie. Z nadzieją patrzymy na pierwszy rok posługi abp. Adriana Galbasa: Pasterza, który słucha, rozeznaje i towarzyszy. Taki rytm chcemy nadać także temu pismu.

DeNews jest oficjalnym pismem wszystkich rzeczywistości, które kryją się pod nazwą Stare Powązki. Nie opowiadamy o świątyni i Powązkach jak o muzeum rzeźby, tylko jak o sercu, które bije: w tych, którzy przychodzą, w tych, którzy odchodzą i w tych, którzy zostają. Dlatego w numerze znajdziecie fotografie drzew, kaplic i alejek – nie po to, by zachwycić ładnym kadrem, ale by uchwycić to, co między kadrami: modlitwę, pamięć, relacje.

Nazwa też nie jest przypadkowa. DeNews łączy „De” od Deus – Boga i „News” – wiadomość. Chcemy więc podawać „Bożą wiadomość”: o kulturze, duchowości i sprawach społecznych. Bez nadęcia, za to z prostotą Ewangelii. Będziemy słuchać pytań świata i odpowiadać językiem wiary – zwyczajnym, uczciwym, a jednocześnie głębokim. Jeśli się uśmiechniecie przy lekturze – świetnie. Jeśli coś poruszy – jeszcze lepiej.

Dobrej lektury!





*„Gdyby ludzie zdali sobie sprawę
z tego, czym jest Eucharystia,
kościół byłoby tak wypełnione,
że trudno byłoby do nich wejść”*

św. Carlo Acutis

Dzień refleksji, pamięci, nadziei

Ks. Jacek Laskowski

Uroczystość Wszystkich Świętych jest dniem szczególnym – dla wielu z nas dniem odwiedzin na cmentarzach, modlitwy za tych, którzy odeszli, ale przede wszystkim dniem refleksji nad sensem życia, przemijaniem i tym, co czeka nas po drugiej stronie wieczności.

W naszej kulturze dzień ten często kojarzony jest z zadumą i melancholią. Jednak jego prawdziwe przesłanie niesie ze sobą niezwykłą nadzieję. Właśnie w tym dniu przypominamy sobie, że nasze życie nie kończy się wraz ze śmiercią, ale wkracza w nowy etap – życie wieczne. Wszystkich Świętych uczy nas patrzeć na nasze codzienne sprawy z perspektywy wieczności, przypomina o sensie istnienia, który nie ogranicza się jedynie do ziemskich osiągnięć, lecz prowadzi ku czemuś znacznie większemu.

Gdy myślimy o świętych, często przychodzą nam na myśl osoby wyjątkowe, znane z cudów, niezwykłych poświęceń czy heroicznych czynów. Tymczasem prawdziwa świętość bardzo często skrywa się w codzienności, w drobnych gestach, które pozornie nie mają wielkiego znaczenia.

Świętość to także życzliwy uśmiech, cierpliwe wysłuchanie drugiego człowieka, przebaczenie i zwyczajna ludzka dobroć. Każdy z nas zna takich cichych świętych – to nasi dziadkowie, rodzice, sąsiedzi, nauczyciele. To oni swoim życiem pokazali nam, jak ważne jest, by żyć pięknie i autentycznie.



Wszystkich Świętych to również święto pamięci – okazja, by w rodzinnych domach przypominać sobie historie naszych przodków, opowiadać o tych, którzy swoim życiem dali nam wzór do naśladowania. Te opowieści mają ogromną wartość, ponieważ budują most między przeszłością a teraźniejszością, pokazując, że wartości takie jak miłość, poświęcenie i wiara są ponadczasowe. Warto tego dnia znaleźć chwilę, by starsze pokolenia mogły przekazać młodszym piękne świadectwa życia tych, którzy odeszli.

I wreszcie Wszystkich Świętych przypomina nam o nadziei, jaką niesie wiara w życie wieczne. To właśnie tego dnia uświadamiamy sobie najmocniej, że śmierć nie ma ostatniego słowa. Każdy gest miłości, każde dobro, jakie czynimy, ma znaczenie i trwa na wieczność. W tym kontekście świętość staje się czymś niezwykle bliskim i dostępnym każdemu z nas.

Niech ten dzień będzie nie tylko momentem zadumy, ale przede wszystkim źródłem nadziei i inspiracją, byśmy w naszej codzienności coraz bardziej stawali się ludźmi świętymi – nie przez heroiczne czyny, lecz przez codzienną miłość, dobroć i prawdziwość.

Dzień Zaduszny

2 listopada, w Dzień Zaduszny, Kościół katolicki wznosi swoje modlitwy ku Bogu za wszystkich wiernych zmarłych. To szczególny moment, gdy wspominamy tych, którzy już przekroczyli próg życia ziemskiego, a wciąż potrzebują oczyszczenia przed pełnią spotkania z Chrystusem. Poniższy artykuł przybliży biblijne i historyczne podstawy tego święta, rozwój doktryny o czyśćcu oraz współczesną praktykę modlitewną i odpustową.

1. Biblijne i patrystyczne przesłanki czyśćca

Choć Słowo Boże nie definiuje czyśćca w sposób systematyczny, jego istnienie wynika z kilku fragmentów Pisma Świętego oraz z tradycji Kościoła sięgającej II wieku. Już w Starym Testamencie znajdujemy przesłanki oczyszczenia (por. 2 Mch 12,44–46), a św. Augustyn (IV–V w.) rozwijał tę myśl, ukazując, że dusza po śmierci może dążyć do doskonałości miłości.

Dogmatycznie czyściec potwierdzono na Soborze w Lyonie (1274) i rozwinęto na Soborze Trydenckim (1545–1563), formułując dwie kluczowe prawdy: że dusze tęskniące za Bogiem mogą po śmierci ponieść karę oczyszczającą oraz że my, żywi, możemy im w tym pomóc modlitwą i ofiarami. Czyściec nie jest „piekłem w pigułce”, lecz „przedsionkiem nieba” – aktem Bożego miłosierdzia, które przygotowuje na pełne zjednoczenie z Panem.

2. Historia obchodów – od pogańskich rytuałów do Dnia Zadusznego

Pamięć o zmarłych nie była obca światom pogańskim. W starożytnym Rzymie istniały lutowe obrzędy Maniów, które chrześcijanie przejęli i przemienili treściowo. Wspólne wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych (Commemoratio omnium fidelium defunctorum) pojawia się w dokumentach już w VII wieku, jednak prawdziwy początek Dnia Zadusznego sięga roku 998.

Wówczas klasztory benedyktyńskie z Cluny ustanowiły 2 listopada dniem modlitwy za zmarłych, a zwyczaj szybko rozprzestrzenił się na regiony północnej Europy. Do Rzymu dotarł dopiero około XII wieku, a w XV stuleciu hiszpańscy dominikanie wprowadzili zwyczaj sprawowania trzech mszy św. tego dnia – na wzór modlitwy „trzy razy dziennie” z Psalmów. Papieże kolejno rozszerzyli prawo do wielokrotnego odprawiania mszy na cały Kościół, podkreślając wagę tej liturgii dla zbawienia dusz czyśćcowych.

3. Współczesna praktyka modlitw i odpustów

Dziś Dzień Zaduszny to nie tylko wspomnienie, lecz także konkretny akt miłosierdzia: zdobywanie odpustów za zmarłych. Aby je uzyskać, wystarczy w dniach od 1 do 8 listopada pobożnie nawiedzić cmentarz i pomodlić się za dusze zmarłych, spełniając zwyczajne warunki – stan łaski uświęcającej, Komunię św. w danym dniu, wolność od przywiązania do grzechu i modlitwę w intencjach Ojca Świętego.

2 listopada dodatkowo można nawiedzić kościół lub publiczną kaplicę i odmówić „Ojcze nasz” oraz „Wierzę w Boga”.

Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* przypomina, że spotkanie z Chrystusem po śmierci jest jednocześnie aktem sądu – oczyszczenia, które odsłania każdą niedoskonałość, aby ukazać nam prawdziwą tożsamość w Bogu. Te słowa niech będą dla nas zachętą do gorliwszej modlitwy: przez Dzień Zaduszny wyciągamy rękę ku naszym bliskim, którzy oczekują na Boże miłosierdzie, i łączymy się z nimi we wspólnym pragnieniu życia wiecznego.

Dzień Zaduszny to lekcja pokory i nadziei. Uczy nas, że Kościół żywy łączy się z Kościołem oczekującym w czyśćcu, by razem kroczyć ku niebu. Niech nasza modlitwa i ofiary tego dnia będą wyrazem miłości, która nie zna granic śmierci, a jedynie jednoczy wszystkich – żywych i umarłych – w Chrystusowym zwycięstwie nad grobem.



Problemy demograficzne Polski i ich konsekwencje

Bogdan Więckiewicz

Czy jest coś ważniejszego niż demografia?

Demografia to słowo pochodzenia greckiego (gr. *dēmos* 'lud', *gráphō* 'piszę'), które oznacza opis ludności oraz zmierza do wyjaśnienia prawidłowości związanej z ludnością. Demografia zajmuje się między innymi takimi zagadnieniami jak: urodzenia, zgony, małżeństwa, rozwody, emigracja i imigracja. Na przebieg zjawisk ludnościowych istotny wpływ wywierają płeć i wiek, gdyż stanowią o istocie większości zjawisk demograficznych, które wynikają głównie z zachowań ludzkich. Z kolei te zachowania podlegają cechom społeczno-demograficznym, jak: wyznanie, poziom wykształcenia, miejsce zamieszkania, dochody czy stan cywilny.

Problem demograficzny zarówno w Polsce, jak i we wszystkich krajach europejskich jest jednym z najważniejszych do rozwiązania. Od wieków obserwowano, jak zmienia się stan i struktura ludności na świecie oraz w poszczególnych społeczeństwach. Ludność świata nieustannie rosła. Wzrost ten podlegał jedynie wahaniom w zależności od różnych czynników.



Z obserwacji naukowej wynika, że ok. 10 000 lat przed p.n.e. na kuli ziemskiej do zamieszkania nadawało się jedynie 50 mln km². Wynikało to z odmiennego od współczesnego trybu życia, gdyż były to dopiero początki uprawy roli i hodowli zwierząt. Człowiek wcześniej prowadził wędrowny tryb życia i aby utrzymać się przy życiu, przemieszczał się w poszukiwaniu pożywienia. Odżywiał się tym, co udało mu się złowić, upolować oraz zebrać (nasiona, owoce). Oszacowano, że wówczas jedna osoba potrzebowała ok. 5 km² do utrzymania się przy życiu. Z tego względu wyliczono, że w tym czasie na ziemi nie mogło być więcej niż 5–10 mln osób. Na początku naszej ery na świecie żyło od 160 do 250 mln ludzi. Około roku 1600 liczba ludności świata wynosiła ok. 0,5 mld, natomiast w 1804 roku przekroczyła miliard. W 1927 roku na świecie żyło już 2 mld

Obecnie na kuli ziemskiej żyje 8 mld osób

osób, w 1987 populacja świata liczyła ponad 5 mld. Obecnie na kuli ziemskiej żyje 8 mld osób. W ostatnim stuleciu obserwujemy bardzo szybki przyrost ludności na świecie. Jest on jednak bardzo zróżnicowany w zależności od kontynentu i poszczególnych krajów. Dziś, szczególnie w Europie, w tym także w Polsce, obserwujemy tendencję odwrotną. Odnotowuje się znaczny spadek dzietności. Zjawisko to w krajach Europy Zachodniej obserwuje się od lat 60. XX wieku, natomiast w Polsce spadek dzietności występuje od lat 90. ubiegłego wieku i trwa nieustannie do dziś.

Charakterystyczne jest to, że zmienia się postrzeganie optymalnej liczby ludności w poszczególnych państwach. Trend ten może być wyznaczany przez różne doktryny, np. moralne, religijne, polityczne czy ideologiczne. W nurcie nazywanym populacjonizmem uważano, że im większa liczba ludności, tym większe bogactwo, siła państwa, ale także większa sprawiedliwość, równość i postęp cywilizacyjny. Od liczby rodzin oraz płaconych przez nią podatków zależy wzrost gospodarczy i siła militarna państwa. Z tego względu duża liczba ludności jest pożądana. Zwolennicy populacjonizmu przedstawili negatywnie skutki spadku dzietności, a zarazem starzenia się

Dziś Europie nie tylko nie grozi przeludnienie, ale wręcz depopulacja

ludności. To między innymi: obciążenia ekonomiczne dla państwa (wzrost zapotrzebowania na opiekę medyczną, socjalną), spadek mobilności terytorialnej i niewykorzystanie zasobów infrastrukturalnych, spadek innowacyjności i efektywności gospodarowania, spadek popytu konsumpcyjnego. Ponadto uważano, że wzrost ludności w danym kraju wymusza innowacje i rozwój technologii ułatwiających funkcjonowanie człowieka. Z kolei antypopulacjoniści uważali odwrotnie.

W połowie XX wieku zaobserwowano w Europie znaczący wzrost ludności (3–4% rocznie), z tego względu uważano, że krajom europejskim grozi przeludnienie, a w konsekwencji może dojść do zniszczenia środowiska oraz wyczerpania się surowców naturalnych. W 1972 roku Klub Rzymski wydał raport „Granice wzrostu”, w którym przedstawiono analizę dotyczącą przyszłości wzrostu liczby ludności świata. Poprawioną wersję raportu opublikowano w 1992 oraz 2004 roku. Według autorów raportu w celu zapobiegnięcia katastrofie demograficznej postulowano wprowadzenie skutecznych metod kontroli urodzeń oraz promowanie określonego pożądanego modelu rodziny (ograniczenie liczby dzieci). W krótkim czasie okazało się, że założenie tych prognoz było błędne. Dziś Europie nie tylko nie grozi przeludnienie, ale wręcz depopulacja. Jak wynika z danych statystycznych Eurostatu oraz Głównego Urzędu Statystycznego, we wszystkich krajach europejskich zanika zastępowalność pokoleniowa. Współczynnik dzietności wynosi mniej niż 2,1–2,15 dziecka. Współczynnik ten „oznacza przeciętną liczbę dzieci, które urodziłaby kobieta w ciągu całego okresu rozrodczego (15–49 lat), przy założeniu, że w poszczególnych fazach tego okresu rodziłaby z intensywnością obserwowaną wśród kobiet w badanym roku”. Z tego faktu wynika, że aby w społeczeństwie występowała względna równowaga pomiędzy urodzeniami a zgonami, to przeciętna kobieta powinna urodzić co najmniej dwoje dzieci, natomiast dziś w Polsce rodzi średnio jedno dziecko. Przyrost naturalny jest ujemny (różnica pomiędzy urodzeniami a zgonami).

Współcześnie ludzie decydują się na posiadanie lub rezygnację z dzieci z różnych względów. Wpływ na dzietność mają takie czynniki jak chociażby pozostawanie przez kobietę w stabilnym związku, aborcja czy zapobieganie ciąży. Istotny wpływ na decyzję o posiadaniu dziecka mają czynniki kulturowe, instytucjonalne

W połowie XX wieku zaobserwowano w Europie znaczący wzrost ludności (3–4% rocznie)

oraz społeczno-ekonomiczne, które określają uwarunkowania psychospołeczne związane z motywacjami prokreacyjnymi. Rodzice swoją decyzję o posiadaniu dziecka często podejmują, kierując się racjonalnym wyborem o charakterze ekonomicznym.

W tym przypadku potencjalni rodzice robią bilans korzyści i strat związanych z rodzicielstwem. Do podstawowych korzyści posiadania dziecka można zaliczyć: konsumpcyjne, produkcyjne oraz socjalne. Konsumpcyjne – związane są z przyjemnością z posiadania dziecka, produkcyjne – łączą się z założeniem, że potencjalne dziecko w przyszłości wnieśli wkład do ogólnego dochodu rodziny, natomiast korzyści socjalne związane są z zabezpieczeniem i opieką na starość. Dziś obserwuje się ujemną zależność pomiędzy dzietnością a wzrostem rozwoju gospodarczego. Dzieci w wieku dorosłym coraz rzadziej mieszkają z rodzicami i nie wnoszą wkładu do dochodu rodziny, natomiast przyjemność z posiadania

Problemy demograficzne Polski i ich konsekwencje

dziecka łączy się zazwyczaj z podniesieniem jego „jakości”, co generuje coraz większe koszty, a z drugiej strony determinuje decyzję o ograniczeniu liczby dzieci w rodzinach.

Prognozy demograficzne dla Polski są bardzo pesymistyczne. Dzietność w Polsce podobnie jak w innych krajach Unii Europejskiej nie gwarantuje zastępowalności pokoleniowej. Obecnie żadne państwo członkowskie nie przekroczyło współczynnika 2,1 od czasu Cypru w 1994 r. Natomiast w 2023 roku całkowity współ-

.....

Te dane wskazują na niepokojący trend, który może mieć poważne konsekwencje dla przyszłości Polski

.....

czynnik dzietności w UE wynosił 1,5. Z kolei według Głównego Urzędu Statystycznego w Polsce wyniósł 1,16, w 2024 roku 1,11, natomiast szacuje się, że w 2025 roku wyniesie 1,03. Jeszcze w 2010 roku współczynnik ten wynosił 1,44. Demografowie prognozują, że do końca wieku liczba ludności Polski może zmniejszyć się nawet do ok. 10 mln osób. Te dane wskazują na niepokojący trend, który może mieć poważne konsekwencje dla przyszłości Polski.

Chociaż młode osoby do przyczyn, z których nie decydują się na dziecko, najczęściej zaliczają warunki materialne i dochody, to rzeczywistość temu przeczy. Przykładem są kraje Europy Zachodniej, w których społeczeństwo jest stosunkowo zamożne, a dzietność jest na bardzo niskim poziomie. Główną przyczyną niskiej dzietności należy upatrywać w czynnikach kulturowych. Współcześnie żyjemy w świecie określanym przez socjologów jako ponowoczesny. Dominuje w nim kultura konsumpcyjna i indywidualizacja. Główną cechą tych kultur jest przede wszystkim indywidualna satysfakcja oraz nastawienie na wartości materialne.

.....

Dominujący model rodziny to 2 + 1, czyli rodzice i jedno dziecko

.....

Posiadanie tych dóbr i korzystanie z nich często koliduje z posiadaniem dzieci, ich wychowaniem oraz odpowiednią edukacją. Dodatkowo w mediach osoby popularne czy też niektórzy politycy propagują politykę antyrodzinną i antynatalistyczną. Promują oni niemalże nieograniczoną wolność dotyczącą wyborów życiowych, związków, w tym także wolność co do posiadania dzieci, którym poświęcony czas może ograniczać realizację założonych planów. Dominujący model rodziny to 2 + 1, czyli rodzice i jedno dziecko, a coraz częściej to także model 2 + 0, czyli małżeństwo bez dzieci. Z tego względu obserwujemy w całej Polsce negatywny trend związany ze spadkiem posiadanych dzieci, co w konsekwencji prowadzi do depopulacji i zmiany struktury społeczeństwa pod względem

wieku (wzrost liczby osób starszych w stosunku do młodych). Jeżeli proces ten nie zostanie odwrócony stosunkowo szybko, to należy zakładać, że w nieodległej przyszłości będziemy obserwować jego negatywne skutki, jak chociażby: obciążenie systemu zabezpieczeń społecznych, zdrowotnych, systemu emerytalnego, obciążenie ludności w wieku produkcyjnym, spadek liczby pracujących, konieczność podnoszenia kwalifikacji osób starszych, wydłużenie życia zawodowego czy obciążenie budżetowe państwa.

Bibliografia:

1. Okólski M., Demografia, Warszawa 2005.
2. Rocznik Demograficzny 2024, Warszawa 2024.
3. https://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php?title=Population_projections_in_the_EU_-_methodology.
4. https://www.praca.pl/poradniki/rynek-pracy/starzenie-sie-spoleczenstwa-skutki,przyczyny_pr-676.html.
<https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/demografia;3891703.html>.
5. https://www.praca.pl/poradniki/rynek-pracy/starzenie-sie-spoleczenstwa-skutki,przyczyny_pr-676.html.





Osiemnaście lat posługi



Kardynał Kazimierz Nycz – portret metropolity na nowe czasy

Kardynał Kazimierz Nycz przez siedemnaście lat pełnił funkcję arcybiskupa metropolity warszawskiego. Zaskoczył wszystkich, gdy w grudniu 2023 roku, ponad rok przed ukończeniem wieku emerytalnego, złożył na ręce papieża Franciszka swoją rezygnację. Było to symboliczne zakończenie pewnej epoki, ale także kolejny dowód na to, że kard. Nycz jest człowiekiem, który samodzielnie podejmuje decyzje w odpowiednim, jego zdaniem, czasie.

Z Krakowa do Warszawy – droga przez Kościół

Kazimierz Nycz urodził się w 1950 roku w Starej Wsi koło Oświęcimia. Święcenia kapłańskie przyjął w 1973 roku, a swoją posługę rozpoczął jako wikary w Jaworznie-Szczakowej. Zawsze bliski był mu temat katechezy, czemu poświęcił swoje doktoranckie studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Swoją pracę naukową połączył z obowiązkami duszpasterskimi w archidiecezji krakowskiej.

Jego biskupia droga rozpoczęła się już w wieku 38 lat, kiedy w 1988 roku papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym krakowskim. Dewizę, którą wybrał: „Ex hominibus, pro hominibus” (Z ludu i dla ludu), realizował od początku swojej biskupiej drogi. Po latach posługi w Krakowie i krótkim okresie kierowania diecezją koszalińsko-kołobrzeską, w 2007 roku został mianowany metropolitą warszawskim.

Otwartość na człowieka – priorytetem posługi

Jako metropolita warszawski kard. Nycz postawił przede wszystkim na budowanie silnych więzi między duchownymi i świeckimi, podkreślając, że Kościół bez świeckich nie zdoła spełnić swojej misji. Jego otwarta postawa i umiejętność słuchania sprawiły, że zyskał sobie miano „biskupa dialogu”, który potrafił znaleźć wspólny język z różnymi środowiskami.

Do historii przejdzie jego zaangażowanie w powstanie Orszaku Trzech Króli w Warszawie, który dzięki jego wsparciu stał się tradycją ogólnopolską i międzynarodową. Kardynał Nycz nie tylko nie hamował inicjatyw świeckich, lecz konsekwentnie zachęcał ich do działania, mówiąc, że każdy świecki powinien odnaleźć własny charyzmat.

Zadanie życia – Świątynia Opatrzności Bożej

Największym dziełem, które zostawił po sobie kard. Nycz, jest ukończenie budowy Świątyni Opatrzności Bożej, rozpoczętej przez kard. Józefa Glempa. To właśnie Nycz był inicjatorem corocznego Święta Dziękczynienia, które jednoczy tysiące Polaków w modlitwie i dziękczynieniu. Dzięki jego staraniom powstał również Panteon Wielkich Polaków oraz niezwykle oryginalnie umiejscowione Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

Budowa i dokończenie Świątyni Opatrzności Bożej symbolicznie zwieńczyło posługę kardynała w Warszawie, stając się jego najbardziej rozpoznawalnym osiągnięciem.

Człowiek dialogu i realizmu

Kardynał Nycz jako metropolita warszawski wyróżniał się realistycznym podejściem do otaczającej go rzeczywistości. Nie było w nim pustosłowia ani patosu, a raczej konkret, umiejętność słuchania i dialogu. Podczas swojej posługi nigdy nie tworzył barier między sobą a innymi – był metropolitą, który potrafił zejść z piedestału, podejść do ludzi i zwyczajnie z nimi porozmawiać.

W Konferencji Episkopatu Polski był ceniony za zdolności organizacyjne i ekonomiczne, ale jak zauważają niektórzy, jego nowoczesny, otwarty sposób myślenia nie zawsze spotykał się ze zrozumieniem wśród wszystkich hierarchów.

Spuścizna i przyszłość

Kończąc swoją siedemnastoletnią posługę w Warszawie, kard. Nycz pozostawił Kościół stolicy otwartym na przyszłość. Styl jego duszpasterstwa był nie tylko nowatorski, ale i autentyczny. Jego praca pozostanie widoczna w wielu przestrzeniach warszawskiego życia kościelnego, od edukacji po dialog ekumeniczny i społeczny.

Metropolita ustąpił, pozostawiając archidiecezję młodszemu następcy – arcybiskupowi Adrianowi Galbasowi. „Przychodzi biskup na nowe czasy” – powiedział o nim sam Nycz, kończąc swoją misję tak, jak ją prowadził: z pokorą, świadomością zmieniającego się świata i pełnym zaufaniem do Kościoła, który jest miejscem spotkania ludzi i Boga.

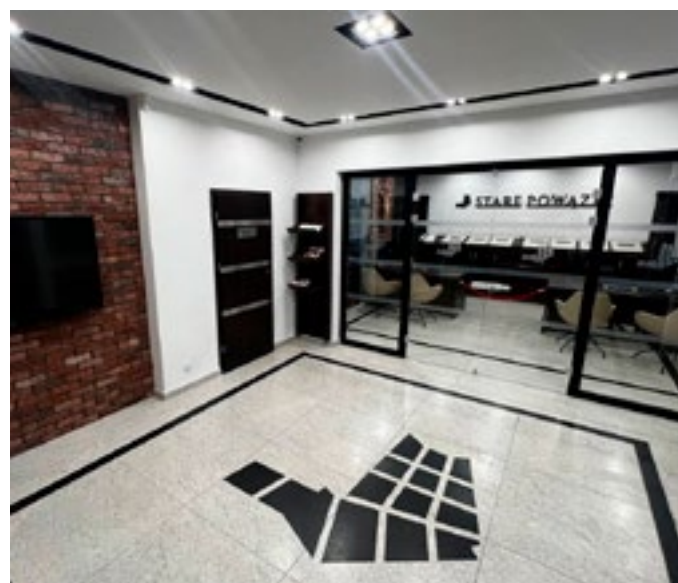




Zarząd Cmentarza Powązkowskiego



Na Starych Powązkach znajduje się Zarząd Cmentarza, którego kancelaria czynna jest od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00–15.00. To miejsce szczególne – ciche serce nekropolii. Przez kancelarię przechodzą wszystkie sprawy związane z cmentarzem: tu zgłasza się pogrzeby, porządkuje sprawy grobów, zleca wykuwanie liter, pyta o opiekę nad miejscem spoczynku bliskich. To tu wiele osób przychodzi po raz pierwszy w trudnym momencie po stracie – szukając nie tylko formalności, ale i życzliwego słowa. Staramy się, by każdy czuł, że nie jest sam.



4 listopada 2025 mija rok
nowego pasterza
w Archidiecezji Warszawskiej



4 listopada 2025 mija rok nowego pasterza w Archidiecezji Warszawskiej

W listopadzie 2024 roku, a dokładnie 4 listopada we wspomnienie św. Karola Boromeusza, patrona parafii Na Starych Powązkach, papież Franciszek mianował abp. Adriana Józefa Galbas metropolitą warszawskim. Kanoniczne objęcie archidiecezji nastąpiło 14 grudnia 2024 roku, kiedy zastąpił kard. Kazimierza Nycza, kończąc epokę dotychczasowego prowadzenia diecezji. To zmiana pokoleniowa – abp Galbas ma 56 lat, cechuje go synodalny styl i otwarta postawa. Warszawska scena duchowa szybko zaczęła widzieć w nim lidera, który pragnie łączyć tradycję z nowymi formami dialogu.

Już 29 grudnia 2024 roku arcybiskup zainaugurował Rok Jubileuszowy w archidiecezji, trwający do 28 grudnia 2025 roku. Przez ten czas życie Kościoła warszawskiego wypełniają nabożeństwa jubileuszowe, spotkania pokutne, inicjatywy skierowane do młodzieży oraz dialog ze środowiskami świeckimi, także tymi sceptycznymi. Arcybiskup Galbas podkreśla synodalność, czyli wspólne słuchanie Boga i ludzi. Rok Jubileuszowy to w jego zamyśle czas uzdrowienia, dialogu i twórczego zaangażowania, a przy tym czas uśmiechu – bo jak sam żartobliwie zauważa, „nasze jubileuszowe świece mają palić, ale nie przypalać serc”.

W marcu 2025 roku abp Galbas objął dodatkowo funkcję ordynariusza dla katolików wschodnich w Polsce, co stawia go w centrum troski o jedność Kościoła różnorodnego liturgicznie. Ponadto w Konferencji Episkopatu Polski przewodzi Komisji ds. Apostolatu Świeckich, wspiera ruch Szentsztacki i duszpasterstwo emigrantów. Styl zarządzania nowego metropolity warszawskiego jest partnerski, oparty na współpracy, a nie autorytarnej władzy. Wyzwania najbliższych miesięcy są jasne – jak pogodzić oczekiwania środowisk konserwatywnych z potrzebą otwartości wobec współczesnego świata? Arcybiskup Galbas widzi to nie jako konflikt, lecz jako okazję do dialogu i wzajemnego zrozumienia.

Symboliczny wymiar posługi abp. Galbas podkreśliła ceremonia wręczenia paliusza przez papieża Leona XIV podczas uroczystości świętych apostołów Piotra i Pawła w Watykanie. Ojciec Święty wskazał na różnorodność i harmonię Kościoła, przypominając, że zarówno Piotr, jak i Paweł, choć szli różnymi drogami i mieli różne temperamenty, potrafili żyć owocną jednością. Papież podkreślił potrzebę budowania Kościoła jako przestrzeni dialogu, braterstwa i pojednania, wskazując na znaczenie jedności w różnorodności charyzmatów.

Leon XIV wezwał również do stałego rozeznawania wiary, do zadawania sobie fundamentalnych pytań o miejsce Chrystusa w życiu wiernych i Kościoła, by wciąż odkrywać nowe drogi głoszenia Ewangelii. Ceremonia nałożenia paliusza była nie tylko aktem symbolicznym, ale także wyraźnym wezwaniem do dalszej, odważnej posługi metropolity warszawskiego.

Pierwszy rok abp. Adriana Galbas w Warszawie to czas intensywnego dialogu, nowych inicjatyw, ale też głębokiej refleksji nad rolą Kościoła we współczesnym świecie. Właśnie ta zdolność do łączenia tradycji z nowoczesnością, powagi z humorem i jedności z różnorodnością, staje się cechą rozpoznawczą jego posługi.



Umieranie

Instrukcja obsługi

Piotr Wierchowski

W oku burzy tęsknot i lęku, które nazywamy śmiercią, kryje się prawda o naszej kondycji ludzkiej: jesteśmy stworzeniami ulotnymi, co dzień zbliżającymi się do ostatniego oddechu. Chrześcijańska wiara uczy jednak, że śmierć nie jest końcem ani triumfem grozy, lecz bramą prowadzącą do wiecznego spotkania z Bogiem – tego spotkania, które przygotowuje się tu i teraz, kiedy serce bije jeszcze na ziemi.

1. Samotność egzystencjalna: nawet wśród ludzi

Najgłębsza samotność to nie brak obecnych przy łóżku osób, lecz świadomość, że nikt poza nami samymi nie przeżyje tej chwili zrozumienia własnej śmiertelności. Mimo troskliwych rąk bliskich, rozmów i modlitw, w ostatnich minutach każdy z nas staje twarzą w twarz z Bogiem. To doświadczenie może przerażać, ale i otwierać na najczystsza relację: «Pan jest moim Pasterzem... choćbym szedł ciemną doliną śmierci, zła się nie ulękę» (Ps 23,1–4).

Błogosławieństwem jest obecność kapłana przy łóżku umierającego, który w sakramencie namaszczenia chorych i Eucharystii w postaci wiatyku czuwa nad przejściem z tego świata do Domu Ojca. Jednak nawet wtedy serce człowieka może poczuć, że żadna ludzka dłoń nie zastąpi dotyku Bożej Miłości.

2. Sakramenty jako „instrukcja obsługi” przejścia

Kościół daje nam narzędzia, by wejść w śmierć z nadzieją. Sakrament namaszczenia chorych przynosi pokój i umacnia ducha, pozwalając odrzucić lęk przed cierpieniem. Wiatyk – Komunia św. podawana umierającemu – staje się prawdziwym „chlebem drogi”, ostatnim posiłkiem na tej ziemskiej pielgrzymce.

Pogrzeb, modlitwy za zmarłego i Msza św. gregoriańska nie są tylko obrzędami pamięci, lecz konkretną pomocą duszy, która wciąż walczy, choć już bez ciała. Wspólnota Kościoła, modląc się za zmarłego, towarzyszy mu na duchowej drodze oczyszczania, jak pielgrzymi niosący pochodnię miłosierdzia.

3. Dar obecności: Kościół i aniołowie

Choć nie dostrzegamy ich oczyma, aniołowie i święci towarzyszą nam w ostatnich chwilach, prowadząc duszę ku Ojcu. W tradycji mówimy, że Anioł Stróż odbiera wiarę, nadzieję i miłość, a święci witają przybysza w niebie. To tajemnica nietykalnej obecności, dzięki której umierający nigdy nie jest naprawdę sam.

Wspólnota parafialna, sąsiedzi, przyjaciele – ich modlitwy, śpiew i świadectwa wiary tworzą duchową płaszczyznę, na której umierający może poczuć, że ciało gaśnie, lecz Chrystus, „zmartwychwstanie i życie”, nadal karmi duszę swoją obecnością.

4. Troska o umierającego jako misja

Dla rodziny, przyjaciół i kapłanów umieranie staje się zadaniem miłości – „instrukcją obsługi”, którą piszą gesty czułości, cisza wsłuchania i wytrwała modlitwa. Słowo Boże przypomina: „Byłem chory, a odwiedziliście Mnie” (Mt 25,36). W chwili, gdy ciało słabnie, liczy się każdy dotyk, każde „Trwaj w pokoju” i każda ofiarowana intencja Mszy św.

Uczyńmy więc z naszej obecności dar uzdrawiającej miłości, która choć nie usuwa śmierci, przygotowuje duszę i serca tych, co stają przed najtrudniejszym przełomem.

5. Nadzieja zwycięstwa życia nad śmiercią

W końcu „instrukcja obsługi” umierania to nie wykaz procedur, lecz przypomnienie, że śmierć z Chrystusem jest przejściem do pełni życia. W liturgii Kościoła słyszymy: „Chrystus, nasza Pascha, został uwielbiony” – a więc ostatni oddech nie jest ciszą grobową, lecz zaproszeniem do chóru niebiańskiego.

Choć droga ku wieczności prowadzi przez samotność ostatnich chwil, każdy umierający może ufać, że jest już w rękach Bożych, wspierany przez sakramenty, modlitwy i niewidzialną obecność wspólnoty – ziemskiej i niebiańskiej. Tak przeżyte umieranie staje się prawdziwą instrukcją obsługi: świadectwem, że śmierć, choć ostateczna, nie zwycięża życia.





Miejsce pamięci przy bramie Świętej Honoraty

Przy bramie św. Honoraty na Starych Powązkach powstanie nowe miejsce pamięci. Przedstawiony projekt ukazuje przestrzeń refleksji i hołdu dla tych, którzy spoczywają na tej historycznej nekropolii – ludzi zasłużonych dla Polski i Warszawy.

To symboliczny gest wdzięczności wobec artystów, powstańców, duchownych, uczonych i zwykłych obywateli, których życie współtworzyło losy Ojczyzny. Nowe miejsce pamięci ma przypominać, że historia mówi nie tylko przez daty wkuwane na pamięć, ale nade wszystko przez imiona i czyny.

Parafrazując słowa bł. kardynała Stefana Wyszyńskiego, powiedzmy: *Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej niech mówią kamienie.*



Formacja liturgiczna drogą do spotkania Boga

Ks. Piotr Hejna

Różne były, są i będą drogi do Pana Boga. Niejednokrotnie zdarzyło mi się usłyszeć od wiernych, że „dobrze jest, kiedy ksiądz wyjaśnia coś, co się dzieje na Mszy Świętej”. Mam taki zwyczaj, że w parafiach, w których posługuję, a obecna jest już czwarta z nich, w niedzielę lub w dni powszednie na końcu Mszy Świętej wyjaśniam krótko poszczególne fragmenty liturgii Ofiary Eucharystycznej lub znaczenie postaw czy wykonywanych gestów. Głębia znaków i słów, którą Kościół dał nam do przeżycia w liturgii Mszy Świętej, domaga się ich wyjaśnienia i mądrego przeżycia, co znacznie pomaga spotkać Boga podczas modlitwy. Kiedy wie się i rozumie, dlaczego coś robimy, dlaczego wstajemy czy siadamy w danym momencie Mszy Świętej, można do obecności fizycznej w kościele dołączyć obecność rozumową i doświadczyć głębokich duchowych przeżyć.

W parafii na Starych Powązkach istnieją dwie grupy liturgiczne, które swoją posługą pomagają wiernym modlić się i przeżyć dobrze spotkanie z Najwyższym. Są to ministranci i grupa lektorska. Podczas spotkań formacyjnych uczymy się, jak rozumieć wykonywane znaki i gesty. Papież Franciszek napisał kiedyś w liście apostolskim *Desiderio Desideravi* takie słowa: „Od samego początku Kościół oświecony przez Ducha Świętego rozumiał, że to, co było widoczne u Jezusa, co można było zobaczyć oczami i czego można było dotknąć rękami, Jego słowa i gesty, konkretność Słowa Wcielonego, wszystko, co Go dotyczyło, przeszło do celebracji sakramentów. Powiedzmy jasno: należy zadbać o każdy aspekt celebracji (przestrzeń, czas, gesty, słowa, przedmioty, szaty, śpiew, muzyka...) i przestrzegać każdej rubryki. Ta uwaga wystarczyłaby, aby nie ogołocić zgromadzenia z tego, co mu się należy, czyli z misterium paschalnego celebrowanego zgodnie z obrzędami, które ustanawia Kościół. Gdyby nawet zagwarantowano jakoś i przepisy akcji celebrowania, nie wystarczyłoby to, aby nasze uczestnictwo było pełne”.

Formacja liturgiczna, jak pisze papież, potrzebna jest zatem, aby przez gesty, słowa i postawy prowadzić ludzi do czegoś głębszego niż tylko znaki. Ma prowadzić do spotkania z samym Zmartwychwstałym, do dotknięcia Go wiarą i miłością. Zawsze i w każdym aspekcie trzeba nam się zatrzymać nad głębią gestów i znaków, ale jednocześnie zawsze patrzeć szerzej i dalej, na Boga, którego te znaki ukazują.

Aby formacja liturgiczna przynosiła skutki i oczekiwane efekty, potrzeba przede wszystkim wiary w to, że Bóg jest obecny w liturgii, że to, co czynimy w liturgii na ziemi, jest przedsmakiem nieba i tego, czym będziemy żyli w wieczności. Cześć dla Najświętszego Sakramentu, dla Słowa Bożego, godne sprawowanie Najświętszej Ofiary i innych sakramentów to klucz do spotkania człowieka z Bogiem. Dzięki dobrze przeżytej modlitwie i celebracji liturgicznej ludzie uczą się, że aby być świadkami wiary i móc ją głosić wszędzie tam, gdzie żyją, muszą sami wiedzieć, co dla rozwoju tej wiary jest najważniejsze. Wiemy dobrze, że Bóg najpełniej działa właśnie w sakramentach.

Co można zrobić, żeby głębiej i owocniej uczestniczyć w liturgiach i przeżywać sakramenty? Przede wszystkim podejść do tych spraw spokojnie i z otwartym sercem. Duszpasterze, którzy wyjaśniają wiernym znaczenie poszczególnych gestów choćby we Mszy Świętej, otwierają wiernych na rozumienie, jak i dlaczego Bóg ukrywa się w sakramentalnych znakach. W Archidiecezji Warszawskiej konkretnie, rzeczowo, a także pięknym językiem i w przystępny sposób wyjaśnia znaczenie poszczególnych części Mszy Świętej ks. bp Michał Janocha. W swoich nagraniach ukazuje sens znaków i sposób, w jaki wykonywanie pewnych gestów i przybieranie postaw pomaga w modlitwie nie tylko ludziom świeckim, ale także kapłanom. To właśnie uczestnicząc w Najświętszej Ofierze Mszy Świętej, najpełniej dotykamy Boga, bo możemy przyjąć Chrystusa do serc w Komunii.

W parafii św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach co roku w Wielkim Poście przed niedzielnymi mszami przypominamy jako kapłani i sobie, i świeckim o znaczeniu różnych postaw czy też wydarzeń liturgicznych. Są to między innymi: pocałunek ołtarza przez kapłana, okadzenia, jedność czasu i miejsca postaw liturgicznych oraz prywatne modlitwy kapłana zwane sekretami.

Przybliżanie ludziom tego typu „ciekawostek” w dobie nierzetelnych informacji wszechobecnych na różnych ekranach zdaje się wręcz niezbędne dla wiarygodności Kościoła, a także dla mądrego przeżywania liturgii, nie tylko zwyczajowo, ale z miłością.

Warto znaleźć chwilę, zadać sobie trochę trudu, poświęcić choćby kilkanaście minut w tygodniu, aby systematycznie poznawać poszczególne elementy i przebieg sprawowanych w świątyni misterii, aby dać szansę Bogu, żeby do nas przemówił.

Na zakończenie i podsumowanie po raz kolejny oddam głos papieżowi Franciszkowi, który pisał we wspomnianym wcześniej dokumencie: „Każdy gest i każde słowo zawiera precyzyjne działanie, które jest zawsze nowe, bo napotyka coraz to nową chwilę w naszym życiu. Wyjaśnię to na jednym prostym przykładzie. Klękamy, aby prosić o przebaczenie, aby poskromić naszą dumę, aby oddać nasze łzy Bogu, aby błagać Go o interwencję, aby podziękować Mu za otrzymany dar. Jest to zawsze ten sam gest, który w istocie mówi o naszej małości przed Bogiem. Jednak wykonywany w różnych okresach naszego życia kształtuje nasze głębokie wnętrza, a następnie przejawia się na zewnątrz w naszych relacjach z Bogiem i braćmi. Także klęknięcie jest sztuką, to znaczy wykonywać je należy z pełną świadomością jego symbolicznego znaczenia i potrzeby, jaką mamy, aby wyrazić poprzez ten gest nasz sposób bycia w obecności Pana. Jeśli to wszystko dotyczy tego prostego gestu, to o ileż bardziej celebracji słowa? Jakiej sztuki mamy się nauczyć w głoszeniu słowa, w słuchaniu go, w czynieniu go natchnieniem naszej modlitwy, w czynieniu go życiem? Wszystko to zasługuje na najwyższą troskę, nie formalną, zewnętrzną, ale żywotną, wewnętrzną, ponieważ każdy gest i każde słowo celebracji, wyrażone jako sztuka, kształtuje chrześcijańską osobowość jednostki i wspólnoty”.

(Desiderio Desideravi, pkt 53)



ś.
TADEUSZ SZELIGA
20.04.1925 - 10.05.2018

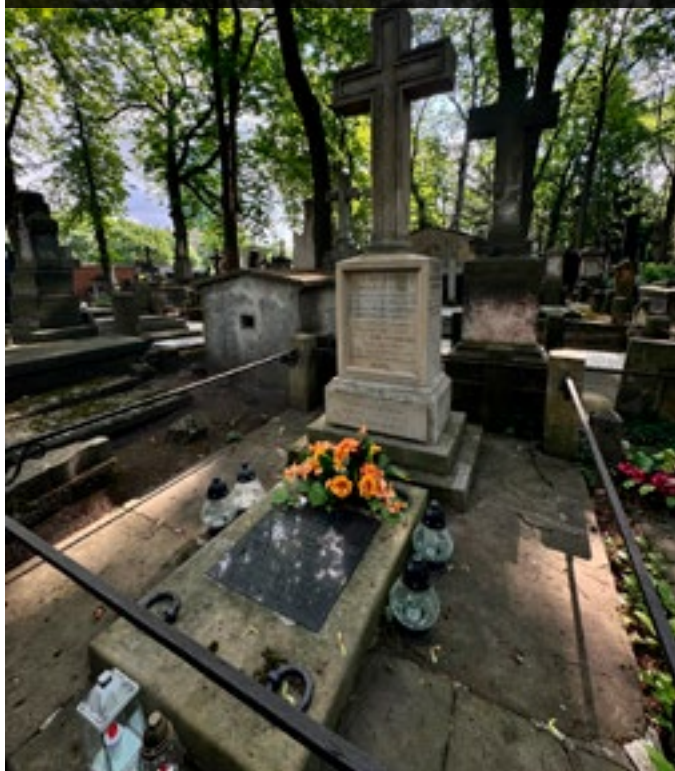
ś.P.

Stanisław
Ożminkowski

19.12.1945 - 29.11.2014

Wielkim wyzwaniem w życiu
jest być sobą w świecie,
który próbuje sprawić byś był jak reszta.

17-2-14/15



Grób Wojciecha Chmielowskiego i Józefy Borzysławskiej,
rodziców św. Brata Alberta – Adama Chmielowskiego

9-4-8



Grób Mikołaja Chopina i Justyny z Krzyżanowskich,
rodziców Fryderyka Chopina

Z-1-1/2



Grób Marii Henrietty Perłowskiej i Jana Perłowskiego,
dziadków św. Carlo Acutisa

10-3-5



Grób Fryderyka Hauke,
prapraprapradziadka króla Anglii Karola III



Co nowego w prawie spadkowym – co warto wiedzieć, co się zmieniło

Mec. Grażyna Kuźma

Gdzie jak gdzie, ale szczególnie w naszej rzeczywistości Starych Powązek tematy doczesności i wieczności przenikają się na wielu płaszczyznach codziennie. Niezmiennie – wraz z żałobą i rozstaniem z najbliższymi – pojawiają się również kwestie doczesne, związane z codziennością, w tym z dziedziczeniem po tych, którzy odeszli.

Warto zdać sobie sprawę, że w ostatnim czasie wprowadzono istotne zmiany w prawie spadkowym i że planowane są kolejne, czasem wręcz rewolucyjne. Zmiany, które już weszły w życie – obowiązujące od ponad roku – dotyczą głównie zasad dziedziczenia ustawowego i postępowania spadkowego. Wyjaśnijmy więc najważniejsze kwestie.

Co nowego w prawie spadkowym – co warto wiedzieć, co się zmieniło

Co to jest dziedziczenie ustawowe

To regulacje prawne dotyczące zasad dziedziczenia po osobach zmarłych, które nie pozostawiły testamentu. Sprowadza się do określenia kręgu ustawowych spadkobierców w zależności od stopnia pokrewieństwa. Nowe przepisy wprowadziły istotne uproszczenia procedur, które mogą znacząco wpływać na Twoje prawa jako potencjalnego spadkobiercy.

Przypomnijmy ogólne zasady dziedziczenia: może się ono odbywać na podstawie testamentu lub stosuje się dziedziczenie ustawowe na podstawie kodeksu cywilnego. Dotyczy to sytuacji, w których:

- osoba zmarła nie pozostawiła testamentu; testament okazał się nieważny;
- wszyscy uprawnieni w testamencie odrzucili spadek lub nie mogą dziedziczyć; testament dotyczy jedynie części masy spadkowej.

W takich sytuacjach stosujemy zasady dziedziczenia ustawowego, czyli dziedziczenie w określonych ustawowo grupach spadkobierców:

- **grupa I:** małżonek i dzieci – dziedziczą po równo, przy czym małżonkowi nie może przypaść mniej niż 25% spadku; jeśli dzieci zmarły przed otwarciem spadku, ich część dziedziczą ich zstępni; dzieci adoptowane traktowane są jak biologiczne;
- **grupa II:** małżonek i rodzice – gdy brak jest dzieci, majątek dzieli rodzice (25%) i małżonek; bez małżonka – rodzice dziedziczą po równo;
- **grupa III:** małżonek i rodzeństwo – gdy brak dzieci i żyjących rodziców, spadek dzieli rodzeństwo (lub ich zstępni);
- **grupa IV:** dziadkowie (a jeśli ich brak, zstępni dziadków – wujowie i ciotki);
- **grupa V:** pasierbowie – gdy brak członków wcześniejszych grup; zstępni pasierbów nie dziedziczą;
- **grupa VI:** gmina lub Skarb Państwa – gdy brak innych spadkobierców.

Ta kolejność obowiązuje tylko w braku testamentu.

Mniej spadkobierców z dalszej rodziny

Nowelizacja (od listopada 2023 r.) ograniczyła znacząco krąg spadkobierców z III grupy spadkowej. Dotychczas należeli do niej także dalsi zstępni dziadków – co przedłużało postępowania. Teraz z małej grupy dziedziczą wnuki (zstępni), a dalsi krewni (np. cioteczne/stryjeczne wnuki) są wykluczeni. Uproszczenie przyspiesza procedury, ale jeśli spadkodawca chce uwzględnić dalszą rodzinę, może to uczynić w testamencie – wtedy to testament decyduje.

Łatwiej odrzucić spadek w imieniu małoletniego

Rodzice mogą teraz łatwiej odrzucić spadek w imieniu swoich małoletnich dzieci.

Spadkobierca może:

1. przyjąć spadek wprost – dziedziczy majątek i długi,
2. odrzucić spadek – nie dziedziczy nic,
3. przyjąć spadek z dobrodziejstwem inwentarza – odpowiada tylko do wartości masy spadkowej.

Kiedyś rodzice potrzebowali zgody sądu opiekuńczego na odrzucenie w imieniu dziecka. Nowość? Wystarczy oświadczenie przed notariuszem lub sądem, wymagające zgody drugiego rodzica. Bez sądu opiekuńczego.

Jeden sąd zamiast dwóch

Dotychczas sprawy odrzucenia/przyjęcia spadku przez małoletnich trafiały najpierw do sądu opiekuńczego, potem do sądu spadkowego. Od listopada 2023 r. wyłącznie sąd spadkowy rozpatruje te sprawy. Jeśli wniosek trafi do sądu opiekuńczego – zostanie przekazany do właściwego sądu spadkowego.

Wiecej czasu na decyzję

Termin na złożenie oświadczenia (6 miesięcy) – ważna nowelizacja mówi, że liczy się złożenie wniosku przed upływem terminu, a nie chwila jego przyjęcia przez sąd. Jeśli wymagana jest zgoda sądu, termin zawiesza się do zakończenia postępowania.

Nowe powody do wydziedziczenia

Dodano dwie przesłanki niegodności dziedziczenia:

- uporczywe uchylanie się od płacenia alimentów (zgodnie z sądem, ugodą czy umową);
- uporczywe uchylanie się od opieki nad spadkodawcą (np. obojętności rodzicielskie, małżeńskie).

Zmiany kładą nacisk na odpowiedzialność rodzinną. Eksperti ostrzegają – może to być wykorzystywane w sporach, np. dla pozbycia się „konkurencji” w spadku. Przekonamy się z czasem.

Zmiany od 20 sierpnia 2025 r.

Spadkobiercy (zwłaszcza z najbliższej rodziny), którzy chcą zbyć odziedziczone lub darowane nieruchomości, nie muszą już przedkładać zaświadczenia z urzędu skarbowego o uregulowaniu podatku od spadku lub darowizny. Warunkiem zwolnienia jest odpowiednie zgłoszenie spadku – w ciągu 6 miesięcy od dnia stwierdzenia nabycia spadku.

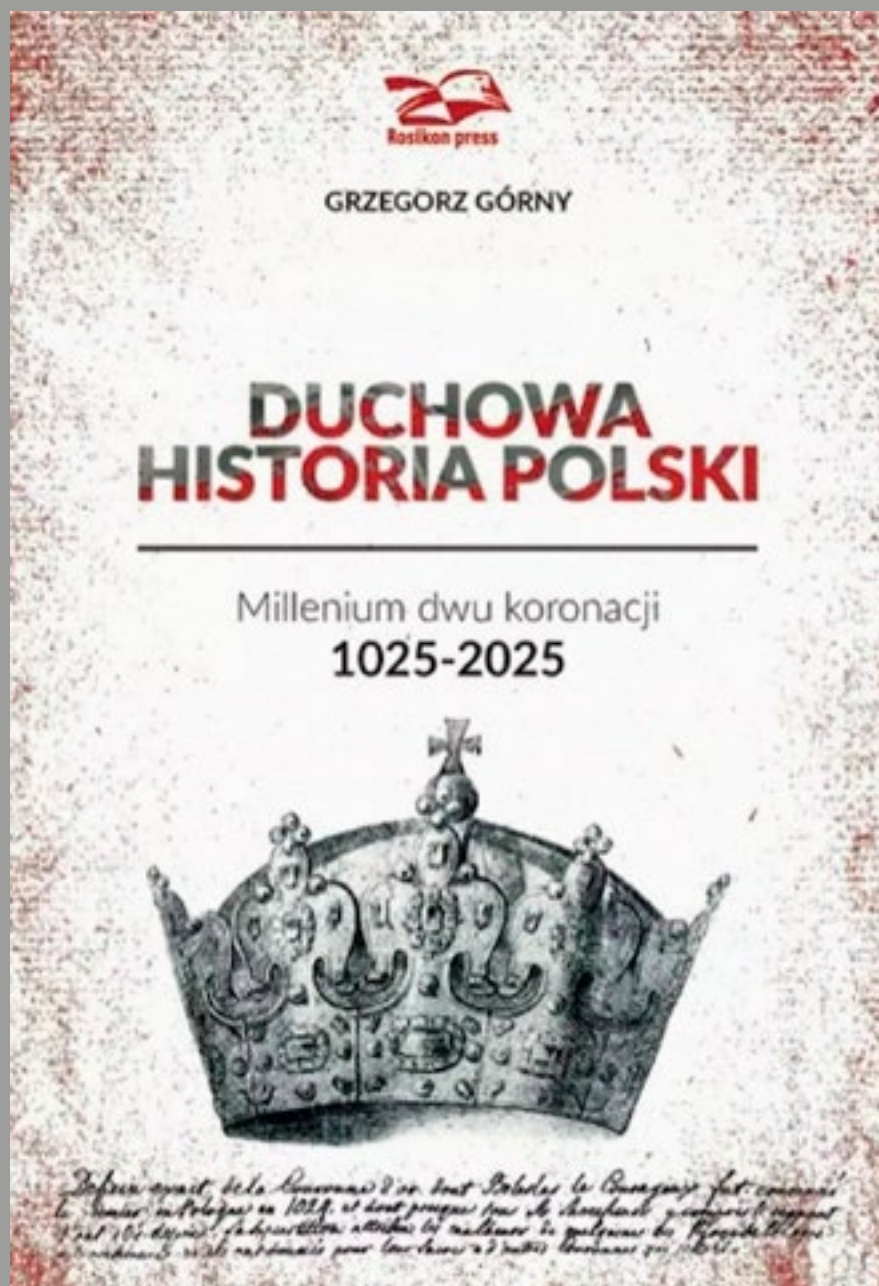
Co oznaczają te zmiany w praktyce?

- usprawnienie procedur i ochrona prawna – ale też większe ryzyko nadużyć;
- dobrym pomysłem jest sporządzenie testamentu i jego przechowanie u notariusza – zapewnia respektowanie woli spadkodawcy, chroni przed zmianami prawa i eliminuje niepotrzebne komplikacje.

Zawsze warto skonsultować się z prawnikiem – każda sytuacja spadkowa jest indywidualna i wymaga fachowej oceny.



Biblioteka Powązkowska



Jeżeli marzysz o lekturze, która pozwoli Ci ujrzeć historię Polski przez pryzmat duchowych doświadczeń jej mieszkańców, „Duchowa historia Polski” Grzegorza Górny zabierze Cię w niezwykłą podróż pełną barw i tajemnic. Już od pierwszych stron poczujesz, jak autor buduje most między pradawnymi obrzędami słowiańskimi a odważnymi świadectwami wiary w czasach komunizmu, ukazując, jak modlitwa i mistycyzm przenikały codzienność bohaterów – od obrońców Jasnej Góry po działaczy Solidarności.

Górny wplata w opowieść subtelne anegdoty i poruszające fragmenty wizji mistyków, dzięki czemu nawet rozbudowane opisy historyczne nabierają żywego, niemal filmowego charakteru. Jego pióro prowadzi nas przez kolejne epoki z pasją badacza i wrażliwością powieściopisarza, odsłaniając głębokie więzi między wiarą a polską tożsamością. Ta książka nie tylko wzbogaci Twoją wiedzę o duchowych korzeniach narodu, lecz także skłoni do refleksji nad siłą, jaką niesie ze sobą wspólna tradycja duchowa.

„Chrześcijaństwo niczym złota nić – niekiedy wyraźnym, a niekiedy dyskretnym ściegiem – towarzyszy całym dziejom Polski”

2025 – rok dwóch papieży



Leon XIV

Nowy Piotr zachował otwartość wobec wyzwań współczesności, jednocześnie wprowadzając akcenty głębszej kontemplacji i umocnienia tradycji. Wspólnie, choć w różnych momentach roku, obaj pasterze pokazali, że zmiana uwieńczona ciągłością jest źródłem nadziei i odnowy dla całego Kościoła.

Rok 2025 zapisał się w historii Kościoła jako niezwykle czas dwóch Biskupów Rzymu. Przez pierwsze miesiące szedł dalej śladami reform i otwartości papież Franciszek, którego troska o ubogich i dialog międzywyznaniowy wciąż rozbrzmiewały w katolickim świecie. Wiosną natomiast odbyło się konklawe, które wybrało jego następcę – papieża Leona XIV.



Franciszek

Cztery i pół kilometra

Zarząd Cmentarza Starych Powązek z radością informuje o zakończeniu wieloletniego, kompleksowego remontu zabytkowego ogrodzenia, którego inicjatorem był ks. prałat Marek Gałęziewski, a który do finału został doprowadzony pod czujnym okiem ks. kanonika Jacka Laskowskiego.

Prace ruszyły w 2010 roku z inicjatywy ks. Marka, który dostrzegł postępujące zniszczenia muru: skutki działań wojennych, drgania od ruchu ulicznego oraz degradację przez wilgoć i mróz. Po wpisaniu najważniejszego fragmentu ogrodzenia do rejestru zabytków w 2009 roku stało się jasne, że jedynie gruntowny remont z zachowaniem historycznego charakteru zapewni trwałość tej ponad czterokilometrowej konstrukcji.

Wieloetapowy plan obejmował:

- rozbiórkę i odbudowę ceglanego muru na nowych, głębokich fundamentach,
- zabezpieczenie pionowej izolacji przeciw wilgoci,
- żelbetowe wzmocnienia gwarantujące stabilność,
- odnowienie zabytkowych nagrobków wmurowanych w ogrodzenie,
- rekonstrukcję górnych czap murów, przywracającą im elegancję kształt.

Do prac wykorzystano oryginalne cegły i z innych zabytkowych rozbiórek, co zachowało jednolitą tonację i ducha historycznego. Zadanie było prowadzone etapami, a koszt w większości poniosły Archidiecezja Warszawska, Stołeczny Konserwator Zabytków, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zadanie zostało ukończone w grudniu 2024 roku, dzięki firmie Pana Jacka Jasińskiego. Dzięki ich zaangażowaniu nasz cmentarz odzyskał godne obramowanie, które podkreśla rangę miejsca spoczynku ponad półtora miliona osób, w tym licznych wybitnych Polaków. Zapraszamy wszystkich odwiedzających Powązki do zwrócenia uwagi na odnowiony mur – świadectwo wspólnej troski o naszą pamięć historyczną.





PRZEKAŻ 1,5% PODATKU



**FUNDACJA
STARE POWĄZKI**

**EDUKUJEMY, RATUJEMY ZABYTKI,
PODTRZYMUJEMY PAMIĘĆ**

KRS 0000886931

Tomasz à Kempis – przewodnik ku głębi serca i umysłu

Ks. Jacek Laskowski

W epoce szumów informacyjnych i rozprężenia duchowego sięgnięcie po dzieło Tomasza à Kempis staje się aktem odwagi i odwieczenia wnętrza. Choć żył on na przełomie XIV i XV wieku, jego głos brzmi współcześnie – cichy, lecz donośny; prosty, a zarazem przenikliwy. Oto trzy powody, dla których warto zanurzyć się w lekturze „O naśladowaniu Chrystusa” i uczynić z niej punkt odniesienia dla naszych rozważań i codziennych decyzji.

1. Uniwersalność duchowych potrzeb człowieka

Tomasz à Kempis nie pisał wyłącznie dla zakonników czy teologów. Jego tekst skierowany jest do każdego, kto w głębi serca odczuwa tęsknotę za prawdą i pokojem. W świecie, w którym goniąc za sukcesem, często tracimy kontakt z własnym „ja”, autor przypomina o nieprzemijających wartościach: szacunku dla milczenia, prostocie życia i zaufaniu, że Bóg nieustannie czuwa nad drobnymi zdarzeniami. Już na pierwszych stronach zachęca, by „zamknąć usta i otworzyć serce” – słowa tak zaskakująco aktualne w epoce tweetów i postów.

2. Spotkanie z duchowością zakorzenioną w codzienności

W czasach, gdy mistyka bywa odległa i egzotyczna, à Kempis prowadzi nas przez zwykłe dni z niezwykłą uważnością. Jego rozważania o Eucharystii, modlitwie czy pokorze nie są odległymi koncepcjami teologicznymi, lecz praktycznymi wskazówkami, które można wdrożyć tu i teraz. Zaskakująca jest świadomość, że stołem ołtarza i białym klockiem pergaminu kieruje ta sama wola Boża, co pracą rąk cieśli czy obmyciem stóp braci. W tym sensie lektura „Naśladowania” staje się podróżą do wnętrza codzienności – tam, gdzie zamieszkuje prawdziwa świętość.

3. Źródło inspirujących cytatów i refleksji

Już dziś możemy przygotować się do tego, by powoływać się na jego trafne obserwacje. Przykładowo:

„Prawdziwy pokój serca nie polega na braku trosk, lecz na umiejętności złożenia ich u stóp Boga”.

Takie zdanie nie tylko brzmi dostojnie – otwiera przestrzeń do zastanowienia się, gdzie szukamy ukojenia w chwilach lęku i niepewności. Albo: „Niech ciało obumrze dla świata, a duch niech pragnie nieba”.

Są to myśli, które mogą nas kopnąć w duszę – zaskoczyć bezkompromisowością, a jednocześnie obdarzyć nadzieją. Kiedy w naszych rozważaniach cytujemy à Kempisa, wprowadzamy do rozmowy głos odległych wieków, ale wciąż żywy i dynamiczny.

Dlaczego warto cytować Tomasza à Kempis

- Duchowa wiarygodność: jego doświadczenie życia zakonnego i przemyślana kontemplacja czynią go jednym z najważniejszych autorów chrześcijańskich obok Ojców Kościoła.
- Ponadczasowość przekazu: niezależnie od epoki problemy ludzkiego serca pozostają niezmiennie – dlatego wciąż odnajdujemy w jego słowach pociechę i kierunek.
- Zaskakująca prostota: w świecie intelektualnych abstrakcji prosty ton à Kempisa brzmi jak orzeźwiający powiew, a jednocześnie kryje w sobie głęboką mądrość.

Sięgając do „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza à Kempis, otwieramy drzwi do własnej przestrzeni duchowej. Jego dzieło uczy nas słuchać milczenia, rozpoznawać boży szept w szumie świata i stawiać pytania, na które czasem boimy się odpowiedzieć. Gdy potem będziemy go cytować, wyciągniemy z tej książki nie tylko słowa, ale i konkretne doświadczenie spotkania z żywą wiarą, która potrafi odmienić życie każdego człowieka.





*„Człowiek nie będzie prawdziwie wolny,
dopóki nie wyrzęknie się siebie samego”*

Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*

„Prawdziwa wolność – jak pisze Tomasz à Kempis – to «nie być niewolnikiem swoich pragnień», lecz uwolnić się od ego, które dyktuje lęki, ambicje i namiętności; dopiero odrzucając własne zachcianki i przyjmując postawę pokory, miłości i zaufania Bożej woli, człowiek zyskuje zdolność życia pełnią i otwiera serce na to, co trwałe”.



Najstarsze kościoły świata pokazują, gdzie bije źródło



Czy wiesz, że najstarszym znanym budynkiem pełniącym funkcję chrześcijańskiego kościoła jest tzw. kościół w Dura-Europos (dzisiejsza Syria), odkryty w 1933 r. i datowany na lata 232–256 n.e. Była to przerobiona z domów mieszkalnych sala zebrań pierwszych chrześcijan.

Jeśli zaś mówimy o najstarszym nieprzerwanie używanym kościele, to jest nim Katedra Świętego Gajana w Eczmiadynie (Armenia), wzniesiona w latach 301–303 n.e. i do dziś stanowiąca siedzibę patriarchatu armeńskiego.



Msze święte gregoriańskie

Wszystkich Świętych nadchodzi z pierwszym chłodem listopadowego poranka. W małej, otoczonej ciszą kaplicy za starym miastem rozlega się szmer modlitwy – kilkanaście osób złożyło wypełnioną intencjami kartkę na ołtarzu. Wśród nich pani Helena, która dzisiaj po raz pierwszy usłyszy o Mszy gregoriańskiej.

Jeszcze niedawno myślała, że modlitwa za zmarłych to wypominki i znicze na grobach. Jednak w opowieściach księdza Jana i starszych parafian usłyszała historię papieża Grzegorza Wielkiego: żołnierz z jego gwardii, umierając, był tak uwikłany w swoje winy, że nie potrafił wejść do nieba. Grzegorz kazał odprawić za niego trzydzieści Mszy pod rząd – każdego dnia jedną. Trzydziesty raz dźwięk dzwonów obwieścił pokój duszy uwolnionej od czyścowych mąk. Od tamtej chwili Kościół zachował zwyczaj, który nazwał „gregoriańskim”.

W listopadowej zadumie, gdy cmentarze toną w blasku zniczy, taka praktyka nabiera nowego sensu. Wyobraźmy sobie młodego Mateusza, który stracił dziadka – surowego, ale sprawiedliwego człowieka. Decyduje się na serię Mszy gregoriańskich: trzydzieści świętych Eucharystii odprawianych codziennie, wyłącznie za duszę dziadka. Każdego ranka przychodzi do tej samej kaplicy, kładzie dłonie na starym ołtarzu i powtarza cicho imię ukochanego zmarłego. W tym rytuale odnajduje nie tylko nadzieję na zbawienie dla dziadka, lecz także siłę, by stawić czoła własnemu lękowi przed przemijaniem.

Z biegiem dni w kaplicy pojawiają się kolejne intencje: pani Helena przynosi kartkę z imieniem siostry, ksiądz spisuje je drobnym pismem.

Każda Msza zdaje się rozciągać więź między światem żywych a światem świętych – tych triumfujących w niebie i tych cierpiących w czyśćcu. W Dzień Zaduszny, 2 listopada, przy świątecznym ołtarzu gromadzą się wszyscy: wspólnota świętująca pamięć bliskich, dziękująca za cud życia wiecznego i prosząca o miłosierne spojrzenie na dusze potrzebujące oczyszczenia.

Na czym polega ta tradycja? To nie misterium trudne do pojęcia: każda z trzydziestu Mszy musi być odprawiona jedna za drugą, bez nawet jednodniowej przerwy. Intencja jest jasna i niezmienna – jedna dusza, jedno 30-dniowe nabożeństwo. W parafii imię zmarłego zapisano w księdze obok daty rozpoczęcia i od tej chwili każdy kapłan w parafii wie, że musi trwać w tej służbie modlitwy.

Dlaczego warto sięgnąć do tej praktyki w listopadzie? Ponieważ wtedy, gdy światło zniczy miesza się z mrokiem zadumy, otwieramy głębię naszej wiary. Wspomnienie Wszystkich Świętych uczy nas, że świętość nie jest odległa – to codzienna bliskość z Bogiem, którą każdy może naśladować. A Msze gregoriańskie stają się wyrazem naszej odpowiedzialności: nie zostawiamy duszy zmarłego sam na sam ze znojem czyśćca, lecz budujemy most modlitwy, by jak najszybciej wprowadzono go do niebiańskiej wspólnoty.

Gdy listopadowe dzwony milkną i chłód przenika mury kaplicy, pozostaje wdzięczność: za pamięć, za słowo, które buduje nadzieję, i za Eucharystię – największy skarb Kościoła. W tej narracji o modlitwie i miłosierdziu odnajdujemy serce liturgii, bijące zarówno w święto Wszystkich Świętych, jak i w codziennym, cichym rytuale trzydziestu Mszy gregoriańskich.

Ósmy raz z Krakowa – Prądnika Białego do Siedlca

Siostra Monika Tomczak

Już ósmy raz z rzędu Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana organizuje w ostatnią sobotę maja pieszą pielgrzymkę z Krakowa – Prądnika Białego do Siedlca.

I data jest znacząca, i miejsce jest znaczące. Zaczniemy od daty. 28 maja 1963 r. swą ziemską pielgrzymkę zakończyła s. B. Paula Zofia Tajber – założycielka Zgromadzenia Sióstr. Teraz czas na miejsce. Kraków – Prądnik Biały to Dom Generalny. Tu przez lata mieszkała i służyła swojej wspólnocie służebnica Boża. Ostatnie trzy lata swego życia spędziła w Siedlcu. Tam też zmarła.

Rokrocznie wyruszamy od sarkofagu Matki Pauli, który znajduje się w Domu Generalnym, i pokonujemy ok. 30 km, by odwiedzić miejsce, gdzie zakończyła swą ziemską pielgrzymkę.

W tym roku na pielgrzymi szlak wyruszyło kilkanaście osób z powązkowskiej parafii. Jak wspomina pani Małgorzata: „W tym roku szliśmy z dziećmi: Jankiem (14 lat), Agnieszką (11 lat) i Antosiem (8 lat). Już po dojściu do Siedlca dzieci pytały, czy za rok też pójdziemy – jest to najlepszy dowód na to, że warto się wybrać! Jest w tej pielgrzymce coś wyjątkowego, coś, co raduje duszę, otwiera na nowe znajomości. Atmosfera pełna jest życzliwości”.

To świadectwo pokazuje, że naprawdę warto podjąć trud pieszego pielgrzymowania. Następna okazja już za rok – 30 maja 2026 r.





S. P.

HENRYKA

ŻÓRAWSKA

Grób Dziecka Utraconego, wyjątkowe miejsce pamięci i miłości

Ks. Jacek Laskowski



Na Starych Powązkach w Warszawie, w zacisznej alejce pośród zabytkowych nagrobków, znajduje się wyjątkowe miejsce pamięci – Grób Dziecka Utraconego. To tutaj może spocząć każde małeństwo, które odeszło w wyniku poronienia lub przyszło na świat martwe, zanim zdążyło wypowiedzieć choćby pierwsze słowo.

Na skromnym, ale pełnym czułości pomniku wyrzeźbiony jest anioł pochylony nad kołyską, symbol niewidzialnej opieki i miłości, która nigdy nie gaśnie. Delikatne kwiaty, misternie układane przez rodziców znicze i czasem małe zabawki przypominają, że to miejsce żyje w sercach tych, którzy przyszli tu oddać hołd utraconemu dziecku.

Gdy przyjdzie Ci zmierzyć się z bólem po stracie – własnej lub kogoś bliskiego – odwiedź ten grób. Chwila ciszy przy aniele i położenie dłoni na chłodnym kamieniu może przynieść ulgę i poczucie, że w żałobie nie jesteś sam. Ta mogiła to nie tylko punkt na mapie cmentarza, to przestrzeń, w której każdy może wyrazić żal, wypłakać łzy i zatrzymać się na spokojną modlitwę.

Pamięć o małeństwie, choć jego życie trwało zbyt krótko, zyskuje tu trwałą formę. Dzięki temu miejscu rodziny mogą pielęgnować wspomnienia i znaleźć wspólnotę serc, które rozumieją ich żal. Niech w trudnych chwilach to ciche sanktuarium będzie dla Was ostoją i świadectwem niezachwianej nadziei, że każda dusza – nawet ta najmniejsza – zasługuje na szacunek i pamięć.



Przestrzenie spotkania i wzrastania

Parafia to nie tylko miejsce, gdzie odprawia się Msze Święte. To przede wszystkim wspólnota – żywy organizm, który oddycha modlitwą, służbą i wzajemnym wsparciem. W naszej parafii życie duchowe rozwija się wokół wielu grup i wspólnot, które – choć różne – mają jeden cel: prowadzić do Chrystusa i budować wspólnotę braci i siostr.

W każdą środę o godz. 17.30 spotykamy się na nabożeństwie do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – powierzając Jej nasze troski, dziękując za otrzymane łaski i prosząc o Jej wstawiennictwo.

Mamy również Mszę Świętą połączoną z nabożeństwem za dusze w czyśćcu cierpiące – to moment naszej duchowej solidarności z tymi, którzy oczekują pełni światłości.

Wśród grup działających w naszej parafii są:

- Koło Żywego Różańca, nieustannie zanoszące modlitwę za Kościół i świat,
- Grupa Lektorska – ci, którzy z oddaniem proklamują Słowo Boże,
- ministranci i lektorzy, wierni służy ołtarza, mali i dumi,
- Schola dziecięca, która przez śpiew wyraża radość wiary,
- Grupa młodzieżowa, spotykająca się, by razem szukać sensu i umacniać się w wierze,
- rodzice modlący się różańcem za swoje dzieci – cichy front modlitwy i miłości,
- Iskierki Fatimy, czyli najmłodsi, uczący się od Maryi zawierzenia i prostoty,
- Kościół Domowy, czyli małżeństwa i rodziny, które pragną wzrastać razem z Bogiem,
- nowo rodząca się grupa teatralna, która chce przez sztukę opowiadać o tym, co najważniejsze.

To właśnie te stałe, podstawowe rzeczywistości stanowią duszpasterski rytm naszej parafii. Tworzą tło i treść wielu wydarzeń, ale przede wszystkim dają ludziom miejsce – przestrzeń, gdzie mogą ofiarować coś z siebie i jednocześnie czerpać z darów wspólnoty.

Dziś proszę – pomyśl przez chwilę. A może w którejś z tych grup jest miejsce i dla Ciebie? Może Duch Święty już od jakiegoś czasu puka do Twojego serca, tylko jeszcze nie miałaś, nie miałeś czasu, by to zauważyć?

Kto wie? Może to właśnie teraz jest ten moment.



Zatrzymane w kadrze



Piękno witraży



Witraże w kościele to coś znacznie więcej niż ozdoba – to opowieść o wierze i nadziei opowiedziana światłem. Gdy słońce wpada przez misternie wykrojone fragmenty kolorowego szkła, każdy promień zamienia się w barwną strużkę, która tańczy po kamiennych podłogach. Witraż to ręka artysty i modlitwa wspólnoty – wieki tradycji połączone z zachwytem dla światła. W ciszy świątyni ich barwy wprowadzają duszę w stan kontemplacji: wzrok spotyka się z niebem, a modlitwa przybiera barwy dźwięków uskrzydłonych kolorem.



Postacie Starych Powązek

Maciej Kazimierz Sarbiewski

(1595–1640)

Maria Bryzgalska



*Nie złotem ani wdzięcznymi rzędami
Wojować winien mąż, skazą nie splamion:
Fałdziste płaszcze, splot wstęg co wzrok mami
Perłą – odrzućcie precz z rycerskich ramion!
Jakaż ma, pytam, korzyść hełm paradny
Z przepyszej grzywy swego pióropusza?
(...)*

*Do znoonej bitwy – groźnej trzeba twarzy,
Mąż z nie czesanym włosom walczy śmiejąc.
Śmiałym jest lice bez bielideł piętna,
Postać bez blichtru zbytkownej parady,
Twarz, znojných z wrogiem potyczek pamiętna,
Nosząca jeszcze wczorajszych ran ślady.
Czub nie napełni męstwem wobec wroga,
Ni koralami strojny łańcuch złoty.*

Tak pouczał Stefana Paca chrześcijański Horacy, jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski, obdarzony przez papieża Urbana VIII tytułem poety laureatus, gdyż moralisci sarkali nie tylko na strojącą się pleć piękną. Panowie, często zachęceni przez swoje towarzyszek, rezygnowali z podgolonych czubów, co może w walce im nie tak przeszkadzało, jak wielu podejrzewało, za to w utrzymaniu higieny z pewnością. To w perukach noszono specjalne pojemniki z materiałem nasączonym krwią, żeby zwabić do nich niechcianych lokatorów. Tymczasem tradycyjnie ostrzyżoną głowę panowie bracia wsadzali po prostu pod wodę.

Sarbiewski kierował swe utwory nie tylko do rodaków, znajdziemy tam poetyckie odezwy: do Niemiec objętych pożarem wojny domowej, do cesarza Ferdynanda II, do papieża Urbana VIII i do wielu członków rodu Barberinich. Europa szybko doceniła jego utwory, ilustrował je sam Rubens, a pierwszego przekładu z łaciny, w której tworzył, dokonano w Anglii. Sześć lat po śmierci polskiego jezuitę. Niemcy, Francuzi i Włosi zaczęli to robić dopiero od końca XVIII wieku, najpóźniejsze są tłumaczenia polskie, może z powodu żywo przez wiele lat obecnej łaciny. Nawet dziewczęta, których w gimnazjach łaciny nie uczono, miały z nią do czynienia w kościele, na lekcjach francuskiego przy omawianiu etymologii i w domach, gdzie mężczyźni przerzucali się cytatami, a one kończyły je, mrucząc pod nosem: ora et labora, a będziesz jak zmoira. Szkoły średnie wolnej Polski przywróciły uczniom łacinę, w wielu Sarbiewskiego uczyły się na pamięć. Po ostatniej wojnie sytuacja zmieniła się diametralnie, Sarbiewski zacierał się w pamięci. Przypominano go najwyżej, omawiając dekorację biblioteki wilanowskiej. Nie pomagał także brak grobu. Po kasacji zakonu Jezuitów ich ciała przekopano do kościoła pijarów, ale kiedy ten zamieniono na cerkiew, władze rosyjskie pochowały wszystkich zakonników pod ścieżką na Powązkach, bez oznaczenia miejsca. Pijarska edukacja jednego z książąt Wołkońskich, do którego w jego ojczyźnie miano, mówiąc oględnie, zastrzeżenia, mogła być kolejnym argumentem za zatarciem śladów po pijarach i znajdujących się w sąsiednich grobach jezuitach również.

Szczęśliwie Ludwik Jenike (1812–1903), prezes Kolegium Kościelnego parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy w Warszawie i wydawca oraz redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”, ufundował tablice poświęcone poecie nie tylko u Jezuitów w Warszawie, ale i w Sarbiewie pod Płońskiem, gdzie Maciej Kazimierz się urodził. W 2011 r. dzięki inicjatywie pani Teresy Kaczorowskiej na powązkowskim kościele pojawiła się kolejna tablica, miejmy więc nadzieję na odrodzenie popularności naszego rodaka w ojczyźnie.

100 lat narodowej pamięci

Karol Gądzik

Aleja Zasłużonych na Starych Powązkach to 100 lat narodowej pamięci. Powstała w 1925 roku. Przez wiek była świadkiem polskiej historii, sztuki i codziennej, cichej wdzięczności. Aleja Zasłużonych na Starych Powązkach to nie tylko elegancki trakt między kwaterami – to najczytelniejsza, pod gołym niebem księga pamięci o ludziach, którzy współtworzyli oblicze Polski.

Aleja jak opowieść o Polsce

Zrodzona w II Rzeczypospolitej, od początku miała rangę miejsca szczególnego. Wyraźnie wydzielona przestrzeń Alei zyskała charakter reprezentacyjny i komemoratywny: tu żegnamy tych, którzy zapisali się w nauce, kulturze, sztuce, polityce i wojsku. Z czasem Aleja wrosła w świadomość warszawianek i warszawiaków jako jeden z najważniejszych punktów miejskiej i ogólnonarodowej pamięci – swoisty panteon, do którego wraca się w święta i w zwykłą niedzielę po mszy.

Sztuka, która prowadzi wzrok i myśl

O wartości Alei decyduje zarówno pomysł przestrzenny, jak i poziom artystyczny poszczególnych nagrobków. Główna oś – nie tylko droga do przejścia, ale też oś widokowa – porządkuje całe założenie. Kwatery, pomniki i ściana katakumb tworzą razem zorganizowane, niemal urbanistyczne „wnętrze”, w którym każdy detal ma znaczenie.

Różnorodność form – od klasycznych po współczesne – pozwala śledzić rozwój polskiej sztuki sepulkralnej od lat 30. XX wieku do dziś. To żywa galeria rzeźby i architektury, w której artyści zostawili nie tylko kunszt, lecz także język symboli: dłonie, krzyże, księgi, światło i cień.

Ciągłość, która zobowiązuje

Aleja nieprzerwanie pełni swoją funkcję: tu spoczywają osoby szczególnie zasłużone dla państwa i narodu. Ta ciągłość sprawia, że miejsce nie zamienia się w muzealną gablotę – przeciwnie, pozostaje żywym świadectwem przemian naszej tożsamości. Każdy nowy pochówek dopisuje rozdział do wspólnej opowieści o Polsce.

Dlaczego chronimy Aleję

Zachowanie Alei to istotny interes społeczny. Ochrona konserwatorska nie tylko realizuje konstytucyjny obowiązek troski o dziedzictwo, lecz także strzeże integralności i autentyzmu miejsca, które jest wizytówką jednej z najważniejszych nekropolii w kraju.

W 2020 roku Aleja Zasłużonych – jako ciąg pieszy wraz z kwaterami – otrzymała odrębny wpis do rejestru zabytków (decyzja z 20.10.2020 r., nr A-1618). To formalne potwierdzenie jej rangi i gwarancja, że będzie bezpiecznie prowadzona w przyszłość.

Spacer na stulecie

Jeśli chcesz poczuć sens Alei, wybierz się na niespieszny spacer. Zatrzymaj się przy detalach, odczytaj symbolikę, spójrz Aleją „pod prąd” – od katakumb w stronę bramy i z powrotem. To najlepsza lekcja historii: bez podręczników, za to w towarzystwie tych, którzy tę historię współtworzyli.

Stare Powązki w świetle ochrony dziedzictwa kulturowego i zasad konserwatorskich

Karol Gądzik

Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 3 lipca 2014 r. uznano za pomnik historii zespół zabytkowych cmentarzy wyznaniowych na Powązkach. Jest to jedna z pięciu form ochrony zabytków wymienionych w ustawie z 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Terminem tym określa się zabytek nieruchomy o szczególnym znaczeniu dla kultury. Czym są zabytki i na czym polega opieka nad nimi?

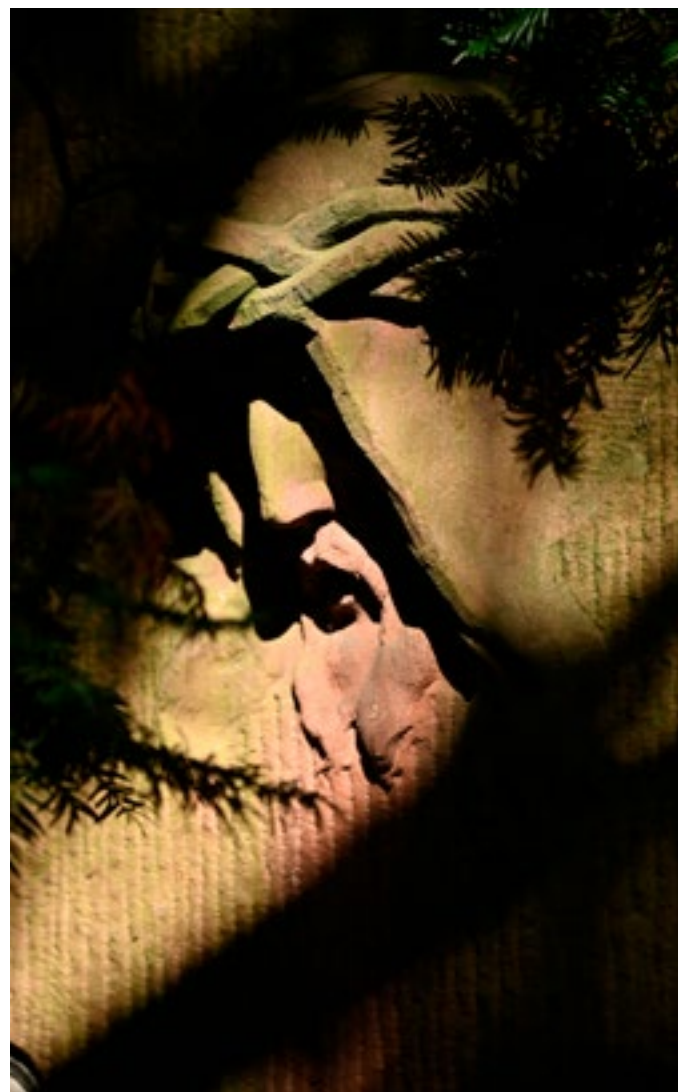
Zabytki są dowodami narodowej kultury oraz świadectwem jej cech indywidualnych, a zarazem pełnym wartości mieniem całego społeczeństwa. Żadne pokolenie nie ma prawa uważać siebie za właściciela dziedzictwa kulturowego – jedynie staje się czasowym jego depozytariuszem, na którym spoczywa obowiązek zachowania i przekazania go potomności w możliwie niezmienionej formie. Są one zachowanymi, widocznymi znakami przeszłości. Zabytki sztuki i kultury są mostem łączącym przeszłość z przyszłością, są świadectwem naszych dziejów, przekazującym pamięć o czynach przodków, o ich życiu, ich intencjach i preferencjach, co w przypadku Starych Powązek ma szczególne znaczenie, ponieważ jest to nekropolia, która jako jeden z nielicznych obiektów na terenie Warszawy ocalała z kataklizmu drugiej wojny światowej.

Primum non nocere, czyli po pierwsze nie szkodzić, jest jedną z naczelných zasad etycznych w medycynie. Reguła ta jest obowiązkiem konserwatorów wobec zabytków, podobnie jak lekarzy wobec ludzi i zwierząt, ponieważ dobry stan dzieła sztuki czy ludzkiego zdrowia, raz utracony, trudno później odzyskać. Zadaniem konserwatorów dzieł sztuki jest zatem powstrzymywanie i leczenie „chorób” atakujących obiekty zabytkowe. Należy eliminować czynniki niszczące, a jeśli obiekt już został zainfekowany, należy usunąć przyczyny niszczenia, tak aby degradacja nie postępowała.

Jeśli chcemy zachować dzieła sztuki jak najdłużej w możliwie niezmienionej formie, zabiegi konserwatorskie powinny być tak dobrane, aby ich ingerencja w strukturę obiektu była minimalna, a wpływ na historyczną tkankę w nim zawartą nie zmieniał charakteru zabytku. Należy mieć na uwadze także możliwość odwrócenia czynności konserwatorskich, aby w razie konieczności móc wrócić do stanu obiektu sprzed interwencji, gdyby w trakcie badań nad nowymi technologiami konserwatorskimi, opracowano skuteczniejszą metodę powstrzymania procesów degradacji oryginalnych elementów zabytków. Dlatego od konserwatorów zabytków oprócz wiedzy z zakresu historii sztuki, technik i technologii konserwatorskich, mikrobiologii oraz innych nauk związanych z ich ochroną, wymaga się specjalnego talentu i wrażliwości wyczuwania tych wszystkich subtelności, których nie sposób opisać i ująć w paragrafy. Konserwacja dzieł sztuki jest dziedziną, w której poznanie przez naukę i sztukę uzupełnia się wzajemnie. Jest to jedna z nielicznych dyscyplin, w której wysiłek intelektualny jest ściśle związany z umiejętnościami i pracą artystyczną, ponieważ

przy obiekcie zabytkowym spotyka się wiedza, nauka i refleksja doświadczenia estetycznego z praktycznym działaniem na rzecz jego ochrony.

Zadanie konserwatorów zabytków polega na nierównej walce, zazwyczaj przez człowieka przegrywanej, ze skutkami niszczycielskiej siły upływającego czasu. Przyszłym pokoleniom pozostanie jedynie to, o co my, współcześni, zdołamy zadbać i przekazać, zarówno z własnej działalności i twórczości, jak i dziedzictwa kulturowego pozostawionego nam przez naszych przodków. Stare Powązki są nie tylko integralnym elementem dziedzictwa kulturowego, ale również jednym z jego symboli. Powszechna rozpoznawalność tego miejsca i jego znaczenie w świadomości społecznej daje możliwość popularyzowania rozmaitych aspektów naszej historii i kultury, nie tylko ściśle związanych z samym cmentarzem.



Miejsce, gdzie historia mówi szeptem



Fundacja Stare Powązki

Codziennie mijamy tu tysiące nazwisk wyrytych w kamieniu. Wiele z nich znają podręczniki, inne brzmią znajomo tylko nielicznym. Ale każde z nich to opowieść – o życiu, pasji, poświęceniu, czasem o trudach, czasem o chwale.

Na Starych Powązkach spoczywają nie tylko wielcy artyści, naukowcy i bohaterowie, ale też ludzie, którzy tworzyli codzienność tej ziemi – nauczyciele, lekarze, społecznicy, rzemieślnicy. Razem budowali historię, którą dziś możemy odkrywać, krok po kroku, między alejami drzew i nagrobkami sprzed wieków.

Misją Fundacji Stare Powązki jest nie tylko ochrona zabytkowych obiektów, ale i pamięci o tych, którzy odeszli, a także propagowanie wiedzy o nich.

Fundacja Stare Powązki zaprasza szkoły i grupy zorganizowane na bezpłatne lekcje edukacyjne na terenie Cmentarza Stare Powązki. To nie tylko spacer – to spotkanie z przeszłością opowiedzianą przez losy wybitnych postaci i cichych bohaterów.

Podczas zajęć młodzież poznaje nie tylko biografie, ale też realia epok, symbolikę nagrobków i wartości, które przez pokolenia kształtowały naszą tożsamość.

- Zajęcia prowadzą doświadczeni edukatorzy i przewodnicy.
- Terminy lekcji można rezerwować bezpłatnie – wystarczy się z nami skontaktować.
- Lekcje odbywają się na terenie Cmentarza Stare Powązki w Warszawie.
- Więcej informacji i formularz zgłoszeniowy znajdziecie na naszej stronie: <https://edukacja.stare-powazki.pl/zwiedzanie/>.

Zachęcamy nauczycieli i wychowawców do kontaktu – to wyjątkowa okazja, by przekazać młodym ludziom żywą historię w miejscu, które naprawdę porusza.



*„Życie trzeba nie dla zaszczytów,
ale dla wypełnienia woli Boga”*

św. Joanna d'Arc

Sardynia, wyspa winem malowana



Sardynia to nie tylko błękit morza i srebrzyste liście oliwek. To również kraina, która winem oddycha. Gdziekolwiek spojrzysz – winorośle. Na zboczach, w dolinach, między skałami i kamieniami, w słońcu, które potrafi przypalić myśli. Od Alghero po Jerzu, od Dolianovy po Serdiani – pełno tu winnic, które mają swoje nazwiska i legendy. Argiolas, Sella & Mosca, Cantina Santadi, Tenute Soletta... znane, wielkie, docenione.

A jednak... pośród nich jest jedna, niepozorna.

Nie prowadzą do niej żadne drogowskazy. Google Maps zna ją – na szczęście. Wbijasz lokalizację i jedziesz. Droga piaskowo-skalista, jakby bardziej dla kóz niż dla samochodów. Przez chwilę masz wątpliwość – czy to się dobrze wczytało? Czy tu w ogóle coś jest? Ale nie zawracasz, bo przecież takie miejsca zawsze są na końcu właśnie takich dróg.

I nagle – kilka aut. A przy nich Szwajcarzy. Zorganizowana wycieczka. A więc jednak. To nie miraż. To nie fatamorgana wśród winorośli.

Między rzędami krzewów, w cieniu drzew, rozstawiono stoły. Proste, drewniane. Nakryte czysto, z czułością. Talerze, sztućce, kieliszki – wszystko gotowe. Tylko jeszcze nie wiadomo na co. Pojawia się starszy pan. Uśmiechnięty, lekko przygarbiony, z czułością w oczach. „Uno momento, arriva il boss... Luca”.

I rzeczywiście. Spośród zielonych szpalerów wylania się Luka. Maśwyny, uśmiechnięty, z zarostem, który pasuje do tej ziemi – surowy, a jednocześnie ciepły. Na czarnej koszulce napis: Celine del Vento. A więc to tak się to miejsce nazywa.



Sardynia, wyspa winem malowana

Wita nas z otwartością, jakbyśmy już się znali. Jakby czekał. Nie mówi z kartki, nie udaje, że jest kimś innym. Jest gospodarzem, który chce, żebyśmy poczuli się jak u siebie. Nalewa wina – białe, delikatne, jak powiew wiatru znad morza. Potem różowe – lekko musujące, łaskocze podniebienie i gardło, rozjaśnia myśli. Później – różowe bez bąbelków, spokojne, wyważone. I w końcu – czerwone. Mocne, ziemiste, jakby niosło ze sobą echo ognia spod grilla.

Do białego – ser i kielbasa, pachnące domem i latem. Do czerwonego – prosiaczek, właśnie zdjęty z rusztu. Tłusty, chrupiący, doskonale przyprawiony. Palce lizać – i to nie jest przenośnia, to instrukcja obsługi.

Luka opowiada o ziemi – o minerałach, które winorośl ssie jak dziecko mleko matki. O słońcu, które pieści i pali jednocześnie. O deszczu, który tu pada rzadko, ale zawsze w porę. O pracy. O marzeniach, które zakorzenił w tej winnicy, jak sadzonki szczepu cannonau.

Nie namawia do zakupów. Właściwie zdaje się nie być na nie przygotowany. Gdy ludzie pytają o kartony, o wysyłkę, o ceny – patrzy z lekkim zaskoczeniem. A potem z uśmiechem sięga do kredensu, w którym już powoli brakuje butelek.

To wszystko jest takie... swojskie. Jakbyś przyjechał nie do producenta wina, ale do krewnego, który właśnie upiekł coś specjalnie dla Ciebie. I ma czas – tyle, ile chcesz.

W końcu trzeba się pożegnać. Gospodarz uśmiecha się, ściska dłoń, rzuca: „Torna presto!”. A Ty wiesz, że wrócisz.

Powoli, żeby nie zakurzyć, wyjeżdżamy z tej piaskowej drogi. Przez otwarte okna wpada zapach winorośli, ziół i dymu. Smak wina jeszcze na języku. Serdeczność – jeszcze w sercu.

A przed nami – jeszcze tyle smaków Sardynii do odkrycia.



Nasza zakrystia



Zakrystia to takie ciche, a zarazem pełne życia miejsce w kościele, gdzie przygotowuje się wszystko do sprawowania Mszy i innych nabożeństw. To tu kapłan ubiera się w szaty liturgiczne, a także przechowywane są naczynia, księgi i święte przedmioty, bez których liturgia nie mogłaby się odbyć. Zakrystia jest jak backstage teatralnej sceny – niewidoczna dla widzów, a jednak niezbędna, by całe przedstawienie mogło się odbyć.

Ale zakrystia to nie tylko miejsce przygotowań. To tutaj wierni mogą zamówić Mszę świętą w ważnych dla siebie sprawach – za zdrowie, za bliskich, w intencjach dziękczynnych czy błagalnych. Tu także prowadzi się często rozmowy kapłana z parafianami – o codziennych troskach, radościach i duchowych potrzebach. Zakrystia to więc przestrzeń zarówno sakralnej gotowości, jak i bliskiego spotkania człowieka z duszpasterzem.

.....

***Zakrystia jest jak backstage
teatralnej sceny***

.....





Pięćdziesiąt lat jak jeden dzień

Kazanie wygłoszone podczas uroczystości
50-lecia kapłaństwa ks. prałata Marka Gałęziewskiego

Ks. Jacek Laskowski



Dostojny Jubilacie, Księżę Prałacie Marku!
Drodzy bracia w Kapłaństwie, kochani Parafianie, Rodzino
i zaproszeni Goście!

50 lat, 600 miesięcy, 17 800 dni, 427 200 godzin, 25 632 000 minut kapłaństwa.

Pół wieku wędrówki z Bogiem i ludźmi. Jak opisać to, co jest tajemnicą? Jak wyrazić to, co jest darem?

Trzy myśli, Siostró moja, Bracie.

Myśl pierwsza:
„Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16)

Wyobraź sobie kaplicę seminaryjną w Płocku. Cisza, przerywana jedynie szelestem stron brewiarza, stuknięciem klęcznika, czasem skrzypieniem drzwi, gdy ktoś wchodził albo wychodził – i znów wraca cisza. Tam, właśnie tam, nad tabernakulum, złotymi literami połyskiwały słowa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem”.

Dla kleryków były jak codzienny punkt odniesienia. Słowa te nie krzyczały, ale zostawały w sercu. Nie sposób było ich nie zauważyć. Ks. prałat Marek też tam siedział – dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Musiał patrzeć na ten napis: może tylko przelotnie, w pośpiechu, a może dłużej, z zamyśleniem, które zostawało w oczach i myślach.

Droga Jego kapłaństwa zaczynała się właśnie tam – w Płocku. Od tych słów nad tabernakulum, od tej ciszy, która więcej mówiła niż tysiące głosów. Może wtedy jeszcze nie wiedział, dokąd poprowadzi ta ścieżka, ale już tam, w tej kaplicy, serce odpowiedziało:

„Skoro Ty, Panie, mnie wybrałeś – to pójdę”.

I poszedł. Nie dla zaszczytów, nie dla siebie. Poszedł, bo zaufał Temu, który wybiera, prowadzi i nie zostawia. Dziś – pięćdziesiąt lat później – możemy z wdzięcznością powiedzieć: to był wybór Boga, który się nie pomylił.

Myśl druga:

Wędrownica pasterza – przez parafie, przez serca ludzi

Droga kapłańska nie biegnie po równym, nie prowadzi przez wygodne salony, nie zawsze wiedzie przez miejsca znane i jasne. Często wędruje przez zakurzone plebanie, zapomniane zakrystie, przez rozmowy z ludźmi zatroskanymi i zranionymi, przez odwiedziny u chorych, przez modlitwy szepcane w konfesjonale.

Taka była droga ks. prałata Marka – pasterza, który siedł wiernie, nie dla siebie, ale dla Tego, który go posłał. Jego wędrownica przez parafie rozpoczęła się w 1975 roku, gdy jako młody neoprezbiter trafił do Parafii Wniebowzięcia NMP w Konstancinie.

Pierwsza parafia – pierwsza miłość. Tam uczył się słuchać ludzi, tam po raz pierwszy prowadził pogrzeby, chrzczył dzieci, głosił kazania z drżącym sercem i z różańcem w kieszeni.

Potem była Parafia św. Wincentego a Paulo w Otwocku (1977–1981), gdzie uczył młodzież nie tylko religii, ale też odwagi w wierze. Głosił Ewangelię w trudnych czasach PRL-u, gdy prawda była tłumiona, a nadzieja rozświetlana światłem świec podczas Apelu Jasnogórskiego.

W latach 1981–1986 służył w Parafii św. Wojciecha na Woli w Warszawie – uczył się duszpasterstwa wielkiego miasta. Następnie, od 1986 do 1989, był w Parafii Najczystszego Serca Maryi na Grochowie, gdzie katechizował po 40 godzin tygodniowo i budował duchowy dom.

Lata 1989–1992 to Parafia Bogurodzicy Maryi na Jelonkach – wolna Polska, katecheza w szkole, codzienne kapłańskie wyzwania. W 1992 roku ks. prałat został posłany do parafii św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach. To już 33 lata, z czego 28 jako proboszcz. Został parafią erygowaną w 1978 roku prawie pustą, a dziś jest ona żywą wspólnotą. Modernizacja kościoła, odbudowa muru cmentarza, przebudowa plebanii – wszystko to budował z cierpliwością ogrodnika, podlewając, przycinając i czekając, aż coś zakwitnie.

Dla nas to nie nazwy parafii, lecz konkretni ludzie, wydarzenia i wspomnienia, które na zawsze pozostaną w Jego sercu i modlitwach.



Myśl trzecia:

„Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca” – kapłaństwo jako przezroczystość Boga

Siostró moja, Bracie,

Kapłaństwo to służba Ewangelii. Zatrzymajmy się zatem przy słowach Dobrej Nowiny w kontekście dzisiejszej uroczystości.

Filip mówi:

„Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”.

A Jezus odpowiada:

„Tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznaliście? Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca”.

To zdanie możemy dziś odczytać jako tajemnicę kapłaństwa. Przez 50 lat ks. prałat Marek był pośród nas jak ktoś, kto nie mówi we własnym imieniu. Jego słowa – wypowiedane w konfesjonale, przy ołtarzu, na kazaniu i przy stole – były odbiciem Słowa Bożego. Jego dłonie – gdy błogosławił, chrzczył, udzielał Komunii, trzymał rękę umierającego – były znakiem Bożej obecności.

Kapłaństwo to nie rola, ale przezroczystość. Nie po to, by patrzeć na człowieka, ale by przez człowieka zobaczyć Boga. I taka właśnie była Jego misja. Ludzie przychodzili sparzeni życiem lub spragnieni nadziei i – czasem bez słów – mówili:

„Pokaż nam Ojca”.

A on wskazywał na Tego, który w nim jest, przez wytrwałość, cichość serca, wierność w liturgii i po prostu przez swoją obecność. Dziś dziękujemy nie tylko za Jego słowa i gesty, ale za to, że przez Niego wielu mogło choć przez chwilę poczuć obecność Ojca.

Dostojny Jubilate, Księżo Prałacie Marku,

pięćdziesiąt lat kapłaństwa to przestrzeń łaski, w której Bóg działał cicho, wiernie, codziennie. To pięćdziesiąt lat stawania przy ołtarzu, gdzie chleb staje się Ciałem, i przy człowieku, gdzie słowo staje się pocieszeniem. To pięćdziesiąt lat służby nie sobie, ale Temu, który powiedział:

„Ja was wybrałem”. Ja wybrałem Ciebie.

Amen.

Nowe technologie

Kościół staje przed nowymi wyzwaniami, a AI jest jednym z nich

Współczesny świat przyspiesza w tempie, które często zdaje się nas przerastać. W tej dynamice rozwoju technologicznego Kościół katolicki staje przed wyjątkową szansą, by nie tylko nie pozostać w tyle, ale by z odwagą i mądrością wykorzystać nowe narzędzia dla dobra Ewangelii i człowieka.

1. Ewangelizacja na miarę XXI wieku

Sztuczna inteligencja może stać się potężnym narzędziem personalizacji przekazu – pomagając Kościołowi docierać do serc ludzi różnych kultur, pokoleń i środowisk. Chatboty i aplikacje oparte na AI mogą być pierwszym krokiem na drodze do spotkania z wiarą, odpowiadając na pytania i wątpliwości tych, którzy jeszcze nie odnaleźli swojego miejsca w Kościele. To szansa, by Słowo Boże nie tylko docierało, ale było zrozumiane i przyswajane w codziennym życiu.

2. Formacja i edukacja z wykorzystaniem inteligentnych rozwiązań

AI może wspierać katechezę, tworzyć interaktywne kursy dostosowane do indywidualnego tempa rozwoju, a także pomagać duchownym i teologom w badaniach oraz zarządzaniu wiedzą. To narzędzie, które może wzbogacić proces duchowego wzrastania, nie zastępując jednak osobistego spotkania, które pozostaje niezastąpione.

3. Społeczna odpowiedzialność i efektywność działania

Nowe technologie pozwalają lepiej koordynować działania charytatywne i pomocowe, docierać do najbardziej potrzebujących z precyzją i empatią. AI może pomóc w planowaniu, optymalizacji zasobów i reagowaniu na kryzysy, pokazując, że technologia w służbie człowiekowi to nie tylko narzędzie, ale wyraz miłości bliźniego.

4. Etyka i duchowe rozeznanie w erze cyfrowej

Kościół musi być przewodnikiem w refleksji nad moralnymi konsekwencjami rozwoju AI – przypominać o nienaruszalnej godności każdej osoby, o konieczności sprawiedliwości, prawdy i wolności. Papież Franciszek podkreślał wagę „algorytmicznej etyki”, którą Kościół powinien współtworzyć, by technologia nie stała się narzędziem dehumanizacji, lecz służyła dobru wspólnemu.

Technologia i sztuczna inteligencja nie są celem samym w sobie, ale narzędziem, które – jeśli będzie mądrze użyte – może pomóc Kościołowi lepiej służyć człowiekowi. Ważne, by zawsze zachować ludzką twarz wiary, troskę o wspólnotę i autentyczność relacji. Wtedy nowoczesność stanie się przestrzenią, gdzie Ewangelia może rozkwitać i inspirować.

Ludzie bez ludzi

Ks. Jacek Laskowski



Ludzie bez ludzi, czyli o świecie, w którym technologia zastępuje sąsiedztwo – i dlaczego to jeszcze nie koniec naszej historii.

Dawniej życie miało rytm oparty na wspólnocie. W wiosce nikt nie musiał dzwonić po pomoc – wystarczyło spojrzenie, kiwnięcie głową, a sąsiad już wiedział, że trzeba pomóc przy żniwach. Na miejskich osiedlach kobiety zostawiały dzieci pod opieką sąsiadki, bo „nigdy nie wiadomo, kiedy sama będziesz potrzebować tej przysługi”. Człowiek żył z ludźmi i dla ludzi – nie dlatego, że musiał, ale dlatego, że wiedział, iż tylko razem da się przeżyć to, co los przynosi.

Ale potem przyszły maszyny.

Kombajn, który w godzinę robi to, co kiedyś cała wieś przez dzień. Pralka, która nie potrzebuje sąsiadki do wspólnego szorowania na tarce. Nawet rozmowy przeniosły się na ekrany – szybkie wiadomości, lajki, emotki. Człowiek może dziś przetrwać... bez człowieka.

Czy zatem to koniec człowieczeństwa?

Czy rozwój technologii to wyrok dla relacji?

Nie. To tylko próba.

Bo nawet najlepsza maszyna nie poda ci ręki, kiedy upadniesz. Nie zapłaci z tobą po stracie, nie ucieszy się z twojego sukcesu. Może wykonać pracę szybciej i taniej, ale nie zastąpi tego, co czyni nas ludźmi – obecności, współczucia, miłości.

Technologia to narzędzie. Może być zimną szybą, przez którą patrzymy na siebie z dystansu. Ale może też być drabiną, po której wejdziemy wyżej – jeśli tylko zdecydujemy się wchodzić razem.

Bo prawda jest taka, że człowiek zawsze będzie potrzebował drugiego człowieka. Nie do żniw, nie do prania. Ale do rozmowy. Do wysłuchania. Do modlitwy razem. Do bycia obok, gdy boli – i do dzielenia się radością, której samemu nie da się unieść.

W świecie, który coraz bardziej przypomina laboratorium, człowieczeństwo staje się wyborem. Trzeba go podjąć świadomie. Może trudniej niż kiedyś. Może bez okazji jak wspólne siano. Ale właśnie dlatego – ważniej niż kiedykolwiek.

Bo Bóg, który stworzył nas „na swój obraz”, stworzył nas dla relacji. I wciąż – mimo całego postępu – Jego plan się nie zmienił.

Maszyny mogą zastąpić ludzi w pracy. Ale nie w miłości. A bez miłości... człowiek staje się tylko maszyną.

Nie pozwólmy na to.



Pięć nawyków szczęśliwego człowieka

Ks. Jacek Laskowski

Szczęście nie jest stanem posiadania. Nie rodzi się z okoliczności, lecz z decyzji serca. Jezus nie przyszedł, by uczynić nasze życie wygodnym, ale by dać nam „życie w obfitości” (J 10,10). Nie chodzi więc o chwilowe zadowolenie, lecz o głęboką radość, która nie zależy od pogody ani wiadomości w serwisie informacyjnym.

Poniżej znajdziesz pięć duchowych nawyków, które – praktykowane z cierpliwością – prowadzą ku wewnętrznemu szczęściu. Nie są to rady jak z kolorowego poradnika. To raczej pięć kroków, którymi chodził Jezus.

1. Dziękuj każdego dnia – nawet, gdy nie wszystko rozumiesz

Pierwszym krokiem do szczęścia nie jest posiadanie więcej, ale widzenie więcej.

Człowiek wdzięczny nie skupia się na tym, czego mu brakuje, lecz dostrzega to, co już otrzymał. Jezus, zanim rozmnożył chleb, „wziął, odmówił dziękczynienie i łamał...” (Mt 14,19). Cud zaczyna się od dziękczynienia.

Nawyk: codziennie rano i wieczorem nazwij przynajmniej trzy rzeczy, za które możesz Bogu podziękować – nawet, jeśli to tylko zapach kawy, promień słońca lub czyjeś dobre słowo.

2. Słuchaj ciszy – tam Bóg mówi najgłośniej

Świat hałasuje. A serce, które nie znajduje ciszy, nie zazna spokoju.

Szczęśliwy człowiek to ten, który umie milczeć – nie tylko po to, by nie mówić, ale by usłyszeć. Maryja zachowywała słowa Jezusa w sercu. Józef – milczał i działał. Jezus często odchodził na miejsce pustynne, by się modlić (Łk 5,16). Nie uciekł od ludzi. Uczył się miłości w ciszy Ojca.

Nawyk: codziennie zatrzymaj się na 5 minut – bez telefonu, bez rozproszeń. Po prostu bądź przed Bogiem. Milcząca obecność leczy duszę.

3. Przebaczaj – nie dla innych, ale dla siebie

Brak przebaczenia to jak picie trucizny z nadzieją, że zaszkodzi drugiemu. Przebaczenie to nie uczucie – to decyzja, by nie nosić w sobie ciężaru, który nie należy do ciebie.

Jezus modlił się: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). Czy możesz być szczęśliwy, jeśli twoje serce wciąż wraca do krzywdy? Odpowiedz znasz.

Nawyk: raz w tygodniu pomyśl o kimś, kto cię zranił – i w sercu powiedz: „Wybaczam”. Nie po to, by zbagatelizować ból, ale by nie pozwolić mu być twoim panem.

4. Rób dobro w ukryciu – to czyni serce lekkim

W świecie, który żyje „na pokaz”, prawdziwe dobro często dzieje się w ciszy. Jezus mówił: „Niech nie wie lewa ręka, co czyni prawa” (Mt 6,3). Radość człowieka dobrego to radość ogrodnika – nikt nie widzi jego pracy, ale wszyscy cieszą się ogrodem.

Nawyk: codziennie zrób coś dobrego dla kogoś, nie mówiąc o tym nikomu. Uśmiech, modlitwa, cichy gest. W duchu ofiaruj to Bogu – jak perfumy, które napełniają cały dom.

5. Miej serce pielgrzyma – idź, nie osiadaj

Człowiek szczęśliwy to nie ten, kto wszystko ma, ale ten, kto wie, dokąd zmierza. Nasze życie to droga – nie muzeum, nie dom towarowy. Jezus mówi: „Pójdź za Mną” (Mt 4,19). Nie „osiądź obok Mnie”, ale „pójdź”. Każdy dzień to nowa możliwość, by wyruszyć. By przebaczyć, kochać, zacząć od nowa. Człowiek, który nie boi się drogi, znajduje radość większą niż ci, którzy się boją ruszyć z miejsca.

Nawyk: codziennie zrób coś, co cię rozwija – przeczytaj fragment Ewangelii, porozmawiaj z kimś trudnym, powiedz „przepraszam”. To małe kroki wielkiej pielgrzymki.

Nie ma jednej recepty na szczęście. Ale jest droga. Jezus nią przeszedł. I zostawił ślady. Nie na piasku – ale w sercach tych, którzy Go naśladowają.

Pięć nawyków. Pięć światła. Nie zmienią twojego życia w cudowny obrazek z Instagrama. Ale mogą przemienić twoje serce. A to przecież początek wszystkiego.





Dlaczego papież Franciszek budził niepokój wśród „porządnych” katolików?

Tomasz Nasiłowski

**Grób pusty, Chrystus
zmartwychwstał, a mimo to
nie wszystkim...**

„Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. (...) Idę przygotować wam miejsce” (J 14,1–2).

Tymi słowami Jezus pocieszał uczniów, a Kościół żegna swoich pasterzy. W przypadku papieża Franciszka – którego odejście nastąpiło w samą Wielkanoc – te słowa brzmią wyjątkowo przejmująco. Grób pusty, Chrystus zmartwychwstał, miejsce gotowe. A mimo to... nie wszystkim łzy płyną po policzkach.

Dlaczego papież Franciszek budził niepokój wśród „porządných” katolików?

Wielu „porządných” katolików – tych zawsze na czas w kościele, z różańcem w kieszeni i cytatem z KKK na końcu języka – przyjęło wiadomość o odejściu Franciszka z pewną... ulgą. Jakby z ulgą, że znów można będzie odetchnąć ortodoksyjnym powietrzem, bez tej papieskiej „przeciągającej się pokory”.

A przecież Franciszek nie był rewolucjonistą. Nie wyrzucił dogmatów do góry nogami, nie wyrzucił katechizmu do kosza. Ale – o zgrozo! – poszedł szukać zaginionej owcy. I wielu poczuło się, jakby zabrał im prawo do bycia najlepszymi w klasie.

I oto cały Franciszek: zostawił owczarnię (porządną, wypielegnowaną i zorganizowaną)

W mediach świeckich nazywano go „papieżem ubogich” i „człowiekiem dialogu”. W katolickich kręgach – już mniej świeckich – szeptano, że „miesza”, że „rozmywa doktrynę”, że „nie trzyma linii”. Jeden znajomy powiedział mi nawet z przekonaniem: – Tyłko ci, co się pogubili, lubią Franciszka. Porządni katolicy go nie szanują.

Uśmiechnąłem się i pomyślałem: może i ja nie jestem taki porządný? Może jestem tą jedną zagubioną owcą z przypowieści – i chwala Bogu! Bo to znaczy, że Jezus mnie szuka. A On naprawdę zna się na szukaniu:

„Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie?” (Łk 15,4).

I oto cały Franciszek: zostawił owczarnię (porządną, wypielegnowaną i zorganizowaną), by iść na poszukiwania. A ci, którzy zostali, poczuli się zlekceważeni. Jak starszy brat z przypowieści o synu marnotrawnym: wierny, pracowity – i śmiertelnie obrażony na ojca za to, że cieszy się z powrotu tego drugiego:

„Oto tyle lat ci służy (...) a ty nigdy nie dałeś mi koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi” (Łk 15,29).

Szczytem kontrowersji było jednak „Amoris Laetitia” – adhortacja, która otworzyła możliwość udzielania Komunii świętej osobom żyjącym w związkach niesakramentalnych, po rozeznaniu, w towarzystwie duszpasterskim i z poszanowaniem sumienia. Dla wielu to był skandal. Dla innych – ulga i długo wyczekiwany znak nadziei. W Polsce mamy dziś niemal ponad 60 tysięcy rozwodów

Szczytem kontrowersji było jednak „Amoris Laetitia” – adhortacja

rocznie, a szacuje się, że co piąty katolik żyje w jakiejś formie związku nieregularnego (jak i dlaczego Kościół formujący ludzi od pokoleń do tego dopuścił, co zaniedbał?). To setki tysięcy, jeśli nie miliony osób, które przez lata czuły się jak wykluczone – duchowo, wspólnotowo, sakramentalnie. Czuły się kamieniowane nie fizycznie, ale duchowo i moralnie. A kamienie oskarżeń i oburzenia rzucali w nie ci „porządni”. Czyżby byli bez grzechu? „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień” (J 8,7). Czy nie powiedział do „porządných” przywódców religijnych:

„Celnicy i nierządnic (ci pogubieni z peryferiów) wchodzić przed wami do Królestwa Bożego” (Mt 21,31)? Czy Jezus nie zgał tego „porządnego” wierzącego, który modlił się: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie (...), albo jak ten celnik”, i nie pochwalił zagubionego z peryferiów, który bijąc się w piersi, mówił tylko: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika” (por. Łk 18,9–14)? Czy w przypowieści o robotnikach w winnicy nie usłyszeliśmy, że właściciel powiedział szemrzącym pracownikom pierwszej godziny: „Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20,15)?

A jednak dziś wielu „porządných” w samym centrum Kościoła wciąż mówi tym z peryferii – ludziom w złożonych sytuacjach (choćby w związkach nieuregulowanych):

„Duch Święty was opuścił. Nie możecie nic wnieść. Nie jesteście godni”. Czy tak właśnie wygląda logika Ewangelii? Czy taka jest doktryna Kościoła?

Dlaczego do tego doszło? Dlaczego tak wielu ludzi wierzących, często pokornych i pragnących nawrócenia, przez dekady słyszało jedynie: „Drzwi są zamknięte”? Czy rzeczywiście Kościół, który mieni się być wspólnotą miłosierdzia, zrobił wszystko, by zapobiec takiemu zagubieniu i znaleźć zagubione owce? Czy biskupi i duszpasterze – jako pasterze – rzeczywiście wyszli, by ich szukać?

Dlaczego do tego doszło?

Czy przeprowadzono rachunek sumienia w tej sprawie? Gdzie są konkretne, strukturalne odpowiedzi duszpasterskie? Gdzie są programy integracyjne, formacyjne, misyjne – adresowane do tych, których życie się skomplikowało, i do tych, którzy chcieliby uniknąć takich komplikacji, ale potrzebują wsparcia i towarzyszenia?

Jeśli Ewangelia naprawdę ma być Dobrą Nowiną dla wszystkich – to czy potrafimy ją głosić również tym, których życie nie mieści się w prostych schematach?

I znów – jakże prorocze stają się tu słowa starszego brata, który z goryczą zarzuca ojcu:

„Ten syn twój, który roztrwonil twój majątek z nierządnicami...” (Łk 15,30).

Niestety, trafnym przykładem postawy „porządnego katolika” staje się w tym kontekście nawet ks. prof. Robert Skrzypczak, który w książce „Nadchodzą barbarzyńcy” już na pierwszych stro-

Dlaczego papież Franciszek budził niepokój wśród „porządných” katolików?

nach wyznacza kierunek swej diagnozy, wpisując się – być może nieświadomie – w narrację starszego brata, krytykując, że „(miłosierdzie) obejmuje syna marnotrawnego, gdy ten jeszcze bawi się z prostytutkami”. To słowa uderzające swoją ostrością – zwłaszcza w ustach kapłana. A przecież to właśnie pasterz – wzorem Dobrego Pasterza z Ewangelii – wychodzi, by szukać owcy zaplątanej w cierniach, nie czekając aż sama się wydobędzie i wróci w idealnym stanie.

Zwróćmy uwagę – Jezus, opowiadając przypowieść, nie wspomina o nierządnicach, tylko wskazuje na rozrzutność. To nie On, ale rozgoryczony, moralnie oburzony starszy brat oskarża bezpodstawnie młodszego o „bawienie się z prostytutkami”. To jego wyobrażenie

A tymczasem ojciec nie pytał o przeszłość, tylko przytulał

o „tych gorszych”, jego sposób klasyfikowania bliźnich. I wielu „porządných katolików” myśli podobnie: że rozwiedzeni i żyjący na kocią łapę to rozrzutnicy duchowego dziedzictwa. Że nie zasługują na sakramenty ani na płaszcz – godność, ani na pierścień – dziedzictwo, ani na sandały – wolność, a już na pewno nie na ucztę – niebo. Jak widać zapewne z nieświadomej wypowiedzi ks. Skrzypczaka, kompleks „nierządnicy” nadal żyje w sercach wielu braci. A tymczasem ojciec nie pytał o przeszłość, tylko przytulał.

Franciszek wyraźnie sprzeciwiał się filozofii nierządnicy u starszego brata, rozumiał, że życie jest bardziej skomplikowane niż moralne podręczniki. Że nie każda miłość da się wpisać w kratki formularza. Że sumienie to nie wróg, ale świątynia Ducha. I że Kościół nie jest elitarnym klubem duchowo czystych – lecz szpitalem polowym dla tych, którzy krwawią – „nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Łk 5,31).

Nie chodziło o herezję ani zdradę wiary. Chodziło o wyjście w poszukiwaniu „zaginionej owcy”, a nie o autoreferencyjne zamykanie się we własnej, kościółkowej „doskonałości”. O to, że miłość zastąpiła surowość, że papież mówił językiem serca, nie kodeksu. To bolało tych, którzy jak starszy brat przez lata budowali swoją tożsamość na byciu „lepszym sortem” wierzących, tych, którzy – jak faryzeusz w przypowieści – modlili się słowami: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie: zdieircy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik” (Łk 18,11). A przecież Jezus właśnie taką postawę krytykował najostrezej.

Ktoś powie, że kwestia związków niesakramentalnych jest kontrowersyjna, bo to przecież „obrzydlivi cudzołożnicy”.

Jeśli tak, to co powiecie o prawdziwej, nie zmyślonej, sytuacji kilkuletniej dziewczynki, która niczym nie zawniła, że co roku obchodziła swoje urodziny w czasie Wielkiego Postu? Jej rodzice – „porządni katolicy” lat 80., wierni słuchacze wszystkich kazań papieża Polaka, w czasach gdy kościoły pękały w szwach, a na spotkania z Ojcem Świętym przychodziły rozmodlone miliony – za-

branieli jej świętować. Bo przecież w Wielkim Poście „porządných katolików”, szczególnie będący lektorem i siadający w pierwszych ławkach kościelnych, zabaw nie urządza. Tak uczył ich proboszcz z małego miasteczka i tak sami uczyli swoje dzieci.

Jednocześnie rodzeństwo tej dziewczynki – które urodziło się już poza Wielkim Postem – miało urodziny huczne, rodzinne, często dwudniowe: jednego dnia z rodziną, drugiego z kolegami. Powiedzieć mi: z jakim obrazem Boga ta dziewczynka – dziś dorosła kobieta – idzie przez życie? Czy Bóg, który miał być dobry i miłosierny, nie jawi się jej jako ktoś okrutny, wręcz sadystyczny? Czy może mieć dzisiaj pokomplikowane życie? A może odeszła od wiary i Kościoła, który utwierdzał jej rodziców w tak rozumianej „słuszności doktryny”?

Kto za to odpowiada? Czy nadal dziwi was, dlaczego tak wielu ludzi dziś odchodzi od Kościoła? Czy sądzicie, że takie sytuacje i im podobne, oraz tego typu doktrynalne podejście były odosobnione?

Kto za to odpowiada?

A może potworna, doktrynalna niedojrzałość wielu ówczesnych duszpasterzy – wychowujących wiernych bardziej do lęku niż do wolności dzieci Bożych – doprowadziła do zgubienia w naszych już czasach milionów owiec z owczarni Pana?

A dziś ci sami kapłani i podobni im „porządni katolicy” protestują przeciwko rzekomemu rozmywaniu doktryny przez papieża Franciszka, który – w duchu Ewangelii – przypomina, że: „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2,27). A to znaczy, że także taka dziewczynka miała prawo do radości w dzień swoich urodzin – niezależnie od tego, jak bardzo niektórzy chcieli być „wierni zasadom”.

Święty Franciszek z Asyżu, patron papieża Franciszka, nie był reformatorem w sensie strukturalnym. Nie dążył do zmiany instytucji Kościoła, nie tworzył nowych doktryn ani nie wprowadzał reform administracyjnych. Jego misją było radykalne życie Ewangelią, co w czasach kryzysu duchowego i moralnego Kościoła

Franciszek nie głosił herezji ani nie sprzeciwiał się Kościołowi

okazało się najbardziej potrzebną odnową. Według tradycji papież Innocenty III miał sen, w którym widział walącą się bazylikę św. Jana na Lateranie, podtrzymywaną przez ubożego zakonnika. Następnego dnia spotkał tego zakonnika – Franciszka z Asyżu, który prosił o zatwierdzenie swojej reguły życia. Papież, poruszony snem i spotkaniem, udzielił zgody, widząc we Franciszku narzędzie odnowy Kościoła.

Dlaczego papież Franciszek budził niepokój wśród „porządných” katolików?

Franciszek nie głosił herezji ani nie sprzeciwiał się Kościołowi. Jego posłuszeństwo wobec papieża i hierarchii było niezachwiane. Jego życie było świadectwem miłości, pokory i ubóstwa, które przyciągały ludzi i odnawiały wiarę. Jego przykład pokazał, że prawdziwa reforma Kościoła zaczyna się od osobistego nawrócenia i życia zgodnego z Ewangelią. Jednocześnie Franciszek często budził krytykę i niechęć ówczesnych hierarchów Kościoła.

Papież Franciszek, wybierając imię swojego patrona, nawiązał do tej tradycji. Jego pontyfikat charakteryzuje się troską o ubogich, otwartością na dialog i naciskiem na miłosierdzie. Jednocześnie Franciszek często budził krytykę i niechęć obecnych ludzi Kościoła. Podobnie jak św. Franciszek, papież nie dąży do zmiany doktryny, ale do odnowy serc wiernych. W adhortacji „Ewangelii Gaudium” pisze:

„Kościół jest powołany, by być domem otwartym dla wszystkich. (...) Często zachowujemy się jak kontrolerzy łaski, a nie jej ułatwiczcy. Ale Kościół nie jest urzędem celnym; jest ojcowskim domem, w którym jest miejsce dla każdego ze swoim trudnym życiem”.

Papież Franciszek przypomina, że Kościół powinien być miejscem miłosierdzia i nadziei, gdzie każdy może doświadczyć Bożej miłości. Jego podejście, podobnie jak św. Franciszka, nie polega na wprowadzaniu nowych zasad, ale na powrocie do źródeł wiary i życia zgodnego z Ewangelią.

W czasach, gdy wielu ludzi czuje się wykluczonych z Kościoła, papież Franciszek, na wzór swojego patrona, otwiera drzwi i zaprasza wszystkich do wspólnoty. Jego pontyfikat jest przypomnieniem, że prawdziwa siła Kościoła tkwi w miłości, pokorze i służbie. Tak jak św. Franciszek z Asyżu podtrzymał chwiejący się Kościół swoim życiem i świadectwem, tak papież Franciszek starał się umacniać wiarę i jedność wspólnoty wiernych, wskazując na Ewangelię jako fundament życia chrześcijańskiego.

Papież Franciszek odszedł w Wielkanoc – dzień, w którym kamień został odwalony, a życie wygrało ze śmiercią i nadzieja zwyciężyła. To symboliczne. Pozostawił Kościołowi testament w formie życia, które było drogą. Nie na tron, ale do człowieka. Nie w górę, ale na kolana. Nie w złoto, ale w kurz ulicy.

I za to jestem mu wdzięczny. Cieszę się, że nie jestem „porządnym katolikiem” w oczach tych, którzy układają ranking świętości. Bo wiem, że jestem grzesznikiem, tą jedną owcą zagubioną na wielu różnych zakrętach życia. I wiem, że Jezus mnie szuka. A papież Franciszek nam przypomniał i pokazał, że w Kościele jest miejsce także dla takich jak ja.

A Jezus, który mnie znajdzie – zaprowadzi do domu.

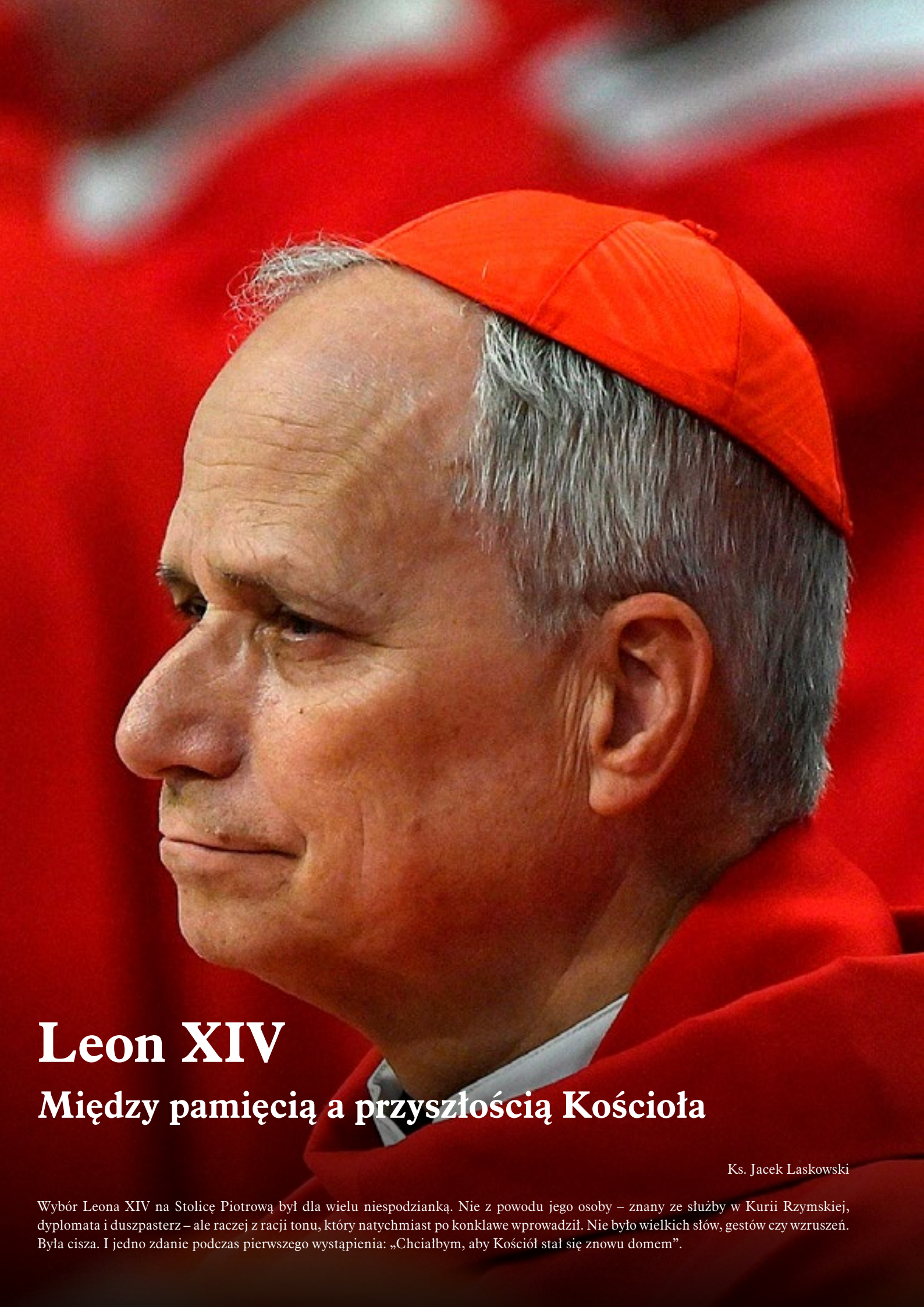
.....

***Papież Franciszek odszedł
w Wielkanoc – dzień, w którym
kamień został odwalony...***

.....







Leon XIV

Między pamięcią a przyszłością Kościoła

Ks. Jacek Laskowski

Wybór Leona XIV na Stolicę Piotrową był dla wielu niespodzianką. Nie z powodu jego osoby – znany ze służby w Kurii Rzymskiej, dyplomata i duszpasterz – ale raczej z racji tonu, który natychmiast po konklawe wprowadził. Nie było wielkich słów, gestów czy wzruszeń. Była cisza. I jedno zdanie podczas pierwszego wystąpienia: „Chciałbym, aby Kościół stał się znowu domem”.

Leon XIV – między pamięcią a przyszłością Kościoła



1. Pontyfikat odbudowy?

Niektórzy już określają Leona XIV mianem „Papieża remontowego”, który – podobnie jak Benedykt XV po traumie I wojny światowej – ma zadanie odbudować wewnętrzne zaufanie w Kościele. Po dynamicznym, a dla wielu kontrowersyjnym pontyfikacie Franciszka, pełnym prorockich zrywów, ale i napięć z konserwatywną częścią episkopatu, potrzebne może być teraz uspokojenie – nie stagnacja, ale czuła stabilizacja.

Pierwsze gesty Leona XIV – spotkania bez kamer z pracownikami niższych szczebli Kurii, wspólne modlitwy z przedstawicielami Kościołów wschodnich, powściągliwość wobec mediów – pokazują, że nie interesuje go wizerunek, lecz fundamenty.

2. Papież dialogu czy dyscypliny?

Pojawiają się głosy, że nowy papież będzie próbował „cofnąć reformy” Franciszka. To jednak uproszczenie. Leon XIV nie jest kontrrewolucjonistą, ale człowiekiem o bardzo precyzyjnym rozumieniu tego, czym jest *communio* – komunია wiary, która nie opiera się na jednolitości, ale na jedności w tym, co istotne.

Z jednej strony więc nie spodziewajmy się rewolucji liturgicznej czy dalszego otwierania debat o diakonacie kobiet. Z drugiej – papież ten już zapowiedział pogłębienie dialogu z Kościołami prawosławnymi i judaizmem, a także kontynuację troski o migrantów i ubogich. Nie powróci „epoka milczenia”. Ale z pewnością wróci

czas większej precyzji doktrynalnej. Leon XIV może być tym, który – jak święty Tomasz z Akwinu – woli budować raczej mocne mosty niż miękkie mostki.

3. Kościół jako dom – perspektywa duszpasterska

Być może najważniejszym znakiem tego pontyfikatu stanie się nowy język duszpasterstwa. Po papieżu, który mówił o „połowym szpitalu”, nadchodzi papież, który mówi o domu. To nie negacja – to dopełnienie.

Dom to miejsce, gdzie jest porządek, ale i ciepło. Gdzie wiadomo, gdzie stoi stół i gdzie można się wypłakać. Papież Leon XIV zdaje się rozumieć, że wielu ludzi odeszło nie dlatego, że Kościół głosił Ewangelię zbyt radykalnie, ale dlatego, że nie znaleźli w nim... miłości. Właśnie tu, być może, nowy pontyfikat odnajdzie swoją tożsamość: nie w medialnych rewolucjach, ale w cichej odbudowie zaufania.

W jaką stronę pójdzie Kościół pod przewodnictwem Leona XIV?

Nie w lewo. Nie w prawo. Ale w głąb.

To papież, który nie będzie flirtował ze skrajnościami, lecz będzie szukał centrum – nie jako kompromisu, lecz jako serca Ewangelii. Będzie papieżem małych kroków, ale wielkich decyzji. Będzie papieżem, który – jak Leon Wielki – przypomni światu, że w Kościele nie chodzi o opinie, ale o Zbawienie. I że to Zbawienie zaczyna się tam, gdzie ktoś odnajdzie dom.

4. Gdy tracisz sens, przypomnij sobie, że jesteś chciany

Niekiedy życie wygląda jak poczekalnia, w której nikt nas nie woła. Ale Jezus nie wybiera tylko tych, którzy przyszli pierwsi. „Nie tworzy klasyfikacji” – mówi Leon XIV. Jeśli tylko otworzysz Mu serce, odda Ci siebie w całości. Może dziś nie wszystko ma sens. Ale to nie znaczy, że go nie znajdziesz. On przyjdzie. On zawsze przychodzi.

Nie zniechęcaj się. Zamiast się cofać, zatrzymaj się. Może właśnie to jest pierwszy krok do uzdrowienia.





Mistyka to codzienność każdego z nas

Gdy widzisz dobre serce syna, dostrzegasz trud w posprzątanym domu i wierzysz w potencjał pracownika – to nic innego jak mistyka w codzienności.

Mistyka to nie ucieczka od życia, lecz głębsze zanurzenie w jego sens. Kluczem jest otwartość na nieoczekiwane, niematerialne i odwaga, by widzieć w codzienności więcej niż tylko to, co tu i teraz. Odwaga, by zobaczyć sercem to, co może się wydarzyć i kim może się stać.

Duchowość, która kształtowała umysł geniusza

Aneta Witkowska



Nikola Tesla – wynalazca, którego imię dziś noszą laboratoria i stacje ładowania pojazdów elektrycznych – był zarazem człowiekiem głęboko zakorzenionym w duchowości. Urodził się w śnieżną, burzliwą noc 10 lipca 1856 roku w Smiljanie, w rodzinie prawosławnego kapłana Milutina Tesli i Anny, kobiety o wyjątkowej intuicji technicznej. Już od pierwszych lat życia dom pełen modlitw i refleksji nad sensem istnienia kształtował w nim przekonanie, że za każdym zjawiskiem kryje się ukryty, boski porządek.

Podczas studiów na politechnice w Grazu i później prac badawczych w Budapeszcie, Paryżu i Nowym Jorku Tesla rozwijał wizję świata jako spójnej całości rządzonej przez logos – rozumną zasadę, wyrażoną w matematyce i cichym rytmie natury. W 1927 roku, kiedy odwiedził go biskup Mikołaj Velimirović, oglądający wirujące cewki i transformatory, padło słynne pytanie: „Co porusza te maszyny?”. Tesla odpowiedział: „Elektryczność – niewidzialna siła, która rządzi wszechświatem”. Biskup uśmiechnął się i zauważył: „Podobnie ludzie pragną zobaczyć Boga, choć On objawia się w porządku stworzenia”.

Choć w późniejszym życiu Tesla zdystansował się od zinstytucjonalizowanej religii, nigdy nie porzucił duchowej refleksji. Jego etos pracy łączył się z głęboką pokorą: mieszkał skromnie, unikał przepychu, a w relacjach z innymi kierował się nie tylko naukową rzetelnością, lecz również moralnym kompasem. Słynna jest historia, gdy upominał pracownice laboratorium za odsłonięte kostki nóg, przypominając, że elegancja i stosowny strój są przejawem szacunku dla siebie i otoczenia.

Tesla odszedł w samotności w nocy 7 stycznia 1943 roku w hotelu New Yorker, ale pozostawił po sobie nie tylko dziesiątki patentów i urządzeń zmieniających oblicze elektrotechniki, lecz także dziedzictwo myśli, które łączyło naukę z duchowością. Jego życie dowodzi, że prawdziwy rozwój człowieka – czy to w laboratorium, czy w głębi serca – rodzi się tam, gdzie wiedza spotyka się z pokorą wobec tajemnic wszechświata.

Geoffrey Hinton: prorok bezrobocia w erze sztucznej inteligencji

Piotr Zadworny

Geoffrey Hinton – jeden z pionierów badania sztucznej inteligencji, często nazywany „ojcem chrzestnym AI” – w ostatnim wywiadzie dla podcastu *Diary of a CEO* podzielił się niepokojącą wizją przyszłości rynku pracy. Uwaga, jaką budzi jego postać (laureat Nagrody Turinga, były pracownik Google’a), oraz ubiegłoroczna Nagroda Nobla w dziedzinie fizyki sprawiają, że jego słowa brzmią niczym ostrzeżenie wysłane wprost z centrali rewolucji technologicznej.

„AI przewyższy nas we wszystkim”

Hinton postawił sprawę wprost: w niedługim czasie sztuczna inteligencja opanuje wszystkie zadania umysłowe, które dziś wykonują ludzie. Wskazał pracowników call center, asystentów biurowych oraz wszystkich wykonujących rutynowe czynności poznawcze jako tych, którzy pierwsi stracą pracę na rzecz algorytmów. W jego ocenie jedynie absolutnie najlepsi specjaliści – ci, którzy potrafią myśleć kreatywnie i wielowymiarowo – zachowają względne bezpieczeństwo zawodowe.

Przetrwają „ręce”

Jednak w tej pesymistycznej prognozie znalazło się światelko nadziei: zawody wymagające sprawności fizycznej, zmysłu manualnego i nieprzewidywalnego reagowania na bodźce – takie jak hydraulik czy elektryk – pozostaną poza zasięgiem najbliższych generacji AI. Hinton żartobliwie poradził, by rozważyć właśnie taki wybór ścieżki zawodowej: „Zostań hydraulikiem albo elektrykiem – na razie to najlepsza inwestycja w przyszłość”.

Nieznana przyszłość, ogromne ryzyko

Na marginesie tej diagnozy pojawia się jednak głębszy, egzystencjalny lęk. Hinton ostrzega, że nigdy wcześniej nie stanęliśmy wobec bytu, który może przewyższyć nas intelektem i szybkością działania. Nie wiemy, jak zatrzymać tę lawinę rozwoju ani jakie mogą być jej skutki społeczne i ekonomiczne. Cytując jego słowa: „Każdy, kto twierdzi, że wie, co się stanie lub jak to rozwiązać, mówi bzdury”.

Echo ostrzeżeń ekspertów

Nie jest on w tej opinii odosobniony. Anton Korinek z University of Virginia podkreśla, że AI zmierza ku opanowaniu wszystkich form pracy poznawczej – także tych, które dopiero powstaną. Wspólnie stanowią one mocny głos alarmowy: przededefiniowanie rynku pracy, modeli edukacji i systemów zabezpieczeń społecznych wydaje się nieuniknione.

Co możemy zrobić

1. Przeinwestować w umiejętności manualne – to rekomendacja nie tylko Hinton, lecz także wielu ekonomistów: kursy zawodowe, certyfikaty rzemieślnicze czy rozwój kompetencji ręcznych mogą stać się biletami do stabilnego zatrudnienia.
2. Kształcić elastyczność intelektualną – inwestycja w umiejętność krytycznego myślenia, kreatywności i empatii może uczynić nas odporniejszymi na automatyzację.
3. Wspierać dialog społeczny – rządy, pracodawcy i organizacje społeczne muszą podjąć wysiłek, by zaprojektować nowe formy wsparcia osób wykluczonych przez automatyzację.

Choć perspektywa masowego bezrobocia brzmi złowieszczo, to właśnie dziś możemy podjąć działania, które przygotują nas na nadchodzące zmiany. To wyzwanie, w którym stawką jest nie tylko utrzymanie miejsc pracy, lecz także ludzka godność i sens naszej aktywności zawodowej.

Obrona Marcjanny

Maria Bryzgalska

„Ach, wisielcze jakiś, (...) chmyzie niegodny! ...I coś ty zrobił, żeby cały gołębnik obalić na siebie! Chodź mi tu zaraz niegodne dziecko, zakało rodzaju ludzkiego, najcięższa zgrzyzoto moja! Jak amen w pacierzu zabiłoby go na śmierć... ach, ja nieszczęśliwa!”

Powyższy fragment pochodzi z „Kłopotów babuni”. Wyszedł spod pióra Bolesława Prusa, a przytoczyła go w bardzo wyczerpującej, potrzebnej jego biografii Monika Piątkowska („Prus. Śledztwo biograficzne”). Autorka bardzo sumiennie potraktowała najwcześniejsze lata życia małego Aleksandra, dotarła do wielu dokumentów, odkryła kilka tajemnic. Na przykład tę, że narodziny wcale nie nastąpiły w domu Głowackiego seniora, ale w Hrubieszowie. Ojciec zaś dopiero po listownych monitach przyjechał ochrzcić syna. W tej samej biografii przytoczonych jest też kilka cytatów opisujących ciężką dolę dziecka, zwłaszcza sieroty. Biografistka słusznie zauważa, że Prus był realistą, potrafił pisać tylko o tym, co znał, i dlatego opisy okrutnego bicia są wspomnieniem poczynań babki, u której spędził cztery lata życia po śmierci ukochanej matki.

Znając liczne wspomnienia o autorze „Lalki” i choćby pobieżnie jego twórczość, nie możemy nie docenić jego wrażliwości na krzywdę ludzką, zwłaszcza na krzywdę dzieci. A dzięki książce Moniki Piątkowskiej jego życiorys przy czytaniu jeszcze bardziej ścisła serce. A jednak, proszę Państwa, nie sposób się oprzeć wrażeniu nie do końca sprawiedliwej oceny, jaką wystawił wnuk swojej babce, sportretowanej jako Prudencjanna. Przede wszystkim kary cielesne były wtedy czymś oczywistym, przecież powiedzenie „pójść na dywanik” jest echem staropolskiego zwyczaju, który nakazywał bicie szlacheckich synów wyłącznie na kobiercu. To mało wdzięczne zadanie powierzano mężczyznom i tradycyjnie ograniczano do kossakowskiego *cropidupum punctatum*, nazwanego przez jednego z psychologów przemówieniem do tylnego aspektu osobowości. Nie można tego porównywać z biciem na osłep, w dodatku twardymi narzędziami. Niemniej sam fakt stosowania bicia jako formy wychowania był wówczas równie oczywisty jak pozbawianie dzieci za karę posiłku.

Sama Marcjanna była kobietą nieszczęśliwą. Mąż nie stanowił dla niej oparcia. Córka Apolonia, delikatna i subtelna, z mężem nie troszczącym się o dom i dzieci również nie zdołała się dogadać. Mieszkała na łasce u brata, który zaczął traktować ją fatalnie. Prus trafnie zauważył, że nie miała tak dobrej pozycji jak służąca, bo służącej trzeba przecież płacić. Zachorowała na gruźlicę, osierociła dwóch synów. Aleksander miał wtedy trzy lata i zabrała go do siebie babka. Do siebie to jednak określenie nie całkiem przystające do rzeczywistości.

Marcjannie udało się wtedy dostać posadę w Puławach, gdzie prowadzono pensję dla dziewcząt. Było ich tam około dwustu, a ona pełniła wiele funkcji, więc cały dzień spędzała w instytucie, a dla dziecka nie miała czasu zupełnie, samo biegało po okolicy. Wiedziała jedno – od utrzymania tej pracy zależy jej przyszłość, zabezpieczenie na starość. Dlatego w wieku lat sześćdziesięciu (pamiętajmy, ludzie wtedy krócej żyli i mieli inną kondycję) zde-

cydowała się na przeprowadzkę, ale miała wreszcie własne mieszkanie i w przyszłości zapewnioną emeryturę. Wybryki wnuka mogły pozbawić ją, a tym samym i malca, dachu nad głową i kawałka chleba. W dodatku nie była przecież psychologiem i z pewnością wyczuła niechęć i strach dziecka na swój widok. Opisywał ją później jako niską, monstrualnie otyłą, z nogami grubszymi niż u hipopotama i podwiązaną szczęką. A Prus był przecież estetą, niewykluczone, że swoim sposobem myślenia obdarzył Ignacego Rzeckiego, który wysunął przypuszczenie, że gdyby nie kiszona kapusta, to Stach by się w pani Stawskiej zakochał. On również nie był psychologiem, ani tym bardziej lekarzem. Był małym, przerażonym dzieckiem, nierozumiejącym wielu zasad rządzących Puławami, za to równie upartym i samowolnym jak babka.

Nierzadko geny przeskakują pokolenie i dziecko ma charakter czy talent po dziadkach. W tym wypadku prawdopodobnie też tak było. Kiedy staniemy nad grobem z napisem „Serce serc”, pomyślimy i o Marcjannie, chociaż jej na Powązkach nie znajdziemy. Ona kochała wnuka na pewno, za każdą jej agresją stał lęk o jego przyszłość, co łatwo można wyczytać z kończącego przytoczony wyżej fragment zdania: „Jak amen w pacierzu zabiłoby go na śmierć... ach, ja nieszczęśliwa!”. Miejmy nadzieję, że ten wrażliwy na każde ludzkie nieszczęście człowiek też w końcu to zrozumiał.





AI to priorytet pontyfikatu

Piotrek Senderek

W dniu inauguracji pontyfikatu papież Leon XIV zapowiedział, że sztuczna inteligencja stanie się jednym z głównych wyzwań Kościoła na nadchodzące lata. Przemawiając przed Kolegium Kardynalskim, podkreślił wagę uregulowania tej przełomowej technologii w duchu poszanowania godności osoby ludzkiej, sprawiedliwości społecznej oraz godnej pracy.

Nawiązanie do tradycji: imię i misja

Wyboru imienia dokonał z przekonaniem, że jego pontyfikat powinien kontynuować społeczny wymiar nauczania Kościoła. „Imię Leon nawiązuje do mojego imiennika, Leona XIII, który – w czasach pozłacanego wieku – odważnie stanął w obronie praw robotników wobec bezwzględnej logiki rynku” – wyjaśnił papież Leon XIV, dodając, że podobnie dziś Kościół jest wezwany, by w imieniu najsłabszych zabiegać o etyczne ramy dla rozwoju nowych technologii.

Priorytety nowego pontyfikatu

Wśród najważniejszych zadań swojego pontyfikatu papież Leon XIV wymienił:

- **ochronę godności osoby ludzkiej** – „Bez wyraźnych reguł AI może redukować człowieka do danych, a to zaprzecza fundamentowi naszej antropologii” – zaznaczył podczas wystąpienia;
- **sprawiedliwość społeczną** – papież przestrzegł, że algorytmy mogą pogłębiać nierówności: „Tam, gdzie technologia ma służyć mniejszości, istnieje ryzyko, że przywileje skoncentrują się w rękach nielicznych”;
- **godną pracę** – w kontekście automatyzacji i utraty miejsc pracy apelował o programy przekwalifikowań: „Kościół nie jest przeciwnikiem innowacji, ale musi czuwać, by człowiek nie stał się zbędnym ogniwem”.

Wyzwania sztucznej inteligencji

Papież wskazał na kilka kluczowych zagrożeń związanych z rozwojem AI:

- **naruszanie prywatności i nadzór** – „Algorytmy obserwują każdy nasz krok – czy chcemy żyć w świecie, gdzie nasze decyzje i myśli są oceniane przez maszyny?”;
- **utrata autonomii** – zautomatyzowane systemy decydujące o decyzjach finansowych czy medycznych mogą pozbawić człowieka realnego wpływu na własne życie;
- **dehumanizacja relacji** – „Gdy zaufanie przenosi się z człowieka na maszynę, powstaje pustka w naszych wspólnotach” – przestrzegł.

Katecheza o etyce i regulacjach

Leon XIV zwrócił uwagę, że Kościół dysponuje bogactwem nauk społecznych, by aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu ram prawnych dla AI. „Kościół oferuje dziś bogactwo nauk społecznych, aby odpowiedzieć na kolejną rewolucję przemysłową i innowacje w dziedzinie sztucznej inteligencji, które stanowią wyzwanie dla

godności człowieka, sprawiedliwości i pracy” – podkreślił, wskazując na konieczność międzydiscyplinarnego dialogu z naukowcami, politykami i przedstawicielami biznesu.

Głos ekspertów i inspiracje historyczne

Światowi liderzy technologii, tacy jak Sam Altman, szef OpenAI, postulują utworzenie międzynarodowego organu nadzorczego AI. Z kolei laureat Nagrody Turinga Yoshua Bengio od lat alarmuje o ryzyku automatycznego nasilania nierówności i utraty kontroli nad decyzjami podejmowanymi przez maszynę sieci neuronowych. Papież Leon XIV odwołuje się do przykładu Leona XIII, który w 1891 r. w encyklice *Rerum Novarum* stawiał Kościół po stronie robotników – dziś, jak mówi nowy papież, „nasza troska przenosi się z fabryk na cyfrowe hale serwerowe”.

Podsumowanie i perspektywy

Pontyfikat Leona XIV stawia przed Kościołem nowe wyzwanie: uczestnictwo w kształtowaniu etycznych i prawnych ram dla sztucznej inteligencji. Jego wezwanie to apel o dialog, równowagę między innowacją a godnością ludzką oraz o pełną świadomość skutków technologicznych wyborów. W czasach, gdy cyfrowe algorytmy wpływają na każdy aspekt życia, głos papieża staje się cenną przypowieścią – że człowiek, a nie maszyna, powinien pozostać w centrum uwagi.





*„Prawdziwe dobro czyni się
niepostrzeżenie, powoli, codziennie
w zwykłych sprawach”*

bt. Pier Giorgio

O zabląkanym w drodze do kościoła

Rzecz o tym, co zrobić, gdy nie byłem w kościele na Mszy Świętej

Wyobraźcie sobie Mariusza – zapracowanego ojca trójki dzieci, który w ostatnią niedzielę zorientował się, że... utknął w korku na granicy miasta. Zamiast klękać w ławce, modlił się, by zdążyć na Mszę Świętą. Jednak nadzieje przysły, gdy na klakson samochodu obok odpowiedział zniecierpliwiony kierowca. Wtedy dotarło do niego, że właśnie opuścił niedzielną Eucharystię. Zabawne? Może i tak, ale dla wielu z nas sytuacja Mariusza to nie fikcja, lecz codzienność.

Dziś spróbujemy spojrzeć na tę historię przez trzy głębsze idee – tak, jak lubimy to robić w naszych kazaniach – i odkryć, co Kościół mówi o opuszczonej niedzielnej Mszy oraz co możemy zrobić, kiedy się to przydarzy.

1. Rozeznanie okoliczności: kiedy przeszkoda staje się usprawiedliwieniem

Narrator opowiada dalej, że Mariusz był wykończony chorobą najmłodszej córki – całą noc dyszała w gorączce. Gdyby nie to, pewnie rano już siedziałby przy ołtarzu. Kościół wie, że życie potrafi być nieprzewidywalne. Choroba – własna lub bliskiej osoby – potrafi nas unieruchomić.

Obowiązki zawodowe – lekarz, strażak, ratownik... często ratowanie życia trwa bez przerwy na dzwony.

Opieka nad dzieckiem – czasem nikt nie może przejąć tej roli od nas.

Podróże – i to nie tylko rekreacyjne, ale te niezbędne, które niejednokrotnie uniemożliwiają powrót do świątyni.

Jeżeli więc Mariusz rzeczywiście ratował życie swojej córki, to – mimo że stojąc w korku tęsknił za Bogiem – nie nosi w sobie winy ciężkiego zaniedbania. Przez pryzmat narracji uczmy się, że obowiązek uczestnictwa bierze pod uwagę realia naszych ludzkich ograniczeń.

2. Miłosierdzie Kościoła: jak zbadać swoje sumienie bez lęku

W trzeciej scenie naszego opowiadania Mariusz pyta przewodnika duchowego:

„Czy muszę teraz iść na msze w środę i piątek, żeby nadrobić tę jedną niedzielę?”

Przewodnik z uśmiechem tłumaczy:

„Kościół nie traktuje Eucharystii jak szkolnego zadania do odrobienia. Jeśli zabrakło ci sił lub warunków, wystarczy twoje dobre pragnienie uczestnictwa. Możesz pójść na mszę w tygodniu, jeśli pragniesz spotkania z Panem, ale nie jest to obowiązek”.

Gdy jednak brak uczestnictwa wynikał z lekceważenia – pierwszym krokiem jest szczerą spowiedź sakramentalna. Warto wówczas odpowiedzieć na trzy pytania:

- czy uczciwie rozpoznałem przeszkody obiektywne?
- czy świadomie zrezygnowałem z możliwości sobotniej Mszy wieczornej?
- czy taki przypadek zdarza się często, czy to wyjątkowy epizod?

Jeśli odpowiedź na wszystkie to „tak” – sakrament pojednania staje się drogą uzdrowienia, a Komunia święta nowym początkiem.

3. Droga ku odnowie: przewodnik na przyszłość

Narracja kończy się obrazem Mariusza w kościele – tym razem już pewnym, co zrobił dobrze, a co może uczynić inaczej. Oto kilka praktycznych kroków, które warto zaproponować parafianom.

- Planowanie niedzieli – nawet w zabieganym tygodniu wpisz Eucharystię w kalendarz niczym ważne spotkanie.
- Msza sobotnia jako alternatywa – jeśli życie zaskoczy w niedzielę, pamiętaj o liturgii sobotniego wieczoru.
- Regularne rachunki sumienia – niech pytania od przewodnika duchowego towarzyszą ci zawsze, gdy poczujesz niepokój o swoje zaniedbania.

Siostry moja, bracie. Nasza wiara jest żywa nie dzięki sztywnemu spełnianiu przepisów, ale dzięki roztropnemu rozeznaniu, miłosiernej relacji z Kościołem i odwadze, by na nowo wstać po każdym potknięciu. Niech historia Mariusza będzie inspiracją, by w każdej niedzielę i sobocie szukać prawdziwego spotkania z Chrystusem – także wtedy, gdy droga do ołtarza prowadzi przez korki, troski i ludzkie słabości.



The background image shows the interior of a church. At the top, a large, ornate chandelier with many lit candles hangs from the ceiling. Below it, the altar area is visible, featuring a large painting in a gold frame, flanked by statues and columns. The altar itself is decorated with flowers and candles. The pews are visible in the foreground, and the overall atmosphere is solemn and religious.

Msze Święte w Parafii św. Karola Boromeusza

Niedziela

8.00 – dla wszystkich

9.30 – dla wszystkich

11.00 – dla dzieci

12.30 – dla wszystkich

17.30 – dla wszystkich

20.00 – dla młodzieży

Dzień powszedni

8.00 – dla wszystkich

17.30 – dla wszystkich

Serdecznie zapraszamy

Czy papież nigdy się nie myli?

**Prawdziwa nieomyślność papieska to nie
codzienne homilie i żadne medialne wywiady**

Brat Paweł zasiadł pewnego ranka w swoim biurze parafialnym, przeglądając kolejne internetowe nagłówki, które rozbłysły niczym fajerwerki nad miastem: „Papież nigdy się nie myli!”, „Jak może błędzić?!” – krzyczały tytuły. Poczuł, że tonie w morzu sensacji, a prawda wymyka mu się jak cień o świetle. Gdy tylko zadecydował, że potrzebuje klarowności, do pokoju wszedł Ojciec Przełożony, z uśmiechem łagodzącym każdy problem i z charakterystycznym błyskiem w oku.

Przy filiżance parującej herbaty Ojciec Przełożony spojrzał na Brata Pawła i powiedział, że prawdziwa nieomyślność papieska to nie codzienne homilie i żadne medialne wywiady, lecz jedynie te wyjątkowe chwile, gdy papież, przemawiając „z urzędu” – ex cathedra – przekazuje Kościołowi naukę o wierze i moralności w jedności z biskupami. To jak występ solisty na największej scenie świata: nie każdy koncert staje się wydarzeniem, które zapisuje się w annałach. I choć na co dzień papież może komentować, żartować czy nawet się pomylić w rozmowie przy kawie, to w tych ściśle wyznaczonych momentach Duch Święty czuwa nad depozytem objawienia.

Gdy Brat Paweł zapytał, czy naprawdę papież może stanąć w kolejce do konfesjonału jak każdy inny wierny, Ojciec Przełożony zaśmiał się ciepło. Przypominał, że głowa Kościoła – choć chroniona w kluczowych naukach – jest przede wszystkim człowiekiem powołanym do pokory i ciągłej potrzeby Bożego miłosierdzia. Dzięki tej ludzkiej ułomności możemy się zbliżyć do tajemnicy Kościoła, w którym autorytet spleta się z prostotą spowiedzi.

Z kolei przy kolejnym łyku herbaty Przełożony przywołał obrazy Kościoła pierwszych wieków. Opowiedział, jak św. Ireneusz z Lyonu w II wieku nazywał Rzym „kotwicą prawdy”, a Słowo Boże skierowane do Piotra: „Ty jesteś Skalą... a bramy piekielne jej nie przemogą” (Mt 16,18) dało podwaliny pod przekonanie, że Kościół nie zatonie w falach herezji. Formalne potwierdzenie tego daru nastąpiło dopiero w 1870 roku na Soborze Watykańskim I, ale jego duchowe korzenie były już głęboko ukorzenione w tradycji apostołskiej.

Kiedy Brat Paweł odłożył filiżankę, w jego spojrzeniu zagościł spokój. Rozumiał już, że papieska nieomyślność to nie chwyt reklamowy ani narzędzie dominacji, lecz wyraz Bożej wierności, przekazywanej przez urzędowe, rzadkie i wyjątkowe momenty nauczania. W świecie pełnym hałasu sensacyjnych nagłówków brat pochylała głowę w modlitwie o dar rozeznania: by nigdy nie mieszkać w kłamstwie, ale zawsze znajdować drogę do światła prawdy.



Symbolika: klepsydra

Maria Bryzgalska

Klepsydra. Najbardziej popularna to chyba ta wypełniająca sklepowe półki, przeznaczona do mierzenia czasu przy gotowaniu jajek. Te, które wieszają się na drzwiach kościołów, domów czy miejsc pracy, coraz częściej nazywane są nekrologami. Głęboki sens miała ta wspólna nazwa, gdyż słowo „klepsydra” pochodzi od greckiego kleptein – kraść, oszukiwać. Złodziej kradnie niezauważalnie, podstępnie, niespodziewanie. Tak umykają chwile, tak też przyjdzie śmierć „jak złodziej w nocy” (1Tes 5,2). Klepsydrę znano już w Babilonie, wodną. Do tej pory język, którym posługiwali się wszyscy w Europie, gdy powstawały Powązki, odróżnia dwa rodzaje klepsydry – sablier, czyli zegar piaskowy, i właściwą clepsidre – zegar wodny. My, mówiąc „klepsydra”, mamy zwykle na myśli ten piaskowy. Na cmentarzach często przedstawia się go ze skrzydłami, stąd też wzięło się powiedzenie „czas ucieka”, bo przecież skrzydła zapewniały największą szybkość. W chrześcijaństwie klepsydra jest symbolem przemijania wszystkich rzeczy ziemskich. W kulturze europejskiej pewnego punktu, do którego dążymy, ulotności i końca naszego czasu, który nigdy się nie powtórzy. Poeta Stanisław Dróżdż zobrazował to celnie w swoim wierszu, który umieszczono na murze Muzeum Współczesnego we Wrocławiu w roku śmierci artysty.



Święci? Tylko skąd?

Piotr Łukomski

Przemiany procesu kanonizacji – od spontanicznego kultu do skrupulatnej procedury

Współczesny model kanonizacyjny, złożony z wieloetapowych badań życia, pism i cudów kandydata, to efekt stuleci ewolucji, w której świętość przeszła drogę od spontanicznej czci lokalnych wspólnot do formalnej, watykańskiej biurokracji. Przyjrzyjmy się trzem kluczowym etapom tej przemiany.

Fundament biblijny i rodząca się czystość intencji

Choć Pismo Święte nie instruuje wprost, jak czcić osoby wyniesione na ołtarze, ukazuje za to znaczenie „świętości” jako stanu przynależenia do Boga. W Starym Testamencie słowo „święty” pojawia się aż 830 razy, stawiając wiernym wyzwanie: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (Kpł 19,2). W Nowym Testamencie Jezus, odwołując się do patriarchów i proroków, ukazuje ich życie jako świadectwo przebywania u Boga – rys, który później stał się wzorem duchowej roli świętych. Ta biblijna inspiracja stanowiła pierwsze tło dla czci oddawanej męczennikom i wyznawcom.

Spontaniczność i lokalna inicjatywa

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa za świętych uważano wyłącznie męczenników – osoby, które przelały krew za wiarę. Ich groby szybko stawały się miejscami modlitwy i pielgrzymek, a lokalni biskupi, odwołując się do głosu wiernych, podnosili relikwie i urządzali uroczyste „elewacje” – symboliczną inaugurację kultu. Ten etap przypominał bardziej religijny „buzz marketing” niż oficjalną procedurę: autentyczność i gorliwość wspólnoty decydowały o tym, kto zasługiwał na miano świętego.

Po edykcie mediolańskim (313) i zakończeniu prześladowań kult rozszerzył się poza męczenników: zaczęto czcić apostołów, dziewice, pustelników. Jednak brak jednolitej procedury niósł ryzyko nadużyć – czasem świętymi ogłaszano postaci wpływowe politycznie lub rodzinne koneksje biskupów gwarantowały szybki awans na ołtarze.

Centralizacja i papieskie nihil obstat

Aby zapobiec fałszywym bądź politycznie motywowanym kanonizacjom, od XI-XII wieku stopniowo wzmacniała się rola Stolicy Apostolskiej. W 993 r. papież Jan XV po raz pierwszy osobiście potwierdził świętość biskupa Ulryka z Augsburga, a w 1170 r. Aleksander III zabronił miejscowym biskupom samodzielnych ka-

nonizacji. Od tej pory dla „zielonego światła” konieczne było nihil obstat – oficjalna aproba Rzymu.

W XVII w. Urban VIII wprowadził podział na beatyfikację (kult lokalny) i kanonizację (kult powszechny), rezerwując oba akty wyłącznie dla papieża. Tym samym proces przeszedł z fazy ludycznej inicjatywy do scentralizowanej struktury, w której każdy krok musiał być udokumentowany i zatwierdzony przez Dykasterię Spraw Kanonizacyjnych.

Współczesne procedury – nauka, cuda i adwokat diabła

Dzisiaj beatyfikacja i kanonizacja stanowią efekt skrupulatnego, często wieloletniego dochodzenia. Diecezja lub zakon inicjuje proces informacyjny po co najmniej pięciu latach od śmierci kandydata, gromadząc świadectwa, teksty i dokumentację medyczną potwierdzającą cuda.

Kongregacja (dziś Dykasteria) Spraw Kanonizacyjnych wyznacza relatora, a promotor wiary – tzw. adwokat diabła – bada wszelkie wątpliwości, by eliminować nadgorliwość czy... błędną interpretację wydarzeń. Dzięki reformom Pawła VI i Jana Pawła II procedury stały się bardziej przejrzyste, a normy weryfikacji cudów zbliżyły się do standardów badań naukowych.

Podsumowanie

Droga od spontanicznej czci męczenników w katakumbach po precyzyjne, wieloetapowe procedury Stolicy Apostolskiej ukazuje, jak Kościół stara się zachować równowagę między żywą wiarą wspólnoty a odpowiedzialnością za autentyczność kultu. Świętość to nie tylko dar, lecz także odpowiedzialność – zarówno każdego wiernego, który wzywa wstawiennictwa, jak i struktur kościelnych, które to wstawiennictwo chronią, badają i ostatecznie potwierdzają. Niech ta historia zainspiruje nas do głębszej refleksji nad znaczeniem świętości w naszym życiu.





Uroczystości profesji wieczystej sióstr Moniki i Anny

Ks. Jacek Laskowski

Uroczystości profesji wieczystej siostr Moniki i Anny

Ślub ubóstwa. Pełne zaufanie Bogu

W pogodny poranek 2 sierpnia br. w kaplicy Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana serca wszystkich zgromadzonych drżały z przejęcia. Siostry Monika i Anna, w prostych granatowych habitach, stanęły na progu nowego rozdziału życia. Z radosnym drżeniem głosu odczytały własnoręcznie napisaną formułę ślubów, opatrując ją swymi podpisami niczym artystki kreślące znak swego dzieła na czystym płótnie. W tej chwili – która mogłaby się wydawać paradoksalnie zwyczajna – ukazała się niezwykła moc wyboru: rezygnacja z nadmiaru i pełne zaufanie Opatrzności. Nie jest to odrzucenie rzeczy pięknych, lecz wyraz priorytetu: „ubóstwo” oznacza oddanie wszystkich skarbów serca Jedynemu, który nigdy nie zawodzi.



Ślub czystości. Historia pisana śpiewem i pokorą

Gdy rozbrzmiały pierwsze nuty Litanii do Wszystkich Świętych, atmosfera nabrała sakralnego majestatu. Siostry, padając krzyżem – obraz tak pełen pokory, że aż trudno oderwać od niego wzrok – zawierzyły się w opiekę Maryi i całego chóru niebiańskiego. Ich gest, choć podyktowany dawną tradycją, był jak pomost między światem zmysłów a sferą ducha. W tej chwili trwała nie tylko modlitwa prośby, ale i cisza głębsza niż słowa: czystość serca, wolna od egoistycznych pobudek, stawiała się nową kartą w kronice życia zakonnego. A gdy nastąpiła chwila modlitwy konsekracyjnej, wszyscy obecni odczuli, że to nie tylko obrzęd – to narodziny w pełni oddanego Bogu powołania.



Ślub posłuszeństwa. Obrączki i mirtowe wieńce jako symbole zaślubin

Kulminacyjnym, niepowtarzalnym znakiem zawarcia ślubu duchowego było wręczenie obrączek – małych, prostych, acz niezwykle wymownych. Jak w najlepszym hollywoodzkim romansie, te dwa małe krążki z metalu opowiadają historię zaślubin, tyle że z Tym, który się nigdy nie wyprowadza. Między łzami radości a dyskretnym uśmiechem sióstr Moniki i Anny pojawił się moment założenia mirtowych wieńców – proroczy ornament zapowiadający przyszłą chwałę. To znak, że droga zakonna, choć bywa kręta i pełna codziennych wyrzeczeń, prowadzi do nieporównywalnej chwili triumfu życia w Bogu.



Śluby złożone na ręce przełożonej generalnej, siostry Weroniki, przy świadkach z Zarządu Generalnego, a celebrowane przez o. bp. Jacka Kicińskiego CMF, stały się nie tylko wydarzeniem we wspólnocie, lecz i świadectwem odwagi wyboru Boga ponad świat. Monika i Anna wyruszyły stąd z podniesioną głową – gotowe służyć Kościołowi i braciom oraz siostrom, dowodząc, że prawdziwe skarby kryją się nie w złocie, lecz w czystym sercu i pokorze. Niech ich profesja wieczysta będzie światłem nadziei dla wszystkich, którzy szukają odpowiedzi na pytania o sens życia.





Odnowienie ślubów siostry Moniki w parafii św. Karola Boromeusza 4 września 2025 r., godz. 11.00





Bóg oskarżony

Ks. Łukasz Wawro

Bóg – źródło zła?

Mamy w sobie dziwną niekonsekwencję. Gdy coś w życiu idzie źle – choroba, nieszczęście, zawód – pytamy: „Gdzie był Bóg? Dlaczego na to pozwolił?” Niekiedy oskarżamy Go wprost, jakby był bezpośrednim sprawcą naszego cierpienia. Ale gdy dzieje się coś dobrego – zdrowie wraca, los się odwraca, z trudnej sytuacji wychodzimy cało – rzadko przychodzi nam do głowy, by powiedzieć: „Dzięki Ci, Boże”.

Zło przypisujemy Bogu jako Jego winę, dobro traktujemy jako oczywistość albo naszą zasługę. W ten sposób obraz Boga w naszym myśleniu bywa karykaturą: widzimy kogoś, kto powinien ciągle się starać nie dopuszczać do zła, przy zerowej lub minimalnej uwadze z mojej strony dla Niego. A gdy ta karykatura w sposób oczywisty nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością... mówimy, że straciliśmy wiarę.

A przecież wiele naszych cierpień nie spada na nas jak grom z jasnego nieba, ale są one skutkiem naszych własnych wyborów – złych decyzji, zaniedbań, egoizmu. Wtedy jednak zamiast spojrzeć w lustro, łatwiej powiedzieć: „Boga nie ma, a jeśli jest, to jest temu winny”.

Zło a Boża Opatrzność

Jednakże problem Bożej Opatrzności oraz zła słusznie bywa miejscem wewnętrznych zmagania i rozterek wielu ludzi. Pytanie: „Dlaczego Bóg do tego dopuścił?” jak echo pojawia się przez wieki. I chociaż jest to pytanie z natury swej krótkowzroczne, to jednak może popychać człowieka do nieoczekiwanego rozwoju. Aby tak jednak się stało, trzeba wpięrow odkryć, że w tym pytaniu, co do zasady, jest nieoczywista, logiczna pułapka.

Po pierwsze: często nie rozumiemy dalekich konsekwencji naszych własnych postępowań, a przez to mamy zabobonną skłonność, by przypisywać Bogu skutki naszej źle używanej wolności. Kto jest sprawcą tego, że zachorowałeś na cukrzycę i nadciśnienie? Brak dbałości o dietę i siedzący tryb życia połączony z lenistwem... czy Bóg? Ale powiesz: „Bóg mógłby do tego nie dopuścić!”. OK. Zatem Bóg powinien (proszę wybaczyć sarkazm) razić cię prądem, ilekroć pomyślisz o Big Macu i coca-coli? Może i tak, ale czy wtedy nie narzekałbyś, że Bóg odbiera ci wolność i złośliwie ci zakazuje wszystkiego co fajne i smaczne? No bo skoro Bóg powinien nie dopuścić do wspomnianej choroby, to poniekąd drogą do tego byłoby ograniczenie twojej wolności.

Po drugie: jeśli jest zło, do którego Bóg nie dopuścił, to prawdopodobnie nigdy się po tej stronie życia o tym nie dowiemy. Więc oskarżanie, że Bóg do tego czy tamtego dopuścił, a mógł nie dopuścić, zawiera (ukryty z początku) fałsz. Zakładasz bowiem, że Bóg przed złem nie ochronił, ale przecież nie wiesz, bo nie możesz wiedzieć, **jakie zło się nie wydarzyło** (choć mogło się wydarzyć), przed którym, nawet wbrew ludzkiej głupocie, Bóg Ciebie czy wręcz całą ludzkość uchronił!

Użyjmy wyobraźni. Jest 26 września 1983 roku. Dzień ten w kolejnych latach będzie nazwany dniem rozpoczęcia III wojny światowej. Bardzo krótkiej wojny. Związek Radziecki wystrzeliwuje arsenał rakiet nuklearnych w kierunku USA oraz państw NATO, a te natychmiast odpowiadają tym samym. Następuje zagwarantowane wzajemne zniszczenie. Europa oraz Ameryka Północna, a także spora część Azji, zostają rozdarte serią wybuchów nuklearnych. Około 300 mln ludzi w Ameryce i 150–200 mln w Europie i Azji traci życie od razu. Afryka, Ameryka Południowa i Australia nie mają lepiej. Zniszczone łańcuchy dostaw, zima nuklearna oraz opad radioaktywny wywołują głód, choroby i przemoc na całym świecie. To wtórne żniwo śmierci w kolejnych latach jest olbrzymie. Ci, którym udało się przeżyć, walczą o przetrwanie, prowadząc prymitywne życie w małych wspólnotach ludzkich, konkurujących o zasoby. Dzisiaj, w 2025 r., po ziemi nuklearnej już dawno nie ma śladu, ale życie jest bardzo trudne, prymitywne, małe wspólnoty ludzkie narażone są ciągle na głód lub przemoc ze strony innych ludzi. Nowy porządek polityczny powoli wyrasta na gruzach starego świata.

Gdyby ta historia się wydarzyła, mógłbyś pytać dzisiaj, dlaczego Bóg do tego dopuścił. Na szczęście jednak nie musimy zadawać takiego pytania, bo wspomnianego wyżej dnia w podmoskiewskim centrum dowodzenia Sierpuchow-15 pełnił służbę młody podpułkownik radzieckich Wojsk Obrony Powietrznej Stanisław Pietrow. Widząc kilkanaście minut po północy nagły alarm, wywołany przez komputer najnowszego systemu ostrzegania, że oto na ZSRR leci pięć amerykańskich rakiet jądrowych, zachował zimną krew.

Logicznie doszedł do wniosku, że jest to błąd systemu, i wbrew procedurom nie wszczął alarmu. Tak! Był to jedynie błąd systemu. Gdyby jednak wtedy dowodził ktoś inny, to być może nie byłoby nas dzisiaj. Czyż to nie jest Boża Opatrzność? Czyż za to nie warto Bogu dziękować? Swoją drogą podpułkownik Pietrow został potem ukarany „za nieprzestrzeganie procedur”, chociaż gdyby się ich trzymał, to zarówno on, jak i ci, którzy go ukarali, już dawno by nie żyli.

Zrodzony przez cierpienie

Skoro w pytaniu „Dlaczego Bóg do tego dopuścił?” jest ukryta niespójność, to jak może ono prowadzić do rozwoju? Nie może... chyba że je lekko zmienimy. Zamiast „Dlaczego Bóg do tego dopuścił?” trzeba raczej zapytać: „Boże, dlaczego na to pozwoliłeś?” Wbrew pozorom jest to duża różnica. My dzisiaj, na nasze nieszczęście, lubujemy się w tym pierwszym pytaniu, lecz niestety nie jest ono poszukiwaniem prawdy, ale raczej bierno-agresywnym oskarżeniem i (przepraszam za kolokwializm) szczeniackim obrażaniem się na Boga. Drugie zaś zawiera w sobie tęsknotę za Bogiem. Owszem, zawiera też niezrozumienie tego, co się dzieje, szczerzy wyrzut ku Bogu, ale połączony z pełnym nadziei oczekiwaniem na Bożą odpowiedź. Człowiek nawet klóci się z Bogiem, ale jest to klótnia będąca wyrazem zażyłości i tęsknoty. I od takiego pytania Biblia nie stroni. Psalm 22 rozpoczyna się wezwaniem: „Boże mój! Boże mój! Czemuś mnie opuścił?” Tymi słowami Jezus modli się na krzyżu. Hiob sprawiedliwy w podobnym tonie zwraca się ku Bogu, chcąc się z Nim wręcz procesować. Oczywiście, że nie chodzi w tym wszystkim o składnię pytania samą w sobie, tylko o ukryte, podświadome oczekiwania, motywacje, pragnienia i otwartość na prawdę, które człowiek wyraża przez sam sposób formułowania swych pytań.

I tutaj szczególnie Hiob może być dla nas niezwykle przewodnikiem. Doświadcza on w swej biblijnej historii niezrozumiałego cierpienia i jasnym jest, że cierpi przez Boga. Narracja księgi Hioba nie pozostawia tu złudzeń. Według niej Hiob wpięrow traci swój majątek, potem i zdrowie, zapadając na wstydliwą i uciążliwą chorobę. Wreszcie przybywa do niego trzech przyjaciół, aby go pocieszać. Dkładają mu jednak udręki. Starają się bowiem znaleźć odpowiedź na pytanie, za co Hiob cierpi. I niestety pytanie to prowadzi ich na manowce. Sprowadzają bowiem problem do alternatywy: albo Hiob zgrzeszył i Bóg go słusznie karze, albo Hiob nie zgrzeszył, a Bóg jest niesprawiedliwy. A wiedząc, że Bóg jest sprawiedliwy, odpowiedź sama im się narzuca, więc coraz mocniej oskarżają Hioba, bo przecież Bóg nikogo bez powodu nie karze. Warto wspomnieć, że na koniec księgi Bóg zwróci się do tych trzech przyjaciół ze słowami: „Nie mówiliście o mnie prawdy, jak sługa mój Hiob”. Sprowadzili bowiem problem do banalnej (wręcz pogańskiej) logiki, udzielili łatwej odpowiedzi, podczas gdy Hiob pozostał tym, który pyta. Ale w swych pytaniach coraz mocniej przybliżał się ku Bogu.

I w toku księgi staje się coraz bardziej widoczne, że Bóg nie dotknął go za coś, ale raczej **ku czemuś**. Widać wyraźnie, że Bóg, który zabrał Hiobowi **wszystko**, sam stał się dla niego **wszystkim**. Dlatego wiele wieków później św. Jan od Krzyża w tonie poetyckim napisze: „Jeśli pragniesz dojść do posiadania wszystkiego, nie chciej posiadać czegoś w niczym”. To wszystko bowiem, co Hiob, wydaje się, stracił, jest niczym w porównaniu ze skarbem poznania Boga i zanurzenia się w Nim. Bóg jest dla Hioba **wszystkim!**

Bóg oskarżony

Dlatego na sam koniec księgi Hiob mówi chyba najważniejsze słowa: „Dotąd znałem Cię ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cię wzrokiem” (Hi 42,5). Tak, księga Hioba nie jest księgą o cierpieniu, ale jest księgą o poznaniu Boga! Cierpienie jedynie towarzyszy rodzeniu się ku nowemu życiu.

Owszem, jest takie zło, które nie pochodzi z naszych wyborów, a dotyka nas pomimo to. Są krzywdy, które nas łamią, chociaż się do nich nie przyczyniliśmy. Czasem wręcz można mieć wrażenie, że to sam Bóg nas dotyka cierpieniem. A jednak gdy człowiek traci samego siebie, zaczyna otwierać się na Boga. Owszem, człowiek może zabetonować się w uporze. Powiedzieć: „Skoro tak, to ja nie wierzę w Boga”. Nie chce wypuścić z rąk tego, co rozumie jako szczęście. Ale prawdziwe szczęście nie przydarza się człowiekowi, tylko człowiek do niego się rodzi. A zrodzenie, nowe życie, wiąże się z bólem.

Bóg nie stworzył cierpienia. Jak mówi Księga Mądrości, powstało ono „przez zawiść diabła”. W swej Opatrzności i Miłosierdziu Bóg jednak uczynił z niego narzędzie wzrostu. Drogę rodzącą ku nowemu życiu. I najmocniej sam tego doświadczył na krzyżu. Boże cierpienie, dające życie, od samozniszczenia odróżnia jednak ważny szczegół: to pierwsze wiąże się ze zgodą „Panie, czyń, co chcesz”. Dlatego też ten, kto potrafi odpuścić swe plany, przyjąć trudne doświadczenie, chceć bardziej spełniać Wolę Bożą niż swoją, kto potrafi wybaczać i zgodzić się na stratę, ten staje się coraz bardziej zdolny do przyjęcia Bożych darów. Bo wypuszcza z rąk szczęście „tak jak je rozumie”, szczęście pozorne, ułomne i... nieszczęśliwe; aby w to miejsce pozwolić Bogu zrodzić się do szczęścia prawdziwego i bez skazy. I tego właśnie uczy nas Hiob. W istocie więc pytanie o zło i cierpienie nie jest pytaniem o to, co Bóg powinien czynić i jak zajmować się światem. Bo logiczna analiza konsekwencji prowadzi do wniosku, że skoro świat istnieje, to Bóg się nim dobrze zajmuje, a to, co źle działa, jest raczej z winy i głupoty człowieka. Jest to raczej pytanie o to, co ty, człowiecze, masz w sercu. Jak bardzo jesteś przywiązany do tego, co ty uważasz za szczęście, aż do poziomu obrażenia się na Boga, a jak bardzo potrafisz zgodzić się na oddanie „nicości” w zamian za „wszystko”.

Dziękuj

Dlatego też nie do przeceńnienia jest ćwiczenie się w zamianie narzekania na dziękczynienie. Im więcej masz skłonności do narzekania, tym więcej dziękuj. Im bardziej dotąd chciało ci się na Boga obrażać, tym bardziej zechciej odkrywać, za jak wiele rzeczy On powinien się obrazić na Ciebie. I tego nie robi. Za to też Mu dziękuj! Dziękuj z serca, szczerze i każdego dnia. I wiedz, że nie do przeceńnienia jest, wypowiedana codziennie, a szczególnie w trudnościach, owa prosta modlitwa: **„Niech się dzieje, niech się spełnia, niech będzie pochwalona i na wieki wywyższona ponad wszystko najsprawiedliwsza, najukochańsza Wola Boża we wszystkim. Amen. Amen. Amen”** (H.M. Escriva, „Droga”, nr 691).



Cyfrowa nieśmiertelność

Co po nas zostanie, kiedy zgaśnie ekran?

W telefonie mam numery, które już nie zadzwonią. Zdjęcia, które pamiętają głosy. W komunikatorach – rozmowy urwane w pół zdania. Zauważam, że im dłużej żyję w sieci, tym gęściej otaczają mnie ci, których już tu nie ma. I właśnie wtedy technologia szepcze: „Mogę ich przyprowadzić z powrotem. Nie całych – ale wystarczająco, by dało się porozmawiać”.

Czy naprawdę?

Co już umiemy: pożegnanie z awatarem

Nie mówimy o przenoszeniu świadomości do komputera. Mówimy o symulacji – o programie, który karmimy tym, co po nas zostaje: wiadomościami, nagraniami, mailami, sposobem pisania, ulubionymi powiedzonkami. Algorytmy składają to w „postać” potrafiącą odpowiadać w naszym stylu, a nawet przemawiać naszym głosem i patrzeć naszymi oczami z ekranu.

Brzmi jak cud techniki, a w praktyce często bywa prezentem dla żywych: rozmową domknietą po latach, historią opowiedzianą wnukom, interaktywnym archiwum pamięci. Są projekty, w których świadkowie trudnych dziejów zostawiają po sobie setki odpowiedzi, by można było pytać ich później. Dla niektórych to lekarstwo na niedosyt: „nie zdążyłem zapytać”.

Tylko że to lekarstwo ma silne działanie uboczne.

Między pocieszeniem a iluzją: kiedy technologia zagłusza ciszę

Symulacja jest grzeczna, przewidywalna i... nie jest osobą. To zgrabna prognoza, nie obecność. Potrafi się pomylić, wymyślić wspomnienie, powiedzieć coś, czego tamten człowiek nigdy by nie powiedział. A jednak wciąga – szczególnie, gdy żaloba jest świeża. Wtedy łatwo przestawić się z „pamiętam” na „łączę” i niepostrzeżenie zamieszkać w półprawdzie.

Są też wrażliwi, których trzeba chronić. Dzieciom trudno odróżnić symulację od realnej osoby. Jak wytłumaczyć, że do babci można zadzwonić, ale nie można się przytulić? To nie jest drobiazg wychowawczy – to fundament, na którym buduje się obraz świata, śmierci i miłości.

Wreszcie – etyka. Kto ma prawo „uruchomić” czyjś głos po śmierci? Czy w prywatnych archiwach nie ma rzeczy, których zmarły nie chciałby pokazywać? A jeśli algorytm dopowie nieprawdę – kto za to odpowie?

I jeszcze ryzyko prozaiczne, lecz realne: manipulacja. Skoro reklama potrafi wcisnąć się między wiadomości od przyjaciół, tym bardziej wślizgnie się w rozmowę z „cyfrową babcią”, która przy okazji przepisu na sernik poleci konkretny mikser. Niby drobiazg, a przecież to zamienia pamięć w kanał sprzedaży.

Żaloba w sieci i druga strata

Duże platformy już dawno odkryły, że użytkownicy umierają. Konta przechodzą w tryb „wspomnienia”, a rodziny zmagają się

z formalnościami, by cokolwiek zmienić. Pojawia się nowe doświadczenie: strata podwójna. Najpierw odchodzi człowiek, później – niespodziewanie – znika profil, archiwum rozmów, chmura zdjęć. I boli drugi raz.

To pokazuje, jak bardzo przywiązujemy się do cyfrowych relikwii. Numer telefonu, który już nie odpowie. Avatar, który już się nie zaloguje. Niewinne drobiazgi, a jednak poruszają jak klucz pozostawiony w drzwiach.

Co możemy zrobić – praktycznie i po ludzku

Nie uciekniemy od technologii, ale możemy nauczyć się nią mądrze posługiwać. Oto kilka zasad, które proponuję sobie i bliskim.

- **Zgody i granice.** Jeszcze za życia powiedzmy, czego chcemy: czy pozwalamy na tworzenie cyfrowej symulacji, kto może nią zarządzać, na jak długo, w jakim celu.
- **Opiekun dziedzictwa cyfrowego.** Warto wyznaczyć zaufaną osobę – opiekuna naszych kont i danych – i porozmawiać z nią wprost. To trudne, ale bezcenne.
- **Porządek w gąszczu.** Spiszmy listę miejsc: gdzie są zdjęcia, hasła, dokumenty, ostatnie wiadomości, co usunąć, co ocalić. Nie zostawiamy bliskim cyfrowego labiryntu.
- **Higiena serca.** Jeśli rozmowy z awatarem pomagają – niech będą mostem, nie mieszkaniem. Prawdziwe życie i prawdziwe relacje są poza ekranem.
- **Rytuał wyłączenia.** Gdy przyjdzie czas, urządzmy świadome pożegnanie z symulacją. Krótka modlitwa, wdzięczność, piosenka, wspólne „dziękuję”. Przycisk „Wyłącz” bywa wtedy bardziej sakramentalny niż techniczny.
- **Uczciwość wobec środowiska.** Pamiętajmy: te technologie kosztują prąd, wodę i krzem. Nie wszystko, co możemy zachować, trzeba przechowywać wiecznie.
- **Ostrożność wobec reklamy.** Pamięć nie może być słupem ogłoszeniowym. Jeśli głos zza ekranu sprzedaje – wyłączmy dźwięk.

Kto nam w tym pomoże?

Świat dorobił się księgowych i doradców prawnych – dorobi się też specjalistów od porządkowania spraw „po tamtej stronie sieci”. Roboczo nazywam ich **przewodnikami cyfrowego pożegnania**. To osoby na styku technologii, psychologii, etyki i prawa, które pomogą ustalić zasady za życia i zrealizować je po śmierci. Nie po to, by obiecać nieśmiertelność, ale by dać spokój tym, którzy zostaną.

Technologia umie coraz więcej. Potrafi naśladować głos, uśmiech, tempo mówienia. Potrafi podpowiedzieć słowo, którego brakuje w gardle. Ale nie potrafi kochać – a to miłość niesie pamięć. Dlatego zanim kliknę „połącz”, pytam siebie: czy szukam rozmowy, czy obecności? I czy mam odwagę w odpowiednim momencie powiedzieć „do zobaczenia” – zamykając aplikację, a otwierając drzwi tym, którzy jeszcze dziś mogą usiąść przy moim stole.



Głosy w chmurze

Krzysztof Zawadzki

Na dnie szuflady leży plik karteczek z odręcznymi przepisami: „sernik z rodzynkami – ostrożnie z cukrem!”. W telefonie – numer, którego już nikt nie odbierze. W albumie – zdjęcie w swetrze z reniferem, które zawsze wywołuje ten sam uśmiech. Każdy dom ma swoje relikwie codzienności, ciche dowody, że ktoś był, mówił, śmiał się, narzekał na przeciąg i robił herbatę „za słabą, jak zwykle”. I każdemu z nas zdarzyło się kiedyś, patrząc na te drobiazgi, odezwać szeptem: „Co byś powiedział dzisiaj?”.

A co, jeśli odpowiedź naprawdę mogłaby nadejść?

Pani Zofia ma dziewięćdziesiąt dwa lata i wciąż pamięta numery tramwajów z dzieciństwa, ale pilot do telewizora jest dla niej czarną magią. Wnuczka, Lena, postanowiła ułatwić babci życie – tak to ujęła – i zamówiła usługę w firmie o łagodnej nazwie LumenMind. Dostarczyła kilkaset wiadomości głosowych, kilka nagrań wideo z rodzinnych imprez, stos maili i notatek. Z tych śladów powstał „głos w chmurze” – wirtualna replika Pawła, syna Zofii, który zmarł jesienią.

Pewnego popołudnia ekran tabletu rozbłysnął. „Mamo, słyszysz mnie?” – powiedział mężczyzna na obrazie. Wargi drgnęły, oczy miały ten sam połysk co w realnym życiu, a głos – może o ton cieplejszy, jakby podkreślony gałką „nostalgia”.

– Słyszę, Pawelku – odpowiedziała Zofia i odruchowo sięgnęła po chusteczkę. – Nie zapomnij o szaliku, wieje – Wiem, mamo. I pamiętam, żeby nie przesadzać z solą w rosole – odparł ekran.

Rozmowa trwała kilkanaście minut. Było i śmiesznie (bo Paweł z tabletu nie lubił wciąż selera, choć żywy Paweł w ostatnich latach

jakoś do niego dojrzał), i cicho (kiedy Zofia prosiła o „to słowo, co zawsze mówiłeś przed wyjściem”). Po połączeniu zostały ciepłe oczy i drżąca ręka trzymająca filiżankę.

Lena patrzyła z boku, rozdarta między radością a pytaniem, którego nie da się zepchnąć na później: czy to jeszcze pamięć, czy już iluzja?

Firm takich jak LumenMind jest coraz więcej. Obiecują „rozmowy po pożegnaniu”, „historię życia opowiedzianą własnym głosem”, „prezent dla przyszłych pokoleń”. W praktyce – to czatboty i awatary uczone na prywatnych treściach: wiadomościach, nagraniach, zapiskach. Im więcej materiału, tym bardziej przekonujący efekt. Dla jednych – ulga. Dla innych – niepokój podszyty fascynacją. Bo to naprawdę bywa sugestywne: gesty, powiedzonka, charakterystyczne pauzy. Jakby ktoś przysiadł na brzegu naszego stołu i znów zapytał: „To co, herbatę?”.

Czy to pomaga przeżyć żalobę? Bywa, że tak. Ktoś domyka rozmowę sprzed lat, zadaje pytanie, z którym nie zdążył. Ktoś inny wysłuchuje raz jeszcze historii o tym, jak pradziad chodził pieszo do szkoły siedem kilometrów w jedną stronę (w opowieściach zawsze pod górę i w śniegu po pas). Pamięć przestaje być jedynie muzeum – staje się interaktywna. A przecież nieraz po latach dochodzimy do wniosku, że ułożyliśmy sobie o bliskich zbyt prosty obraz. Taki awatar może dodać brakujące detale, nawet jeśli są tylko prawdopodobne.

Ale jest i druga strona medalu. Symulacja nie jest osobą. To nie świadomość, tylko zgrabny montaż przewidywań. Może powiedzieć coś, czego tamten człowiek nigdy by nie powiedział – przez błąd algorytmu albo dlatego, że przeszukując wzorce, zwyczajnie strzelił gafę. Może też – i to wcale nie jest fantastyka – wpleść w naszą rozmowę dyskretną reklamę, polecić „sprawdzony mikser” do babciniego sernika i dołączyć link. Świat zna subtelniejsze podstępny.

Są pytania delikatniejsze niż dane i linki. Czy mamy prawo „włączać” czyjś głos bez jego świadomej zgody – tylko dlatego, że pozostawił po sobie maile i nagrania? A co, jeśli w cyfrowym archiwum są rzeczy, których nie chcielibyśmy poznać – albo których po prostu nie ma, więc system dopisze je w dobrej wierze? Pamięć bywa łaskawa, algorytm – skuteczny.

Rozmawiać z ekranem jest łatwo, wracać do świata – trochę trudniej. Wyobraźmy sobie wdowca, który co wieczór „dzwoni” do swojej żony, bo tak było przez trzydzieści lat. Słucha jej „dobrej nocy”, która brzmi prawie jak tamta, i odkłada tablet na stolik. Prawie – to słowo potrafi ciążyć. Niektórzy filozofowie mówią o drugiej stracie: pierwsza to śmierć, druga – gdy pewnego dnia zniknie aplikacja albo firma zamknie serwery i okaże się, że po rozmowach nie zostało nic poza cichym pokojem.

Nie ma na to prostych recept, ale są intuicje, które warto wypowiedzieć na głos.

Po pierwsze: zgody i granice. Kto i kiedy może tworzyć czyjś cyfrowy głos? Na jak długo? Do jakich celów? To są pytania nie tylko techniczne, lecz po ludzku moralne. Tak jak nie publikujemy bezrefleksyjnie czyichś listów, tak nie powinniśmy bezmyślnie „uruchamiać” czyjejś obecności w sieci. Pamięć wymaga delikatności.

Po drugie: higiena serca. Jeśli rozmowy z awatarem pomagają na chwilę zaczerpnąć oddechu – dobrze. Jeśli zaczynają zastępować spotkania z żywymi – źle. Technologia może być filiżanką herbaty w pierwszych dniach zimy, ale nie powinna stać się jedynym piecem w domu.

Po trzecie: rytuał wyłączenia. Skoro potrafimy urządzać godne pożegnania, może warto przemyśleć też godne odinstalowanie. Nie chodzi o pompatyczność, tylko o świadome zamknięcie rozdziału: modlitwę, słowo wdzięczności, wspólne odsłuchanie ulubionej piosenki i ten prosty gest – koniec. Nie po to, by zapomnieć, ale by pamiętać mądrze.

I jest jeszcze sprawa naszych własnych śladów. Każdy z nas ma dziś kilka, kilkanaście, czasem kilkadziesiąt tożsamości rozproszonych po serwisach, dyskach, skrzynkach. Zdjęcia z wakacji, komentarze pod artykułem, wiadomości w komunikatorach, projekty, szkice, notatki z przepisem, który „koniecznie trzeba zrobić w niedzielę”. Kiedyś wystarczała jedna szuflada i album. Dziś – nie wystarczy nawet pamięć chmury. Może więc warto – póki jesteśmy – zostawić po sobie porządek: krótką instrukcję dla bliskich, gdzie co jest i co z tym zrobić. A może też kilka słów nagranych osobiście: nie po to, by udawać nieśmiertelność, lecz by powiedzieć to, co naprawdę chcemy, własnym głosem, bez pośredników.

Pani Zofia po tygodniu przerwy znów usiadła przy stole. Tablet leżał obok cukiernicy, jak gość, który spóźnia się pięć minut – tyle, by usłyszeć „weź jeszcze kawałek ciasta”. Lena zapytała:

– Babciu, chcesz zadzwonić?

Zofia popatrzyła na ekran, potem na okno, gdzie w listopadowym słońcu pył tańczył jak konfetti.

– Nie dziś – powiedziała łagodnie. – Dziś opowiem mu sama.

I zaczęła mówić. O zwykłych sprawach. O selerze, który jednak da się polubić. O tramwajach, które czasem spóźniają się na umówiony przystanek, ale ostatecznie zawsze dojeżdżają. O tym, że miłość to pamięć, która nie potrzebuje aplikacji, chociaż czasem podsuwa wygodne przyciski.

Cyfrowe duchy są już wśród nas. Jedne niosą ukojenie, inne niepokój. Ale zanim wciśniemy „połącz”, dobrze zapytać siebie: czego tak naprawdę szukam – głosu z ekranu czy spotkania, które buduje życie? Bo być może najtrudniej w tej całej historii nie o to, by usłyszeć „dzień dobry”, tylko o to, by we właściwym momencie umieć powiedzieć „do zobaczenia” – i wrócić do stołu, przy którym wciąż siedzą ludzie z krwi i kości.

Wirtualny spacer

Karol Gądzik

Najpiękniejsze i najcenniejsze obiekty na Starych Powązkach będą miały cyfrowe kopie.

Stare Powązki to przestrzeń dokumentująca sztukę, obyczajowość, język, kulturę i tradycję wielu pokoleń.

Brama Świętej Honoraty, pełna symboli furta wejściowa na zabytkową nekropolię, tysiące krzyży, sarkofagi, kaplice, rzeźby, grobowce, pomniki i wiele innych obiektów stanowią dorobek wielu pokoleń artystów, architektów i rzeźbiarzy.

Jednym z najważniejszych zadań Fundacji Stare Powązki jest dbałość o dziedzictwo kulturowe i historyczne. Stąd realizacja wielkiego wyzwania, jakim jest stworzenie cyfrowych kopii zabytkowych obiektów, jak również możliwość wirtualnego spaceru alejkami tej historycznej nekropolii. Projekt we współpracy z Fundacją PFR oraz Fundacją PGE jest realizowany od trzech lat.

Finałem prac nad stworzeniem wizualizacji w technice 3D będzie możliwość wirtualnego zwiedzania Starych Powązek. Już teraz na stronie <https://fundacja.stare-powazki.pl/skany-3d/> są dostępne wizualizacje kilkudziesięciu obiektów, jak również możliwość spaceru Aleją Zasłużonych.

Dlaczego pracujemy nad skanowaniem w technice 3D?

Przeniesienie do wirtualnej rzeczywistości jeden do jednego obrazu najcenniejszych obiektów pozwoli na upowszechnienie wiedzy o nich, a także będzie stanowić walor dokumentacyjny.

Stare Powązki to miejsce pochówku miliona osób, niezwykła przestrzeń artystyczna. Odnajdziemy tu nawiązania do sztuki starożytnego Egiptu, inspiracje ze sztuki ludowej i tradycyjnego rzemiosła.

Są monumentalne sarkofagi, kaplice, popiersia z wiernie oddanymi rysami twarzy, a nawet charakteru i niezwykle plastyczne portrety malowane dłutem. Tysiące detali: koronek, liści, kwiatów, gałązek, są też fałdy tkanin i wiele innych miękkich i delikatnych elementów sztuki rzeźbiarskiej.

Zachwycające kompozycje stanowiące groby i pomniki nagrobne, między innymi odlany z brązu wizerunek dłoni symbolizujących kadr filmowy na grobie Krzysztofa Kieślowskiego czy grób Bolesława Prusa w kształcie sarkofagu, który próbuje objąć dziecko.

Stare Powązki to także dokumentacja języka, jakim posługiwali się nasi przodkowie, wszystko zapisane jest w kamieniu w formie epitafiów.

Projekt wirtualnego spaceru po nekropolii pozwoli poznać historię oraz wartość artystyczną cmentarza. Będzie to także dokumentacja konserwatorska bezcenna z punktu widzenia restauracji i zachowania obiektów w możliwie najlepszym stanie.



Gdy Tamiza brzmi Ave Maria

Źródło: Vatican News

Wczoraj wydawało się to political fiction, dziś przypomina zwyczajny poranek w londyńskim metrze: tłum, w którym coraz częściej usłyszysz „Zdrowaś Maryjo” po polsku, portugalskie „Ave Maria” i ciche „Hail Mary” szeptane przez studentkę, która wraca z nocnej zmiany. Na północnym brzegu rzeki, w cieniu parlamentu, a także po drugiej stronie Morza Irlandzkiego dzieje się coś, co przez dekady uchodziło za nie do pomyślenia: katolicyzm, długo trzymany na marginesie brytyjskiej wyobraźni, zaczyna nadawać rytm opowieści o chrześcijaństwie w Zjednoczonym Królestwie.

Zacznijmy od mapy. Irlandia Północna, miejsce o pamięci tak gęstej jak mgły nad Belfastem, przekroczyła symboliczny próg: w spisie powszechnym to katolicy okazali się liczniejsi niż protestanci. Nie chodzi o wiwaty i fanfary – bardziej o ciche „klik” historii, kiedy liczy się nie jednorazowy skok, lecz trend. A w Londynie, gdzie wszystko bywa „naj” – największe lotnisko, najdłuższe kolejki, najdziwniejsze deszcze – największą gałęzią chrześcijaństwa są dziś katolicy. W stolicy kraju, który przez stulecia utożsamiał swoją tożsamość religijną z anglikanizmem, to zmiana o wymiarze nie tylko statystycznym, ale kulturowym.

Skąd to przyspieszenie? Najprostsza odpowiedź to ludzie. Po rozszerzeniu Unii Europejskiej Wyspy stały się domem dla setek tysięcy przybyszów z Polski i Litwy, do których dołączyli Irlandczycy, Portugalczycy, Latynosi, Afrykanie, ostatnio także Ukraińcy. Nie przywozili ze sobą kościelnych strategii, tylko wiarę z rodzinnych stołów: różańce, imiona świętych po dziadkach, zwyczaj, że na Mszy się śpiewa, a do spowiedzi ustawia cierpliwa kolejka. Parafie nauczyły się tej nowej polifonii: jedne dodały Msze w obcych językach, inne odkryły, że językiem wspólnym może być porządna liturgia, kawa po Mszy i otwarte drzwi konfesjonu.

Druga odpowiedź jest mniej oczywista i bardziej krzepiąca: młodzi. Owszem, Wielka Brytania wciąż jest jednym z najbardziej zsekularyzowanych krajów Europy, ale to właśnie w pokoleniu, które miało rzekomo „przewinąć wiarę kciukiem”, widać dziś szukanie sensu, wspólnoty, wymagań większych niż algorytmiczny komfort. Katolickie duszpasterstwa akademickie przyciągają dyskusją, adoracją, doświadczeniem milczenia; małe grupy różańcowe spotykają się w mieszkaniach, jakbyśmy wrócili do pierwszych wieków, tylko że z WhatsAppem. Młodzi nie oczekują fajerwerków – chcą prawdy, która jest większa od nich, i ludzi, którzy nimi nie manipulują. To paradoks naszych czasów: im więcej w życiu symulacji i marketingu, tym bardziej autentyczność sakramentów pachnie... normalnością.

Jest i trzeci składnik tej opowieści: przepływ między brzegami. Kościół Anglii przechodzi wewnętrzne spory i kryzysy, które dla części wiernych stają się pytaniami bez odpowiedzi. Niektórzy duchowni i świeccy decydują się na przejście do Kościoła katolickiego; istnieje nawet most prawny i liturgiczny – Ordynariat Matki Bożej z Walsingham – który pozwala zachować elementy anglikańskiego dziedzictwa. To nie jest masowy exodus, raczej spokojny marsz jednostek i wspólnot, które mówią: „zdecydowaliśmy”.

Na drugim planie tej sceny stoi John Henry Newman – dawniej anglikański duchowny, później kardynał i święty. Jego kanonizacja wybrzmiała jak dzwon: w kraju, który lubi debatę, Newman przypomniał, że sumienie nie jest kaprysem, ale miejscem spotkania rozumu z łaską.

Czy zatem katolicyzm wkrótce wyprzedzi anglikanizm? Odpowiem obrazem. Wyobraź sobie Tamizę o świcie: nurt nie jest spektakularny, a jednak przesuwając barki, odbija światła mostów, meandruje przez historię miasta. Zmiany religijne w Wielkiej Brytanii są właśnie takie – bez jednego zakrętu, po którym wszyscy krzykną „już!”. Raczej tysiące drobnych dopływów: migracje, parafie, spowiedzi po pracy, chrzty w nowych językach, decyzje pojedynczych serc. Kiedy to wszystko łączy się w rzekę, nagle okazuje się, że po drugiej stronie brzegu jest już bliżej, niż myśleliśmy.

Ktoś powie: triumfalizm? Nie. Bardziej realizm i zadanie. Bo ta historia nie kończy się na tabelkach. Jeśli katolicyzm ma w Wielkiej Brytanii przyspieszać, to dlatego, że pozostanie gościnnie i wymagający jednocześnie: piękna liturgia i konkretna pomoc; klarowna doktryna i cierpliwe towarzyszenie; Ewangelia głoszona z ambo-ny i przy kuchennym stole. Migrant nie szuka „wydarzeń”, tylko domu. Młody nie szuka „oferty”, tylko sensu. A człowiek w kryzysie nie potrzebuje „opcji”, tylko ramienia, na którym można się oprzeć.

I jeszcze jedno, półśmiechem, ale serio: w brytyjskiej metaforze Kościół bywa porównywany do łodzi. Jeśli tak, to w Londynie i Belfaście nie chodzi o zakup nowego jachtu, tylko o dorzucenie wiosła. Bo to nie fala „niesie nas do sukcesu”, tylko my mamy kogoś nią zabrać – sąsiada z piętra, studentkę z nocnej zmiany, kierowcę vana wracającego z trasy. To się nazywa misja. A misja ma tę właściwość, że kiedy trwa wystarczająco długo, statystyki zaczynają wyglądać... jak efekt uboczny łaski.



Przy bramie czasu

Ks. Jacek Laskowski

O świecie podnoszę żaluzję, a w sklepie zaczyna się szmer: kilkanaście zegarów budzi się jak ptaki o różnych zwyczajach. Jeden tyka w tempie spaceru, drugi biegnie jak ktoś, kto spóźnia się na ostatni tramwaj. Mój warsztat stoi tuż obok cmentarnej bramy. Czas i cisza mają ze sobą nienajgorsze relacje – oboje lubią mówić półgłosem.

Najpierw nakręcam kukulkę. Czasem nie chce wyjść, jak człowiek, który ma gorszy dzień i z łóżka wychodzi tyłem. Potem odkurzam szybką wielkiego zegara szafkowego. W środku wygląda jak mała katedra: kolumny, łuk, wahadło, które modli się w rytmie „jestem – będę, jestem – będę”.

O dziewiątej wchodzi kobieta z czarnym zegarkiem na pasku. Trzyma go jak filiżankę z gorącą herbatą – uważnie.

– Nie tyka – mówi. – Po bracie.

Kładę mechanizm na miękkiej ściereczce. Wymieniam sprężynę, czyszczę kamienie. „To nie czary” – powtarzam sobie – „tylko cierpliwość”. Zegarek rusza, najpierw niepewnie, jakby szukał słów, potem równiej. Kobieta przytyka go do ucha.

– O, jak wtedy... – mówi i nie kończy. Nie musi. Czasem tykanie jest zdaniem dokończonym lżą.

Wpisuję w zeszyt: „Naprawa – ruszył”. Lubię to słowo: ruszył. Nie mówi, dokąd. Wystarczy, że mówi, że znowu.

Po południu wpada ratownik medyczny, wysoki, z oczami, które dużo widziały i jeszcze patrzą prosto.

– Cyfrowy padł – pokazuje zegarek, który bardziej udaje komputer. – Da się?

– Cyfry żyją krócej niż sprężyny – odpowiadam z uśmiechem. – Ale da się sprawdzić.

Zaglądam. Nie wszystko da się ożywić. Mówię to spokojnie. On kiwa głową, jak ktoś, kto już wie, że są rzeczy, których się nie ratuje – tylko oddaje.

– Wie pan, my mamy inny zegar – opowiada, kiedy paruję mu herbatę. – Liczy czas do przyjazdu, do uciśnięcia, do powrotu rytmu. A potem wracamy i nagle jest cisza. Siadam w ambulansie i słyszę, jak pracuje własna krew.

– Dobry czas – mówię. – Kiedy człowiek słyszy samego siebie.

– A pan jaki ma zegar? – pyta.

Dotykam palcami wahadła w szafkowym. – Ten, co uczy, że wahnięcie w prawo nie istnieje bez wahnięcia w lewo.

Śmiejemy się po cichu, jak ludzie, którzy nie chcą przeszkadzać ciszy.

Przed zamknięciem przychodzi dziewczynka z mamą. Przynoszą stary zegar z półki, ciężki, z pękniętą szybką. W środku kurz, który wygląda jak wspomnienie.

– Dziadek umarł, jak stanął – mówi dziewczynka, wskazując godzinę na zastygłych wskazówkach. – Nie wiem, czy go ruszać.

Matka milczy, jak to często bywa, gdy mądrze pozwala dziecku wypowiedzieć własny smutek.

– Możemy go ożywić – mówię. – A tę chwilę zostawić.

Wyjmuję z szuflady maleńki rysik. Na wewnętrznej stronie szkła, której gołym okiem nikt nie zobaczy, stawiam ledwo widoczny punkcik dokładnie tam, gdzie zatrzymał się czas. – Pamięć-dioda – wyjaśniam półzartem. – Nie gaśnie. A zegar niech idzie dalej.

Dziewczynka kiwa głową z powagą. – Dobrze, bo dziadek nie lubił, jak staliśmy.

Do zobaczenia
Zegarmistrz

Kiedy wychodzą, słyszę, jak za bramą dzwon mówi miastu dwa słowa naraz: „chodź” i „wróć”.

Wieczorem, kiedy w sklepie robi się ciepła półciemność, zostajemy przez chwilę sami: ja i tykanie. Wyjmuję z szuflady kuchenny minutnik z czerwonym pierścieniem. Pamiątka po Marcie. Najczęściej leży, ale w niedziele nastawiam go na czterdzieści minut – tyle piekła chleb. Teraz też go nakręcam. Niby nic, a jednak znowu pachnie domem, drożdżami i rozmową, w której nigdzie się nie spieszysz, choć czas ucieka z miski jak ciepło.

Marta odeszła jesienią. Listopad ma swoje sposoby na człowieka – potrafi zdjąć liście i z oczu. Wtedy nauczyłem się, że śmierć nie jest zamknięciem, tylko spojrzeniem z drugiej strony drzwi. Kiedy nastawiam minutnik, słyszę, jak mówi: „Zaraz wracam”. I wraca – w skórce chleba, w herbacie zluźowanej o łyk, w tym, że odkładam nóż na tę samą stronę deski.

Nie twierdzę, że to filozofia. To raczej porządek: sens rodzi się z drobnych rzeczy, które robimy wiernością. Nadzieja nie jest fajerwerkiem, tylko lampką w korytarzu. Świeci, bo ktoś wraca.

Pewnego dnia wchodzi ksiądz. Przynosi mały dzwonek z zakrystii. Rączka się chwieje.

– Da się go wzmocnić? – pyta.

– Tak, ale niech ksiądz ostrzeże ministrantów, żeby nie ciągnęli życia za ogon – śmieję się i wwiercam cienki, nowy trzpień.

– Dzwonki mają swój charakter – ksiądz wzdycha. – Ten mówi „zostań”. Chociaż msza uczy „idź”.

– A może jedno i drugie – odpowiadam. – Zostań sercem, idź nogami.

Ksiądz podnosi dzwonek, lekko nim porusza. Głos jest czysty, krótki, jak obietnica. – No to niech dźwięczy – mówi. – Ludzie myślą, że to sygnał do ruchu. A mnie uczy, że ktoś już przyszedł.

Patrzmy po sobie uważnie. O takich rzeczach najlepiej rozmawia się zdaniami, które nie kończą się kropką, tylko spojrzeniem.

Przy bramie cmentarza, po lewej, jest krzyż „NN”. Długie lata nikt nic o nim nie wiedział, tylko świece same się pojawiały. Czasem ktoś zostawia jabłko, czasem karteczkę z jednym słowem: „Dziękuję”. Raz roztopił się воск i zrobił jezioro światła. Lubię stać obok i patrzeć, jak płomień uczy się stać prosto, choć wieje.

Któregoś wieczoru biorę małe pudełko z narzędziami. Gwoździak przy krzyżu poluzował się od deszczu. Przykręcam. Głupia rzecz, pięć sekund, ale drewno przestaje drzeć. Wsuwam pod belkę skrawek papieru: „Do zobaczenia. – Zegarmistrz”. Zostawiam też sprężynkę od starego mechanizmu – niech ma. Może komuś kiedyś opowie, że napięcie bywa początkiem ruchu.

Wracam do sklepu, zapalam pojedynczą lampkę. Na ladzie kładę zeszyt napraw, otwarty na bieżącej stronie. „Życie i śmierć – prace ciągłe” – dopisuję na marginesie. Nie dla żartu. Dla porządku. Bo naprawdę tak pracują: jednocześnie.

Kiedy zamykam sklep, wszystkie zegary na chwilę ustawiam tak, żeby wspólnie uderzyły. To mój mały rytuał. Przez kilka sekund świat tyka jednym sercem. Po chwili każdy idzie po swojemu, jak zawsze. Lubię ten moment wspólnoty: przypomina mi, że nie idziemy sami.

Czy wierzę w życie po śmierci? To pytanie brzmi, jakby pytać, czy wierzę w świt po nocy. Wiem, że nadejdzie, bo ciemność ma swoje granice, a światło – powołanie. Wierzę, że tam nie ma zegarów, bo nikt nie czeka. Ale jest rytm – większy niż nasze wahadła. I jest pamięć – doskonalsza niż nasze zeszyty. I jest Miłość, która mówi do każdego z nas po imieniu, z tą samą czułością, z jaką matka budzi dziecko: „wstawaj, już czas”.

A tu, po tej stronie, sens? Widzę go w tym, że naprawiam rzeczy, które chcą iść dalej; że stawiam maleńkie znaki pamięci na szklach; że czasem trzymam komuś płomień przed wiatrem dłonią, która pachnie smarem. Widzę go w wahadle, w jego mądrej, pokornej pracy. Widzę go w ludziach, którzy do mnie przychodzą. Nikt nie przynosi samej stali – zawsze przynoszą czyjeś imię.

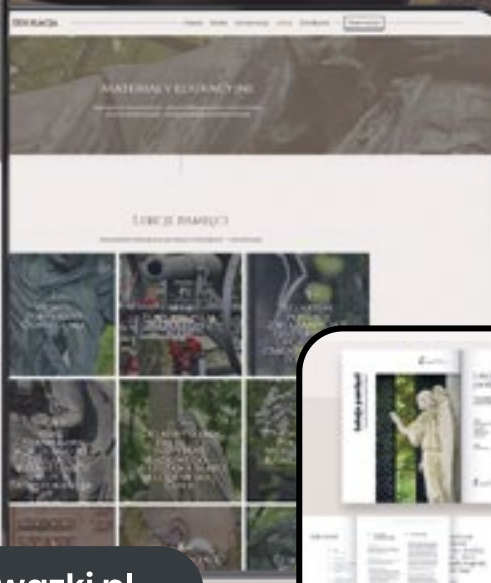
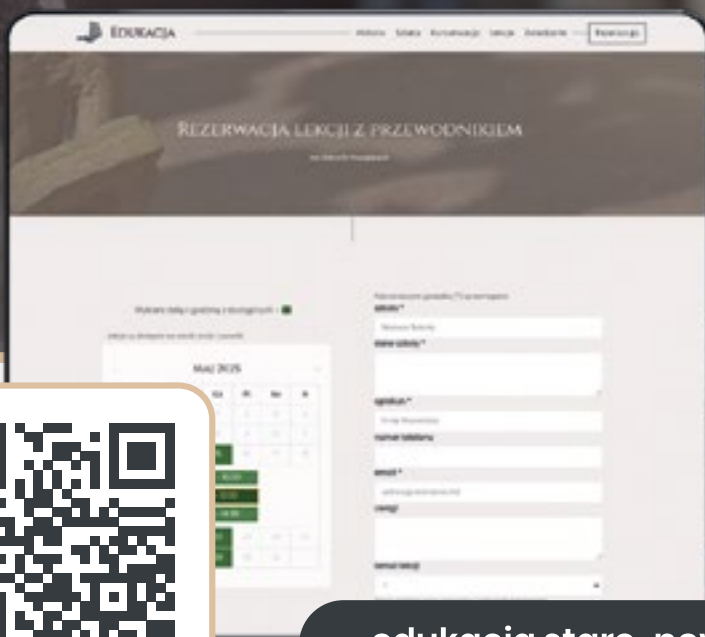
Kiedy gaszę światło, kukulka wychyla się jeszcze raz – jakby chciała powiedzieć „dobranoc” albo „do jutra”. W odpowiedzi dotykam palcem szkła wielkiego zegara. Nie zostawiam śladu. I dobrze. To nie szkło ma pamiętać, tylko serce.

Zamykam drzwi. Za bramą ktoś stawia znicz, ktoś składa ręce, ktoś idzie, bo musi, i ktoś wraca, bo może. Nad miastem podnosi się dzwon – i znowu słyszę te dwa słowa naraz. „Chodź”. „Wróć”. W wahadle świata to to samo. I może właśnie w tym jest nasza nadzieja: że kiedyś, po drugiej stronie, usłyszymy je raz jeszcze – i zrozumiemy, że całe życie były jednym zaproszeniem.



POZNAJ STARE POWĄZKI BEZPŁATNE LEKCJE PAMIĘCI

*Ciekawe lekcje historii, a w tle burzliwe losy
Warszawy i Polski ostatnich 230 lat.*



edukacja.stare-powazki.pl



REZERWACJE TERMINÓW I TEMATÓW

na stronie
internetowej

TAJEMNICE I SKARBY STARYCH POWĄZEK

**Śladem odkrywców, naukowców, poetów, pisarzy,
lekarzy, przedsiębiorców i wojskowych, a kto jeszcze?**

Po szlakach historii poprowadzą licencjonowani przewodnicy warszawscy. Oferta skierowana do szkół, ale nie tylko. Każdy może zwiedzić Stare Powązki z naszym przewodnikiem.

PARTNERZY PROJEKTU

FUNDACJA PZU

FUNDACJA PGE

FUNDACJA GRUPY PKP

ul. Powązkowska 14, 01-797 Warszawa

✉ fundacja@stare-powazki.pl

KRS: 0000886931 | NIP: 5272951999

👁 fundacja.stare-powazki.pl



MAGAZYN STARYCH POWĄZEK

DeNews

Do naszego magazynu możesz napisać artykuł. Skontaktuj się z nami:
magazyndenews@gmail.com